



www.amb.edu.pl

MEDYK BIAŁOSTOCKI



MIESIĘCZNIK BIAŁOSTOCKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ

NR 05(18)

BIAŁYSTOK MAJ 2004 R.

ISSN 1643-3734

*Ocałmy naszych Herkulesów, najstarsze rzeźby Białegostoku
- apeluje rektor AMB prof. dr hab. Jan Górski.*



Wpłaty na cel ratowania rzeźb można dokonywać na rachunek:

BPH PBK S.A. 10 Białystok
14 1060 0076 0000 4 011 5000 0 148
Ratujmy Herkulesy

W numerze:



Historia Herkulesów.



Klinika Urologii AMB.

UCZELNIE MEDYCZNE		
Lp. RZ.	NAZWA UCZELNI	WYKAZANIE W RANKINGU W 2011
1	Akademia Medyczna w Warszawie	1000
2	Akademia Medyczna im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu	3044
3	Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego	4
4	Uniwersytet Medyczny Łódź	5
5	Akademia Medyczna w Białymostku	6
6	Akademia Medyczna w Gdańsku	7
7	Akademia Medyczna w Lublinie	8
8	Akademia Medyczna im. Piusa Ścieśki w Rzeszowie	9
9	Statek Akademia Medyczna w Katowicach	10
10	Paronowa Akademia Medyczna w Koszalinie	11
11	Akademia Medyczna im. Ludzka Instytutów Biologicznych	12

Mam y pięte miejsce w rankingu uczelni medycznych.

Zostać w kraju, czy wyjechać?



Dni otwarte na Wydziale Relewniastwa.

Wieloletni doświadczenia w pracy w branży...
Czwarta władza - mit czy rzeczywistość?

2011 - 2012 - 2013 - 2014 - 2015 - 2016 - 2017 - 2018 - 2019 - 2020 - 2021 - 2022 - 2023 - 2024 - 2025 - 2026 - 2027 - 2028 - 2029 - 2030 - 2031 - 2032 - 2033 - 2034 - 2035 - 2036 - 2037 - 2038 - 2039 - 2040 - 2041 - 2042 - 2043 - 2044 - 2045 - 2046 - 2047 - 2048 - 2049 - 2050 - 2051 - 2052 - 2053 - 2054 - 2055 - 2056 - 2057 - 2058 - 2059 - 2060 - 2061 - 2062 - 2063 - 2064 - 2065 - 2066 - 2067 - 2068 - 2069 - 2070 - 2071 - 2072 - 2073 - 2074 - 2075 - 2076 - 2077 - 2078 - 2079 - 2080 - 2081 - 2082 - 2083 - 2084 - 2085 - 2086 - 2087 - 2088 - 2089 - 2090 - 2091 - 2092 - 2093 - 2094 - 2095 - 2096 - 2097 - 2098 - 2099 - 2100



Page Danu sza Lebenszjeira.



Młodość niejedno ma imię.

Z takim i zyczeniami będzie nam łatwiej pracować.

SPIS TREŚCI

Od redaktora	str 3
Klinika Urologii AMB	str 4
Rozmowa miesiąca z dr hab. Barbarą Dacewicz	str 5
Przestrzegam przed nadmiernym samozadowoleniem	str 6
Zycie jest jedno	str 7
Komentarze	str 7
Przylączy się do walki z ubóstwem	str 10
Na starej fotografii	str 10
Studiowanie w ciepłej atmosferze	str 11
Więści z biblioteki	
Biblioteka hybrydowa	str 12
Temida i Eskulap	
Odpowiedzialność cywilna lekarza	str 13
Nagroda Ministra Kultury dla Chóru AMB	str 14
Patrzą z boku	
Napisane w Polsce	str 15
Opinie	
W Europie	str 16
Doktorzy Honoris Causa	
Maria Kopec	str 17
Wspomnienia i refleksje	
Pozostał w naszej pamięci	str 18
Za późno na wspólne marzenia	str 20
Co nowego w dziedzinie nauk biomedycznych	
Geny BRCA-1 i BRCA-2 ...	str 21
Z historii nauk biomedycznych	
Błyskotliwe i tragiczne życie Jakuba Karola Parnasa	str 22
Jubileusz 50-lecia Kliniki Okulistyki AMB	str 20
Zjady, sympozja, konferencje	
O zaburzeniach seksualnych bez wstydu	str 23
Nudno nie będzie	str 23
Epidemia XXI wieku	str 24
Do zobaczenia	str 25
Z działości pracowniczej	
Mobbing, dyskryminacja, czyli zmiany w kodeksie pracy	str 25
Od historii do współczesności	
Herkulesy Jana Chryzostoma Redlera	str 26
Miasta naszego regionu	
W kolorze zieleni i czerni	str 27
Wędrowki po kresach	
Jest takie miejsce	str 29
Rośliny w Biblii	
Królowa oaz	str 30
Puszczańskie odgłosy	
Dzikie gęsi	str 31
Miłość, która nie gaśnie	str 32
Lektury czytane po północy	
Raj nieutracony	str 33
Historia pewnego pachnidła	str 33
Wydarzenia i aktualności	str 34
Młody Medyk	str 36


OD REDAKTORA


Problem istnieje. Nie udawajmy, że go nie ma i nie chowajmy głowy w piasek. Wszak za jego rozwiązanie odpowiedzialni jesteśmy my wszyscy, którzy prowadzimy dydaktykę ze studentami i zajmujemy się nauką. Wszyscy, którym powinno zależeć na rozwoju Uczelni. Cieszymy się, że nasza Alma Mater dobrze wypadła w ostatnim rankingu *Rzeczpospolitej*. Z dużą ostrożnością - i słusznie, komentuje to Rektor na łamach obecnego numeru *Medyka*. Jednak ten mały sukces powinien wzmocnić czujność. Utrzymanie dobrej pozycji wymaga ciężkiej pracy i rozsądnego postępowania, lub jak kto woli - dobrej taktyki. Poprawienie tej pozycji wymaga jeszcze większego wysiłku. Kluczem do każdego sukcesu jest człowiek. Przysłowie "*Lepiej zgubić z mądrym, niż znaleźć z głupim*" jest w tych rozważaniach bardzo przydatne. Jeżeli będziemy mieć zaplecze z młodych, dobrze zapowiadających się następców - o dalsze losy AMB i jej miejsce w rankingach byłbym spokojny. Tymczasem nasi najlepsi absolwenci - chociażby czworo tych, którzy uzyskali dyplomy w roku 2003, a którzy wypowiadają się na łamach bieżącego *Medyka*, zamiast wybierać w stosie licznych ofert pracy, będą pewnie zmuszeni wyjechać "w poszukiwaniu chleba" za granicę. Znam osobiście tych młodych ludzi. Budzą we mnie podziw. Za znajomość kilku języków, za wspaniałe rezultaty osiągnięte na studiach, za prace naukowe, które zdążyli opublikować pracując w studenckich kołach naukowych, za zainteresowania świadczące o głębokim humanizmie, sięgające daleko poza medycynę, za kulturę osobistą, za... Mógłbym wylizywać jeszcze długo. Nie przesadzę i jestem odpowiedzialny za słowo, jeżeli stwierdzę, że są to nieprzeciętne umysły. Są Europejczykami w każdym calu, co udowodnili w trakcie I Medycznej Szkoły Letniej Essen-Białystok, jaka miała miejsce w wakacje ubiegłego roku. Zaprezentowali się tam wspaniale przyczyniając się do niewątpliwego sukcesu. Tym bardziej bołą mnie, jako nauczyciela, ich pesymistyczne wypowiedzi dotyczące braku perspektyw zatrudnienia i pracy na naszej Uczelni i w rodzinnym kraju. Sylwetki młodych kolegów i ich wypowiedzi przedstawiamy na łamach bieżącego numeru *Medyka*. Ja nie mogę się pogodzić, że nasi najlepsi absolwenci, którzy powinni być w przyszłości potencjalnymi kierownikami zakładów i klinik, wyjadą "za chlebem" do krajów skandynawskich, lub jeszcze dalej. Ich wypowiedzi oskarżają nas wszystkich.

Kolejny raz piszemy o konieczności ratowania XVIII-wiecznych rzeźb - Herkulesów dłuta Jana Chryzostoma Redlera. Cieszymy się, bo dzięki staraniom podjętym przez Rektora jest realna nadzieja na ich renowację. Rzeźby zdobią dziedziniec Pałacu, zdobią nasze miasto, ubogie w zabytki. Umiemy zadbać o skarby kultury, postaramy się również, aby nie tracić znacznie cenniejszych skarbów, jakie posiadamy - naszych najlepszych absolwentów.

Żeby nie kończyć w minorowym nastroju, zapraszam do przeczytania artykułu Simony Kossak. Miło mi powitać na łamach bieżącego numeru Panią Profesor. Większość z nas zna Panią z wystąpień prasowych, radiowych i telewizyjnych, a także jako autorkę niedawno wydanej, wspaniałej książki *Saga Puszczy Białowieskiej*. Saga jest pierwszą książką traktującą o Puszczy (a czytałem ich kilka), którą połyka się z zapartym tchem. Kupiłem kilka egzemplarzy, aby obdarować rodzinę i przyjaciół z Polski. Z przerażeniem stwierdziłem, że nie został mi ani jeden egzemplarz. Co gorsze - nakład, mimo dodruku, jest już dawno wyczerpany. Zdradzę powszechnie znaną tajemnicę - źródło talentów Pani Profesor leży po prostu w genach. Odziedziczyła je po protoplastach słynnego i zasłużonego dla Polski artystycznego rodu Kossaków.

Materiały do numeru przyjmujemy do dn. 10 każdego miesiąca

Skład redakcji:

Redaktor naczelny: Lech Chyczewski
Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz: Krzysztof Worowski
Sekretarz redakcji: Danuta Ślósarska
Członkowie: Alina Midro, Wojciech Sobaniec, Tadeusz Laudański, Wiktor Łaszewicz, Andrzej Litorowicz, Ilona Lengiewicz, Anna Worowska, Adam Hermanowicz, Joanna Jasielczuk
Współpracownicy: Jan Pietruski, Wojciech Dębek, Antoni Sydor (Tarnów), Marek Kamiński (USA)
Dział studencki: Paweł Szambora, Anna Maksymiuk, Emilia Sobolewska, Walentyn Pankiewicz
Skład komputerowy: Artur Rubin
Strona internetowa: Andrzej Bortacki
Druk: **ARTICO** Artur Rubin 16-070 Choroszcz, ul. Powstania Styczniowego 18/28, tel. 0 606 29 66 20, artecki@poczta.onet.pl

Adres redakcji:

Biblioteka Główna Akademii Medycznej
15-089 Białystok 8,
ul. Kilińskiego 1,
tel. (085) 748 54 85 (Danuta Ślósarska)
e-mail: medyk@amb.edu.pl
http://www.amb.edu.pl

Adres redakcji studenckiej:

Siedziba organizacji studenckich, DS1
ul. Akademińska 3; tel (85) 748 58 13

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Klinika Urologii Akademii Medycznej w Białymstoku



Klinika Urologii AMB powstała i rozpoczęła swoją działalność w 1978 roku. Funkcję kierownika Kliniki powierzono wówczas doc. A. Musierowiczowi. Od 1980 roku Kliniką Urologii kierował prof. dr hab. Janusz Darewicz.

Od 1 października 2001 funkcję kierownika Kliniki Urologii AMB sprawuje dr hab. Barbara Darewicz, która pełni jednocześnie funkcję Wojewódzkiego Konsultanta w dziedzinie urologii.

Obecny skład osobowy kliniki stanowią: dr hab. Barbara Darewicz - kierownik Kliniki, dr med. Lech Gałek - zastępca ordynatora, dr med. Eugeniusz Malczyk, dr med. Jacek Kudelski, dr med. Jan Guszczyk, dr med. Tadeusz Werel, lek. med. Tomasz Gołębek, lek. med. Marcin Chlabicz, lek. med. Tomasz Domel - rezydent, mgr Jolanta Łapińska - pielęgniarka oddziałowa.

Sześcioro pracowników Kliniki posiada specjalizację II stopnia z urologii, a dwóch zdało europejski egzamin specjalizacyjny "Fellow of the European Board of Urology".

Klinika posiada: 30. łóżkowy oddział, własny blok operacyjny (sala

operacyjna i endoskopowa), przykliniczną poradnię urologiczną (z pracownią uroflowmetrii i USG), gabinet ultrasonografii diagnostycznej i interwencyjnej, instrumentarium laparoskopowe, sprzęt do operacji endoskopowych, endoskopowego leczenia kamicy (URS, PCNL) oraz urządzenie do pozaustrojowego rozbijania kamieni moczowych (ESWL).

Klinika Urologii AMB jako pierwsza w Polsce rozpoczęła diagnostykę i leczenie zaburzeń wzrodu prącia (od roku 1982) oraz po raz pierwszy w Polsce wykonano w niej zabiegi: implantacji protez prąciowych (1982), embolizacji tętnicy nerkowej (1975), podwiązania odnóg prącia (1987), arterializacji żyły grzbietowej głębokiej prącia sposobem Virag (1988), arterializacji ciał jamistych prącia sposobem Michal (1988), plastyki osłonki białawej ciał jamistych prącia sposobem Nesbita we wrodzonym skrzywieniu prącia (1988), autotransplantacji mikrochirurgicznej jądra (1991). Wieloletnie doświadczenie w operacjach mikrochirurgicznych na prąciu umożliwiło przeprowadzenie pierwszej w Polsce i unikalnej w skali światowej operacji replantacji prącia i mo-

szny w roku 1994 oraz kolejnych w latach 1997 i 1999. W roku 2004 opublikowano własny, pionierski sposób leczenia choroby Peyronie polegający na wewnątrzjamistym usunięciu płytki bez konieczności uzupełniania ubytku w osłonce białawej.

Aktualnie w Klinice Urologii przeprowadza się pełen zakres zabiegów operacyjnych, endoskopowych i laparoskopowych tej specjalności.

Klinika prowadzi wykłady i ćwiczenia dla studentów Wydziału Lekarskiego, Wydziału Stomatologii, Wydziału Pielęgniarstwa oraz organizuje kursy w ramach kształcenia podyplomowego.

Główne kierunki pracy naukowo-badawczej Kliniki dotyczą: badań nad etiopatogenezą wrodzonego skrzywienia prącia oraz choroby Peyronie, wpływu metali ciężkich na rozwój zmian nowotworowych w nabłonku przejściowym dróg moczowych, oceny przydatności prokoagulantu nowotworowego w wykrywaniu nowotworów układu moczowego, oceny wpływu leczenia HSPPC-96 otrzymanym z tkanki nowotworowej u pacjentów z wysokim ryzykiem nawrotów po chirurgicznym leczeniu gruczolakoraka nerki.

Dzięki nawiązaniu współpracy z prof. Zevem Wajsmannem niektórzy pracownicy mieli możliwość odbycia staży naukowo-szkoleniowych w Klinice Urologii University of Florida, Gainesville, USA. Kontakty z Kliniką Urologii w Mińsku (prof. M. Greś) i Kliniką Urologii w Grodnie (prof. M. Nieczyporenko) zaowocowały cyklicznymi spotkaniami "Polsko-Białoruskimi Sympozjami Urologicznymi" odbywającymi się od sześciu lat.

W kwietniu bieżącego roku Klinika Urologii AMB zorganizowała I ogólnopolską Konferencję nt. "Zaburzenia seksualne - postępy w leczeniu" łączącą forum urologów i seksuologów, a potwierdzającą tezę o interdyscyplinarnych kierunkach zainteresowań współczesnej urologii.

dr hab. Barbara Darewicz
Kierownik Kliniki Urologii AMB



O męskich słabościach rozmawiają
dr hab. **BARBARA DAREWICZ**, - kierownik
Kliniki Urologii AMB i Danuta Ślósarska



Kilka lat temu w Klinice Urologii miał miejsce spektakularny zabieg.

Była to replantacja odciętych narządów męskich. Przeszczep został odrzucony, gdyż zbyt długi był czas niedokrwienia narządu. Pacjent został przez nas skierowany do kliniki chirurgii plastycznej. Natomiast wynik kolejnej replantacji u mężczyzny, który znalazł się w naszej Klinice bardzo szybko po wypadku, okazał się rewelacyjny.

I narząd nie służy mu tylko do siusiania?

Pacjent ma zachowaną zdolność erekcji. Przed opuszczeniem kliniki wykonaliśmy mu w tym kierunku test.

Białystok słynie z różnych akcji dbających o nasze morale. Ścigaliśmy już kioskarzy za brzydkie gazetki, atakowaliśmy twórców sztuki, wypowiedaliśmy wojnę - a tfu! - właścicielom sex shopów, Pani tymczasem organizuje konferencję na temat seksu.

Problem zaburzeń seksualnych jest tematem jak najbardziej na czasie. Dotyczy zarówno młodych mężczyzn, jak i tych w podeszłym wieku. Temat konferencji wynikał z największej troski o zdrowie, bo - co tu ukrywać - nie da się normalnie funkcjonować bez seksu. Nasza Klinika jako pierwsza w Polsce zajęła się diagnostyką i leczeniem zaburzeń seksualnych.

Pani Docent, ale kiedy słucha się opowieści mężczyzn, to trudno ich podejrzewać o tego typu dolegliwości. Ci starsi zwłaszcza kreuja się na wyjątkowych bohaterów.

To są gawędziarze i opowiadacze. Ci, co mieli dużo partnerek na ogół są dyskretni. W naszej mentalności każdy mężczyzna musi być silny, sprawny, po prostu taki typ macho, tylko później w sypialni rozgrywiają się dramaty. Młodzi mężczyźni mają wady związane np. ze skrzywieniem prącia,

Niemoc macho

stulejką, które znacznie utrudniają współżycie. Starsi panowie cierpią często na przerost gruczołu krokowego, cukrzycę czego efektem są zaburzenia ukrwienia i przewodnictwa nerwowego, które powodują problemy z erekcją.

A wszystkim winna jest partnerka, bo jest oziębła...

...nieatrakcyjna i mu nie pomaga. Zamiast szukać winnych prościej byłoby zgłosić się do lekarza i podjąć leczenie. W tej chwili mamy doskonale środki farmakologiczne. W przypadku chorób układu krążenia czy cukrzycy, które przyczyniają się do zaburzeń seksualnych, leczenie ustawiamy wspólnie ze specjalistami. Mój ostatni pacjent, któremu zaproponowałam tabletki jest zachwycony. Pochwalił się, że dzięki nim przypomniał sobie dawne czasy. Czasami przy tego typu leczeniu występują erekcje spontaniczne. Może zdarzyć się i tak, że pacjent nie będzie musiał już kontynuować leczenia.

Trzeba się tylko zebrać na odwagę.

Wiele dobrego w tym zakresie robią akcje medialne. To one między innymi uświadamiają społeczeństwu problem, informują gdzie i do kogo należy udać się po pomoc. Idealną formułą wydają się nocne audycje radiowe, które właśnie zapoczątkowaliśmy. O sprawach intymnych łatwiej się mówi przez telefon, gdy inni śpią.

W końcu i tak trzeba pojawić się w gabinecie lekarskim.

Najpierw trzeba mieć skierowanie od lekarza pierwszego kontaktu.

To podwójna droga przez mękę. I na dodatek w gabinecie pacjent widzi atrakcyjną kobietę.

Zawsze występuje reakcja zawstydzenia i zażenowania. Wówczas to ja zaczynam mówić o zaburzeniach seksualnych, proponuję pomoc w ich rozwiązaniu. Pacjent się otwiera i dalej już opowiada sam, potwierdzając najczęściej moje przypuszczenia. Wstydzimy się mówić o seksie, bo tak zostaliśmy wychowani.

Seks jest grzeszny, to jak można o nim mówić?

Co innego mówimy, a co innego robimy. To jest taki dualizm postaw. Mam nadzieję, że to się niedługo zmieni. Młodzi ludzie mają już na szczęście większą świadomość.

Mamy piąte miejsce w rankingu uczelni medycznych w kraju i 24 w rankingu szkół wyższych. Ranking uczelni 2004 przygotowali wspólnie "Rzeczpospolita" i miesięcznik "Perspektywy". Rozpatrywano 79 akademickich szkół wyższych, w tym 11 uczelni medycznych. W ocenie brano pod uwagę między innymi: prestiż, siłę naukową i warunki studiowania. Nasz wskaźnik rankingowy w ogólnej ocenie wyniósł 41,6, zaś w ocenie akademii medycznych uzyskaliśmy wskaźnik 80,19. Najwyższą ilość punktów (100) nasza Uczelnia uzyskała w kategorii: potencjał naukowy (KBN) i wspieranie absolwentów. Wysoko oceniono również (70 punktów) dostępność dla studentów kadr wysokokwalifikowanych.

W ogólnej klasyfikacji, w porównaniu do roku poprzedniego przesunęliśmy się o jedną pozycję wyżej. Warto przypomnieć, że w roku 2000 zajmowaliśmy dopiero 51 miejsce.

J.J.

Przestrzegam przed nadmiernym samozadowoleniem

- mówi Rektor AMB, prof. dr hab. JAN GÓRSKI



Panie Rektorze co wpłynęło na to, że w ostatnim rankingu szkół wyższych *Rzeczpospolitej* uzyskaliśmy tak wysoką ocenę?

Nasza wysoka pozycja w rankingu jest efektem polityki naukowej wdrożonej w roku 1994 i konsekwentnie realizowanej aż do dnia dzisiejszego. Wtedy uchwałą Senatu postanowiono, że na etaty profesorów powoływać się będzie tylko osoby posiadające tytuł profesora, co stało się silną motywacją do pracy. Postanowiono również, że na stanowisko profesora zwyczajnego powoływane będą tylko osoby, które "wypromowały" doktora habilitowanego, co z kolei zachęciło do otwierania dróg awansu od doktora nauk do doktora habilitowanego. Inną uchwałą Senatu ograniczono liczbę wykładowców w każdej jednostce do dziesięciu procent stanu osobowego.

I to wszystko?

Zainicjowaliśmy również nową politykę naukową, zmieniliśmy system finansowania badań statutowych i badań własnych uczelni. Przestaliśmy wydzielać pieniądze na jednostki, a zaczęliśmy rozdysponowywać je na indywidualne wnioski przedłożone przez osoby z tytułem profesora oraz stopniem doktora habilitowanego i doktora nauk. W ten sposób poszerzyliśmy znacznie krąg osób, które były uprawnione do ubiegania się o pieniądze na badania. Zwiększyło to kreatywność oraz poczucie odpowiedzialności autorów projektów. Przyczyniło się w następnych latach do znacznego przyrostu liczby publikacji w tym publikacji

w czasopiśmie rejestrowanych w Current Content. Ostatnie działania jak np. informatyzacja Biblioteki, utworzenie Biura Karier i aktywizacja współpracy międzynarodowej dodały nam również punktów

O sukcesach mówi się przyjemnie.

Tak, ale aby się utrzymać na piątym miejscu wśród uczelni medycznych musimy ciężko pracować. Chciałbym przestrzec przed nadmiernym samozadowoleniem. Różnica między nami, a kolejnymi uczelniami medycznymi wynosi tylko trzy, cztery punkty. Czujemy na plecach oddech innych uczelni.

Jak to się dzieje Panie Rektorze, że w innych rankingach nie wypadamy tak rewelacyjnie?

W rankingu "Wprost" różnica punktów pomiędzy pierwszą a ostatnią uczelnią jest bardzo mała. A więc ma on bardzo małą siłę różnicującą. Tegoroczny ranking odzwierciedla raczej wielkość uczelni medycznych. Natomiast tygodnik "Newsweek" ocenia osiągnięcia zawodowe absolwentów uczelni, ich zatrudnienie na stanowiskach kierowniczych. Jest to nieuzasadnione w stosunku do uczelni medycznych. W naukach medycznych kariera zawodowa jest ściśle uregulowana, awans zawodowy wymaga lat pracy i doświadczenia.

Ale nawet w rankingu "Rzeczpospolitej" prestiż naszej uczelni był zaskakująco niski.

Oceny dokonują w większości osoby pracujące w dużych ośrodkach. I kogo oni widzą? Widzą głównie siebie i najbliższych, i tak też głosują.

Rozmawiała D.Ś.

Życie jest jedno

Niedawno przeczytałem o wycofaniu się mistrza Pendereckiego z wielkich uroczystości muzycznych promujących Kraków i Polskę. Zdumiałem się. Indagowany dziennikarz dobrze zorientowany w realiach powiedział ze zdziwieniem, że nie rozumie dlaczego Penderecki dotychczas jeszcze nie wyjechał!

Wielu zdolnych ludzi wyjechało już za granicę, do krajów w których stworzono im odpowiednie warunki pracy, rozwoju i zarobku. Pracując tam przyczyniają się dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku do tworzenia potęgi obcego kraju, który już w drugim pokoleniu staje się ich ojczyzną.

Tym, którzy wyjechali pozostaje tylko - choć nie zawsze - sentyment do starej ojczyzny. Odwiedzając nas z dumą mówią, że pracują w jakimś sławnym uniwersytecie w Europie lub za Oceanem. Szkoda, że nie u nas i nie dla naszego kraju.

Można by sądzić, że po zmianach ustrojowych wyjazdy za granicę będą marginalne. Niestety, po czternastu latach nic się nie zmieniło. Exodus trwa, a różnica polega tylko na tym, że można o tym pisać i głośno mówić. Tylko dzisiaj, nikt już tego nie chce słuchać ani nie chce o tym czytać.

Bezrobocie młodzieży, absolwentów różnych uczelni, w tym lekarzy, niepo-

kojąco rośnie. Poza iluzorycznym planem oszczędności, kosztem naszych kieszeni, rząd nie ma programu zmniejszenia bezrobocia. Kilkaset tysięcy, młodych, zdolnych i wykształconych Polaków wyjechało już z kraju. Tu nie mieli perspektyw. A życie jest jedno i młodzi dobrze o tym wiedzą.

Jan Pietruski

(Autor jest redaktorem naczelnym Biuletynu Izby Lekarskiej w Białymstoku)

(Tekst jest skrótem artykułu wstępnego z Biuletynu Izby Lekarskiej w Białymstoku, Nr 1 (57) z 2004 roku)

Komentarze

Ks. **ADAM BONIECKI**

Redaktor Naczelnny *Tygodnika Powszechnego*



Ja bym nie robił dramatu z powodu wyjazdów młodych ludzi za granicę. Unia Europejska zmienia sytuację, ale nie powoduje zamknięcia drzwi. Mamy wiele przykładów ludzi, którzy wyjechali za granicę, uczą się tam, zdobywają doświadczenia, robią kari-

ery i potem wracają. Proces krążenia będzie postępował i to jest nieuniknione. Nie można tego rozpatrywać w kategoriach dobra czy zła. Oskarżanie tych ludzi o pazerność, czy brak patriotyzmu może być bardzo pochopne. Pazernym można być także w Polsce. Natomiast, jeśli ktoś nie poczuwa się do obowiązku wobec własnej ojczyzny, to się na nim tego nie wymusi. Czasami trzeba odejść, żeby odkryć to od czego się odeszło. Pozwólmy ludziom iść własną drogą.

ALICJA RYDZEWSKA-ROSOŁOWSKA - absolwentka Wydziału Lekarskiego AMB z roku 2003.

Uczelnię ukończyła z honorowym Dyplomem Rektora za szczególne wyniki w nauce oraz osiągnięcia w studenckim ruchu naukowym (średnia ocen za cały okres studiów 4,82). Od IV roku studiów była przewodniczącą Koła Naukowego przy Zakładzie Klinicznej Biologii Molekularnej. Od 2002 roku była członkiem Zarządu STN. Dwukrotnie (w roku 2001 i 2002) na Ogólnopolskiej Konferencji Studentów Medycyny w Białymstoku za wygłoszone prace uzyskała główną nagrodę. W 2002 roku zajęła III miejsce w wojewódzkich eliminacjach ogólnopolskiego konkursu "Primus inter pares" pod patronatem Premiera Rzeczypospolitej Polskiej oraz została laureatką konkursu "Najlepsi z Najlepszych" pod patronatem Ministra Edukacji Narodowej i Sportu tym samym znajdując się wśród najlepszych studentów w Polsce. W 2002 roku otrzymała szczególnie cenne stypendium Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej za osiągnięcia w nauce. Jest współautorką publikacji naukowych w pismach zagranicznych. Od 2001 roku jest członkiem Polskiego Towarzystwa Histochemików i Cytochemików. Kilkakrotnie odbywała zagraniczne praktyki studenckie: Kantonsspital Luzern, (Szwajcaria), Spital Erlenbach (Szwajcaria), Hospital das Clinicas, Belo Horizonte (Brazylia). Zna trzy języki obce: angielski, niemiecki, francuski. W latach 2002-2003 redagowała dział "Młody Medyk w "Medyku Białostockim".



Za chlebem

To już!!! Niestety, niewielu z nas wiąże swoje nadzieje z krajem ojczystym, znakomita część upatruje swoich szans w jego opuszczeniu i poszukiwaniu legendarnego "El dorado", gdzieś tam w świecie "cywilizowanym". A Europa wie co robi! Już teraz chętnie przyjmuje naszych lekarzy, oferując o-

nieba więcej niż Polska.. Potrzebują nas w Szwecji, Norwegii, Niemczech, Irlandii. Jedyne miejscem, gdzie nie jesteśmy potrzebni jest Polska.

W kraju nad Wisłą dziwne i niesłychane rzeczy się dzieją! Mury naszych akademii medycznych co roku opuszczają set-

ki lekarzy, wykształconych zgodnie ze standardami europejskimi. Nikt nie widzi dla nich miejsca. To nieprawda, iż młodzi lekarze chcą wyjeżdżać - w większości zmusza ich do tego sytuacja. Większość wolałaby zostać na miejscu, w rodzinnych stronach. Tylko podobno miejsc brak! A według statystyk jesteśmy na szarym końcu krajów europejskich pod

względem liczby lekarzy na 100 000 mieszkańców. Tymczasem młodym lekarzom mówi się przepraszam, ale...

A. Rydzewska-Rosolowska
lekarz stażysta



PAWEŁ KUĆ - absolwent Wydziału Lekarskiego AMB z roku 2003.

W trakcie studiów aktywnie udzielał się w pracach Studenckiego Koła Naukowego przy Zakładzie Patofizjologii Ciąży AMB. Jest współautorem trzech publikacji naukowych, brał udział w sześciu studenckich konferencjach naukowych w Polsce i za granicą. Był wyróżniony za prezentację pracy na Ogólnopolskiej Konferencji Studentów Medycyny w Białymstoku oraz nagrodzony za prezentację podczas I Medycznej Szkoły Letniej w Essen w Niemczech. Praktyki studenckie odbył m.in. w Portugalii, Niemczech, Brazylii i Stanach Zjednoczonych.

Tylko na Zachodzie jesteśmy coś warci

Będąc na szóstym roku studiów w trakcie kolejnego bloku zajęć klinicznych jeden z asystentów chcąc wzbudzić w nas nadzieję na lepszy początek kariery młodego medyka powiedział: "Nie martwcie się na zapas, gdyż po wejściu do Unii Europejskiej znajdziecie bez problemu miejsca pracy na Zachodzie..." To stwierdzenie zapadło w mojej pamięci. Dlaczego bowiem mamy wyjeżdżać w poszukiwaniu pracy do innych krajów? Dlaczego w Polsce nie możemy realizować się w wymarzonej przez nas specjalizacji? Czy kraj, w którym mieszkamy nie jest w stanie zatrzymać całej masy młodych ludzi wyjeżdżających w poszukiwaniu lepszego bytu? Na te pytania nie jestem w stanie jednoznacznie odpowiedzieć. Unia Europejska dostarcza młodym ludziom mnóstwa nowych możliwości, godne warunki pracy i rozwoju oraz godziwe zarobki. Kusi nas lepszymi perspektywami życia zawodowego i prywatnego. Wielu moich przyjaciół nie widząc możliwości zdobycia jakiegokolwiek specjalizacji w Polsce już od kilku lat planuje wyjazd za granicę w poszukiwaniu pracy. Część z nich jeszcze się waha. Nakłady poniesione na kształcenie młodej kadry medycznej w Polsce sięgają niebotycznych sum. Należy zadać sobie jednak pytanie, czy stać nas na to, aby tak dobrze

wykształcona kadra młodych ludzi emigrowała do innych krajów w poszukiwaniu lepszego życia? A trzeba przyznać, że emigrują ludzie zdolni, ambitni, odważni, bo kto jak nie oni poradziły sobie z nową rzeczywistością w nowym miejscu. Jeśli inni dostrzegają w nas - Polakach te zalety i stwarzają nam takie możliwości to znaczy, że jesteśmy tego warci. Na każdym kroku słyszy się w massmediach polsko brzmiące nazwiska ludzi, którzy stali się symbolami sukcesu. Niestety, przy ich nazwisku często widnieje flaga innego państwa. Dlaczego więc, mogli oni odnieść sukces za granicą, a nie w kraju nad Wisłą? Dlaczego nikt ich w porę nie wyłapał z szarego tłumu i nie stworzył dogodnych warunków do dalszego rozwoju?

Jeśli w chwili wejścia Polski do struktur Unii Europejskiej niczego dalej nie uczynimy w tej sprawie, a przede wszystkim nie zmienimy czegoś w nas samych, w naszej mentalności, to dalej nic w Polsce się nie zmieni.

Paweł Kuć
lekarz stażysta



TOMASZ MUSIUK - absolwent Wydziału Lekarskiego AMB z roku 2003.

Podczas studiów aktywnie uczestniczył w pracach Studenckiego Koła Naukowego przy Klinice Anestezjologii i Intensywnej Terapii i Studenckiego Koła Naukowego przy Zakładzie Patofizjologii Ciąży. Przez dwie kadencje pełnił funkcję Przewodniczącego Studenckiego Towarzystwa Naukowego AMB. Był głównym organizatorem czterech studenckich konferencji naukowych, licznych warsztatów i spotkań. Czynn timer uczestniczył w kilku studenckich konferencjach naukowych w Polsce i za granicą oraz w Pierwszej Medycznej Szkole Letniej Essen-Białystok. Otrzymał wyróżnienia za prezentacje prac naukowych na Ogólnopolskiej Konferencji Studentów Medycyny w Białymstoku w 2001 i

2003 roku. Odbył praktyki zagraniczne w Grecji i Egipcie. W latach 2001-2002 był członkiem zespołu redakcyjnego "Medyka Białostockiego". Jest założycielem Teatru Anabasis.

Jestem nikim

Gdy mieszkańcy wsi, którą często odwiedzam dowiedzieli się, że skończyłem studia zaczęli zwracać się do mnie "Panie doktorze", mimo, iż wcześniej byłem dla nich po prostu Tomkiem. Podczas rozmów z nimi dowiaduję się, że teraz to dopiero będę dobrze żył. Mówią, że "tylko żenić się trzeba, taki dobry kandydat na męża". Bo lekarz.

Potencjalne kandydatki na żony szybko jednak uciekną, gdy dowiedzą się, że moja wypłata z trudem starcza mi do następnego miesiąca. Gdy odliczę wszystkie rachunki, na przeżycie zostaje mi 200 złotych miesięcznie, co daje sześć złotych na dzień. Gdyby nie pomoc troskliwych rodziców ślaniałbym się z głodu. Taki dostatek będę miał do października.

Z końcem października tracę częściowe prawo wykonywania zawodu. Pełne prawo uzyskam po zdaniu Lekarskiego Egzaminu Państwowego, o którym nic pewnego jeszcze nie wiadomo. Może będzie w grudniu? A może nie? Zakładając optymistyczną wersję zdania LEP-u i biorąc pod uwagę czas potrzebny na wszystkie procedury, prawo wykonywania zawodu uzyskam w styczniu lub w lutym. W tym czasie nie mogę wykonywać zawodu lekarza. Nie mam za co żyć. Jestem nikim! Jestem lekarzem... w Polsce!

Tomasz Musiuk
lekarz stażysta

ANNA BOBRUS-CHOCIEJ - absolwentka Wydziału Lekarskiego AMB z roku 2003.

Studia ukończyła z wyróżnieniem. Od drugiego roku studiów była członkiem Koła Naukowego przy III Klinice Chorób Dzieci AMB oraz Koła Naukowego przy Zakładzie Kardiologii Inwazyjnej SPSK w Białymstoku. W 2000 r. na Ogólnopolskiej Konferencji Studentów Medycyny w Białymstoku z międzynarodowym udziałem za pracę wygłoszoną w języku angielskim uzyskała główną nagrodę. W 2001 r. zajęła I miejsce w wojewódzkich eliminacjach ogólnopolskiego konkursu "Najlepsi z najlepszych" pod patronatem Ministra Edukacji Narodowej i Sportu oraz znalazła się wśród 17. najlepszych studentów w Polsce. Działalność naukowa i średnia ocen za cały okres studiów - 4,9 - zaowocowały także przyznaniem jej dyplomu laureata szczebla wojewódzkiego w konkursie Primus Inter Pares. Uzyskała ocenę A w egzaminie First Certificate in English. Po V roku studiów odbyła miesięczną praktykę lekarską w Egipcie. W 2002 r. została laureatką stypendium Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej. W roku 2003 podczas Pierwszej Szkoły Letniej w Essen za prezentację pracy napisanej pod kierunkiem prof. Kaczmarek zdobyła główną nagrodę.



Brak możliwości dla kogoś takiego jak ja

Kiedy w listopadzie ubiegłego roku odbierałam dyplom rektorski ukończenia studiów nie zdawałam sobie sprawy na ile problemów napotyka młody lekarz, chcąc kontynuować pracę w swoim zawodzie. Po 6 latach ciężkich i wymagających studiów, w czasie których starałam się uczestniczyć nie tylko w zajęciach obowiązkowych, ale także w pracach kół naukowych oraz konferencjach dla studentów i lekarzy, miałam nadzieję, że wreszcie będę mogła zrealizować swoje marzenie o niesieniu pomocy innym ludziom. Aktualnie odbywam staż, ale już teraz przeraża mnie wizja braku pracy po jego zakończeniu. Zdobycie etatu w wymarzonej miejscowości obecnie praktycznie z cudem, szczególnie dla kogoś, kto jak ja, nie pochodzi z rodziny lekarskiej. Jedynym rozwiązaniem wydaje się rezydentura, ale etaty rezydenturki przyznawane są w ograniczonej ilości i tylko w określonych dziedzinach medycyny. Swoje marzenia trzeba więc dostosować do realiów i mimo pasjonowania się pediatrią czy okulistyką zainteresować się rehabilitacją albo epidemiologią. W miarę osiągalną opcją wydają się studia doktoranckie, ale z tym też wiążą się różne kłopoty. Kierownicy klinik nie zawsze godzą się na przyjęcie doktoranta, ponieważ łączy się to z koniecz-

nością zapewnienia mu odpowiedniej liczby godzin dydaktycznych, a tych - jak wiadomo - zawsze brakuje.

Wielu mądrych i wartościowych młodych lekarzy decyduje się na wyjazd za granicę, znajdując tam nie tylko satysfakcjonujące miejsca pracy, ale także godne zarobki. To rozwiązanie mogą jednak brać pod uwagę chyba wyłącznie osoby samotne. Mając już założoną tu rodzinę, trudno wyobrazić sobie rozłąkę w celu poszukiwania pracy. Pozostaje jeszcze zatrudnienie w firmie farmaceutycznej (na czas nie dłuższy niż 5 lat, aby nie stracić prawa do wykonywania zawodu) albo praca w zupełnie innym zawodzie - ale wtedy trochę szkoda czasu, energii, a nieraz i zdrowia, które poświęciło się na skończenie tak trudnych studiów.

Mimo tych czarnych wizji, mam nadzieję że uda mi się znaleźć pracę w Białymstoku, która da mi radość i satysfakcję oraz możliwość utrzymania rodziny, czego życzę sobie oraz wszystkim moim koleżankom i kolegom stażystom.

Anna Bobrus-Chociej
lekarz stażysta

Przyłączamy się do walki z ubóstwem

(taki cel m.in. wyznaczyło sobie nowopowstałe Koło Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego)

Każdego roku, 12 maja w rocznicę urodzin patronki nowoczesnego pielęgniarstwa Florencji Nightingale (1820-1910), członkowie Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego uroczystie obchodzą Międzynarodowy Dzień Pielęgniarki.

Hasło Dnia Pielęgniarki w 2004 roku, zgodnie z postanowieniem Międzynarodowej Rady Pielęgniarek (ISN - International Council of Nurses), brzmi: "Pielęgniarki w walce ze skutkami ubóstwa".

Pielęgniarki, cieszące się dużym zaufaniem społecznym, mogą zrobić wiele dla ubogich i w ich imieniu, dzięki dostępności do edukacji, opieki i polityki społecznej. Mogą reprezentować ubogich tam, gdzie podejmowane są decyzje, walczyć z niesprawiedliwościami w zatrudnieniu, usługach społecznych, nierównym traktowaniu rasowym, narodowościowym czy płciowym.

Koło Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego, które powołano z dniem 01.05.2004 roku przy Akademii Medycznej w Białymstoku chce czynnie przyłączyć się do działań zmniejszających plagę ubóstwa w naszym kraju, poprzez kształtowanie właściwych postaw społecznych i zawodowych u przyszłych pracowników ochrony zdrowia.

Naszym celem jest ponadto popularyzowanie zdobyczy naukowych w zakresie pielęgniarstwa, prowadzenie badań naukowych i wdrażanie ich wyników do praktyki zawodowej. Będziemy brali czynny udział w tworzeniu programów związanych z kształceniem podyplomowym, w promowaniu zawodu pielęgniarstwa i położnej, jak również kulturowaniu zawodowych tradycji. Chcemy zadbać także o prestiż naszego zawodu.



Przewodnicząca Koła PTP przy AMB
dr n. med. **Matylda Sierakowska**

Zarząd Koła PTP reprezentują: przewodnicząca - dr **Matylda Sierakowska** z Zakładu Pielęgniarstwa Ogólnego AMB, wiceprzewodnicząca - mgr **Wiesława Mojsa** z Zakładu Medycyny Rodzinnej i Pielęgniarstwa Środowiskowego, sekretarz - mgr **Hanna Rolka**, skarbnik - mgr **Katarzyna Krajewska**, pozostali członkowie: mgr **Agnieszka Szyszko-Perłowska**, mgr **Iwona Jarocka**, mgr **Wojciech Nyklewicz**.

W skład Komisji Rewizyjnej weszły: dr **Barbara Jankowiak**, mgr **Halina Doroszkiewicz**, dr **Julia Sawicka**.

Opiekunem Koła PTP przy AMB została mgr **Jadwiga Modzelewska**, wieloletnia przewodnicząca Zarządu Oddziału PTP i członek Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego z siedzibą w Warszawie.

Na starej fotografii



Dr hab. **Franciszka Bakun**.

Była Pani bardzo młodą osobą, gdy powołano Panią na stanowisko dyrektora Państwowej Szkoły Pielęgniarskiej w Białymstoku.

Szkołę powołano w 1952 roku, miałam wówczas 32 lata. Mój szef prof. - Witold Stasiewicz zaproponował mi to stanowisko, gdyż wiedział o tym, że zanim zostałam lekarzem byłam pielęgniarką. Zapewnił mnie, że nie będę musiała martwić się ani o sprawy lokalowe, ani o wykładowców. Moim zadaniem było odpowiednie wyszkolenie pielęgniarek na potrzeby powstających klinik. Do naszej szkoły wstęp miały tylko absolwentki szkoły średniej, posiadające świadectwo maturalne.

Teresa Noworadke - absolwentka tej szkoły, później lekarka, powiedziała, że taka droga do zawodu lekarza pozwala go lepiej zrozumieć. Pani też tak myśli?

Moja matka chorowała na gruźlicę. Przez wiele lat opiekowałam się nią i wtedy postanowiłam, że zostanę pielęgniarką. W 1945 roku ukończyłam Szkołę Pielęgniarstwa przy Szpitalu Przemienienia Pańskiego w Warszawie. Później w tymże szpitalu zostałam zatrudniona na cały etat w tzw. kuchni mlecznej. Tam przygotowywałam mieszanki dla dzieci. Pracowałam w nocy, a w dzień studiowałam w Akademii Medycznej. To właśnie będąc pielęgniarką nauczyłam się

najwięcej. Zrozumiałam, że pacjenta trzeba przede wszystkim wysłuchać lub tylko potrzymać za rękę.

Najlepsza uczennica Państwowej Szkoły Pielęgniarskiej w nagrodę została przyjęta bez egzaminów na studia medyczne.

Z tego przywileju skorzystała Stefania Dąbrowska. Miała od góry do dołu piątki. Szkoda, że dzisiaj nie ma tego typu nagród. Byłaby to bardzo dobra motywacja do osiągania jak najlepszych wyników podczas nauki.

Żywoć szkoły był bardzo krótki.

Szkoła funkcjonowała trzy lata, opuściły ją tylko dwa roczniki. Zmieniły się realia, nastąpiła reforma szkolnictwa średniego. Szkoły pielęgniarskie podniosły poziom nauczania.

Pani Docent, proszę spojrzeć na te dwie fotografie. One bardzo się od siebie różnią.



Czepkowanie i rozdanie dyplomów na Wydziale Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia.

Różnica polega na staranności stroju pielęgniarek. Wąskie spódniczki wyglądają ładnie, ale ograniczają ruchy. Trudno w obcisłym stroju podnieść pacjenta, usiąść koło niego. To każe pielęgniarkę myśleć o sobie, a nie o chorym. Rozpuszczone włosy pielęgniarki nie sprzyjają także higienie, pomijając już to, że nie zapewniają komfortu pacjentowi.

Pielęgniarki ze starej fotografii budzą moje zaufanie, emanuje z nich spokój. Zdjęcie współczesne niepokoi chaosem. Jakie były tamte dziewczyny?

To były entuzjastki zawodu, dokładne, precyzyjne, skromne. Dzisiejsza pielęgniarka nie ma czasu dla pacjen-



Uczennice Szkoły Pielęgniarstwa przy Szpitalu Przemienienia Pańskiego w Warszawie przed paskowaniem. (Fot. arch.)

ta. W szpitalu widać pośpiech, bieganie, wołanie "zrób to", "sprawdź tam". Często pacjent sam musi przypominać "siostrę kropłówka się kończy". Pośpiech nie tłumaczy jednak braku troski o pacjenta.

Współczesna pielęgniarka jest ciągle podenerwowana.

Ona nawet nie ma czasu dla siebie, na samokształcenie, na uczestniczenie w konferencjach. Nie ma motywacji. Wiele osób wyjedzie z tego kraju, ucieknie do Niemiec, Szwecji, tam gdzie lepiej płacą. Reforma służby zdrowia idzie w strasznym kierunku. Jestem szczęśliwa, że nie choruję, że nie muszę korzystać z opieki, że jestem na emeryturze i nie muszę pracować w tej rzeczywistości.

Rozm. Danuta Ślósarska

Studiowanie w cieplej atmosferze

Za kilka tygodni absolwenci szkół średnich będą ostatecznie decydować o wyborze przyszłej szkoły wyższej podejmując, nie ulega wątpliwości, jedną z ważniejszych życiowych decyzji.

Novelis powiedział kiedyś "Niewiedza jest źródłem wszelkiego błędu".

Z myślą więc o tych maturzystach, którzy nie zdecydowali się jeszcze, gdzie chcą studiować i o osobach, które już wiedzą, że chcą być studentami Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia Akademii Medycznej w Białymstoku, zorganizowaliśmy w dniu 24.04.2004 r., po raz pierwszy w historii Uczelni, dzień otwarty Wydziału.

Było to ważne wydarzenie umożliwiające kandydatom na studia zapoznanie się z ofertą dydaktyczną oraz warunkami studiów w AMB.

W godzinach 9.00-17.00, do budynku Zakładu Pielęgniarstwa Ogólnego AMB przy ul. M. Curie-Skłodowskiej 7a, zostali zaproszeni uczniowie szkół średnich, którzy mogli zapoznać się ze szczegółami rekrutacji, porozmawiać z kadrą Wydziału i studentami następujących kierunków: pielęgniarstwo, położnictwo, fizjoterapia, dietetyka oraz specjalności ratownik medyczny.

Można także było wysłuchać wykładów na temat metod planowania rodziny, zalet karmienia piersią, dowiedzieć się jak rozpoznać cukrzycę, jak należy się w cukrzycy odżywiać i dlaczego powinno się ją skutecznie leczyć.

Między wykładami odbywały się projekcje filmów o technikach szybkiego zapamiętywania, uczenia się i czytania, o poczuciu własnej wartości, o

autoprezentacji, o tym jak pokonać stres, a także o asertywności i mowie ciała, czyli komunikacji niewerbalnej.

Chętni mogli skorzystać z porad neonatologa, neurologa dziecięcego, dietetyka, ginekologa, położnych i psychologa, a także nauczyć się udzielania pierwszej pomocy np. bandażowania, unieruchamiania złamań, tamowania krwotoków, sztucznego oddychania.

Wykonywano także badanie mikologiczne skóry i jej przydatków, pomiary stężenia cukru, ciśnienia tętniczego krwi, wzrostu, masy ciała, wyznaczano BMI, a studenci fizjoterapii łagodzili wszelkie bóle własnoręcznie wykonanym masażem.

W przygotowaniach do Dnia Otwartego bardzo zaangażowani byli studenci Wydziału. Pomagali w organizo-



Przyszli ratownicy medyczni.

waniu stoisk promujących poszczególne kierunki i specjalności. Informowali o przebiegu studiów, rozdawali ulotki z zasadami rekrutacji i oprowadzali przyszłych kolegów po pracowniach Zakładu. Uczestniczyli także w części diagnostyczno-terapeutycznej Dnia Otwartego udzielając porad i dokonując różnych pomiarów.

Każdy zwiedzający mógł wejść do pracowni umiejętności pielęgniarских oraz położniczych i zobaczyć, w jaki sposób prowadzone są zajęcia i jak wyposażone są pracownie.

Wśród zwiedzających szczególne zainteresowanie wzbudziła piramida zdrowej żywności przygotowana przez studentów dietyki oraz prace plastyczne dzieci ze szkół i szpitali białostockich związane z zawodem pielęgniarki i wizją zdrowego trybu życia.

Pomimo że w sobotni dzień nie dopisała pogoda, w budynku Zakładu było gwarownie i wesoło. Panował ciepły, przyjacielski nastrój. Dodatkowo umiłał go Ryszard Doliński ze swoimi kolegami aktorami z Białostockiego Teatru Lalek, którzy jako Orkiestra Kliniczna skocznie przygrywali wszystkim zwiedzającym.

*Elżbieta Krajewska-Kulak,
Jan Karczewski,
Cecylia Łukaszuk*



Biblioteka hybrydowa

Współczesne biblioteki naukowe realizują koncepcję biblioteki hybrydowej. Wraz z rozwojem technologii informacyjnych i komunikacji zmianie uległy tradycyjne metody pracy, koncentrujące się na dokumentach drukowanych i bezpośrednim kontakcie z użytkownikiem.

Biblioteka hybrydowa korzystając z nowoczesnej technologii zapewnia dostęp do różnych źródeł, niezależnie od ich nośnika i nie ogranicza się do dokumentów własnych.

Biblioteka Akademii Medycznej w Białymstoku realizuje ideę biblioteki hybrydowej poprzez udostępnianie w sieci akademickiej:

- baz pełnotekstowych: Science Direct, Proquest;
- baz bibliograficznych: MEDLINE, EMBASE, Current Contents (dostępna na jednym stanowisku w Biblio-

tece Głównej), Polska Bibliografia Lekarska na CD;

- bazy przeglądowej zawierającej metaanalizy COCHRANE;
- baz własnych: elektronicznego katalogu Biblioteki Głównej w systemie ALEPH, Bibliografii publikacji pracowników Akademii Medycznej w Białymstoku.

Inną formą wykorzystywania technologii informatycznych do zaspokajania potrzeb naszych użytkowników jest elektroniczne przesyłanie kopii dokumentów, realizowane w ramach systemu doc@med.

W ciągu kilku godzin można otrzymać elektroniczną wersję artykułu z czasopisma posiadanego przez jedną z ośmiu bibliotek akademii medycznych, zaangażowanych w realizację projektu doc@med.

Użytkownik dzięki usłudze prepaid

nie musi pojawiać się w Bibliotece Głównej, aby złożyć zamówienie na artykuł do innej biblioteki. Może to zrobić z własnego komputera, po wcześniejszym otrzymaniu hasła dostępu w Bibliotece. Zamówione w systemie doc@med materiały otrzyma pocztą elektroniczną na swój adres e-mail w pliku pdf. Pliki mogą być archiwizowane na dysku komputera albo wydrukowane.

W elektronicznym serwisie informacyjnym Biblioteka informuje o nowych bazach do testowania oraz zawiadamia o wdrożeniu nowych opcji biblioteczno-systemu komputerowego.

W niedługim czasie nasi użytkownicy będą mogli zdalnie rezerwować książki do wypożyczenia oraz otrzymywać zawiadomienia pocztą e-mail o zbliżającym się terminie zwrotu książek.

W związku z coraz większą liczbą baz udostępnianych w sieci akademickiej dostrzegamy potrzebę organizowania szko-

leń różnych grup użytkowników, w zakresie elektronicznych źródeł informacji.

W przyszłym roku akademickim uruchomimy pracownię multimedialną, przystosowaną do prowadzenia tego rodzaju zajęć.

Biblioteki naukowe w coraz większym stopniu będą koncentrowały się na konsorcyjnym udostępnianiu baz oraz organizowaniu szkoleń użytkowników i badaniu ich potrzeb.

Ministerstwo Nauki i Informatyzacji deklaruje, że zwiększy środki na dotacje do baz pełnotekstowych. Z pewnością wpłynie to na wzrost liczby czasopism udostępnianych sieciowo. Czasopisma online, mimo że mają krótką historię, stały się powszechnie uznaną formą komunikacji naukowej.

Biblioteki muszą to zaakceptować i tworzyć na swoich stronach narzędzia spinające w jedną całość wiele baz,

aby użytkownik nie musiał logować się osobno do każdej bazy dostępnej w sieci. Wymaga to również ciągłej rozbudowy sieci komputerowych oraz tworzenia przejrzystych, łatwych w nawigacji stron www.

Danuta Dąbrowska -Charytoniuk
(Autorka po. Dyrektora
Biblioteki Głównej AMB)

Temida i Eskulap

Odpowiedzialność cywilna lekarza wykonującego samodzielnie prywatną praktykę medyczną

Zobowiązanie się lekarza do świadczenia usług medycznych jest zobowiązaniem starannego działania, co oznacza że lekarz nie zobowiązuje się do wyleczenia pacjenta (jak by to miało miejsce w przypadku zobowiązania rezultatu) lecz do dołożenia należytej staranności by pacjenta wyleczyć - tzn. zawiera z tym pacjentem umowę.

Wzajemna umowa pomiędzy stronami i jej uzgodnienia mają szczególne zastosowanie w stosunku do tego, co wynika z ustawowych obowiązków lekarza. Lekarz może zostać pociągnięty do odpowiedzialności za niewykonanie albo nienależyte wykonanie umowy zawartej z pacjentem, bez względu na treść jego obowiązków zawodowych, na podstawie, których byłaby oceniana jego odpowiedzialność w przypadku braku takiej umowy

Źródłem zobowiązań w prawie cywilnym jest odpowiedzialność *ex contractu* (z umowy) - art. 471 ustawy z dnia 23.04.1964 r. Kodeks cywilny (dalej jako k.c.) bądź *ex delicto* (z czynu niedozwolonego) - art. 415 k.c. Źródłem odpowiedzialności deliktowej jest popełnienie czynu niedozwolonego tzn. postępowanie niezgodne z prawem, zasadami współżycia społecznego, etyki lekarskiej, którego skutkiem jest wyrządzenie pacjentowi szkody. W sytuacji, kiedy niewykonanie lub nienależyte wykonanie zobowiązania wyczerpuje jednocześnie znamiona czynu niedozwolonego (rozstrój zdrowia, uszkodzenie ciała) oraz ma charakter niedotrzymania warunków umowy, mamy do czynienia ze zbiegiem odpowiedzialności - art. 443 k.c. Warto w tym mo-

mentem podkreślić, że odpowiedzialność cywilna jest odpowiedzialnością nieograniczoną lekarza, który odpowiada za dług całym swoim obecnym jak i przyszłym majątkiem. Poszkodowany pacjent w braku możliwości polubownego zaspokojenia roszczenia, może dochodzić swych praw przed sądem, a następnie w drodze egzekucji komorniczej.

Przesłankami odpowiedzialności lekarskiej są:

- Szkada w sensie uszczerbku majątkowego - fakt, z którym ustawa wiąże odpowiedzialność lekarza,
- Związek przyczynowy - pomiędzy zachowaniem lekarza i szkodą pacjenta. Na podstawie art. 6 k.c. ciężar dowodu spoczywa na poszkodowanym pacjencie oraz
- Wina - poprzez to pojęcie rozumie się obiektywnie i subiektywnie ujemną ocenę czynu lekarza.

Konieczne jest zaistnienie wszystkich trzech przesłanek odpowiedzialności.

Do obiektywnych ocen czynu lekarza zaliczamy jego bezprawność, która polega na naruszeniu reguł postępowania, zakazów lub nakazów. Czyn jest bezprawny, gdy oznacza zachowanie się lekarza - profesjonalisty niezgodnie z istotą obowiązku umownego. Określa się to jako tzw. błąd w sztuce lekarskiej (medycznej), który może również polegać na niewykorzystaniu dostępnych lekarzowi metod i środków zapobiegania

Drugim elementem jest podmiotowa i subiektywna wadliwość zachowa-

nia się lekarza. Ze względu na element subiektywny rozróżnia się rodzaje winy: umyślność, niedbalstwo. Umyślność ma charakter zamierzonego działania lub zaniechania. Niedbalstwo polega na tym, że lekarz nie przewiduje możliwości spowodowania szkody, chociaż może ją przewidzieć. W niedbalstwie wyróżniamy następujące stopnie winy: lekkomyślność, niedbalstwo sensu *stricte* oraz rażące niedbalstwo.

Lekarzowi można przypisać winę, gdy nie zastosował właściwych środków w należyty sposób. Wyróżnia się kilka rodzajów błędu w sztuce lekarskiej: rozpoznania (diagnozy), rokowania (prognozy), w leczeniu (terapii) oraz operacyjny. Brak staranności i błąd lekarski nie pokrywają się. Stwierdzenie winy lekarza wymaga wykazania rzeczywistego naruszenia przez lekarza jego obowiązków oraz konieczności kompleksowego ujęcia zakresu tych obowiązków w danej sytuacji, a zarazem granic tych obowiązków.

O winie lekarza można mówić w przypadku bezprawności jego zachowania, kiedy mamy do czynienia z: brakiem zgody pacjenta, przekroczeniem tej zgody; brakiem celu leczniczego zabiegu; niezgodnością zachowania się lekarza z podstawowymi i ogólnie przyjętymi w medycynie sposobami postępowania fachowego i z brakiem ustawowej podstawy zabiegu, szczególnego rodzaju np. przerwanie ciąży w sytuacjach nieprzewidzianych w ustawie.

Istnieją również pewne stany faktyczne, w których odpowiedzialność lekarza będzie miała charakter wyłącznie deliktowy: brak jakiegokolwiek sto-

sunku pomiędzy stronami np. lekarz przypadkowej ofierze wypadku odmówił udzielenia pomocy w ogóle, naruszenie dóbr osobistych pacjenta, niezwiązanych z zabiegiem np. naruszenie tajemnicy lekarskiej, roszczenia osób bliskich poszkodowanych śmiercią pacjenta (446 k.c.), roszczenia związane z błędną lub fałszywą treścią zaświadczenia wydanego przez lekarza, roszczenia związane z zaniedbaniem lekarza w zakresie obowiązku nadzoru nad osobą, której nie można przypisać winy (427 k.c.). Za wyjątkiem powyższych sytuacji wybór podstawy roszczenia (delikt czy kontrakt) powinien leżeć w gestii poszkodowanego pacjenta.

Przy ocenianiu odpowiedzialności lekarza bierze się pod uwagę, oprócz już wynikłej szkody, także szkodę przyszłą

będącą jej następstwem. Naprawienie szkody wyrządzonej pacjentowi lub pośrednio osobom poszkodowanym w wyniku śmierci tego pacjenta, następuje poprzez zapłatę odpowiedniej sumy pieniężnej. Odszkodowanie to może obejmować w szczególności: koszty wynikłe z uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia (np. koszty leczenia, leków, diety, protezy, przejazdów, przygotowania do wykonywania innego zawodu, utraconych zarobków itp.), rentę w sytuacji, kiedy poszkodowany utracił całkowicie lub częściowo zdolność zarobkowania lub zwiększyły się jego potrzeby życiowe (np. stała kosztowna kuracja farmaceutyczna). Kwota odszkodowania czy renty jest każdorazowo ustalana w oparciu o wiele czynników mających miejsce w konkretnej sytuacji i jest trudna do teoretycznego przedstawienia.

Niezależnie od odszkodowania pacjent może również dochodzić zadośćuczynienia pieniężnego obejmującego doznaną krzywdę moralną, cierpienia fizyczne i psychiczne. W pewnych sytuacjach możemy mieć również do czynienia z zagadnieniem przewidzianym w art. 362 k.c. a mianowicie przyczynieniem się poszkodowanego. Wtedy też w zależności od okoliczności obowiązek lekarza do naprawienia szkody może ulec pomniejszeniu.

Szymon K. Jaczun,

(Autor jest prawnikiem, pracuje w kancelarii prawno-podatkowej w Białymstoku).

Nagroda Ministra Kultury dla Chóru AMB

Chór Akademii Medycznej w Białymstoku założony został w 1951 roku i należy do kategorii chórów mieszanych. W jego skład wchodzi studenci, młodzi lekarze oraz pracownicy uczelni. Od 1991 roku dyrygentem i kierownikiem artystycznym jest prof. Bożenna Sawicka.

Rok 2003 zapisał się w historii Chóru w sposób wyjątkowy. Zakwalifikowaliśmy się i wzięliśmy udział w czterech konkursach, w tym trzech prestiżowych odbywających się poza granicami kraju. Dziewięć razy nas nagradzano i wyróżniano. Wykonaliśmy dwa koncerty oratoryjne z udziałem dwóch orkiestr symfonicznych.

Nasz dorobek, trzeba przyznać, jak na chór amatorski jest imponujący.

W styczniu Chór Akademii Medycznej współorganizował w Auli pałacu Branickich wraz z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy Koncert Specjalny "Kolędy Polskie i Ukraińskie" występując obok Chóru im. Maksyma Berezowskiego z Legnicy.

W kwietniu na I Ogólnopolskim Konkursie Pieśni Pasyjnej w Bydgoszczy Chór zdobył I Nagrodę w kategorii chórów świeckich oraz GRAND PRIX Konkursu.

Na początku maja Chór wziął udział w wykonaniu Requiem C-moll L. Cherubini z Orkiestrą Sym-

foniczną Filharmonii Białostockiej, a w dniach 21-25 maja podczas XXVII Międzynarodowego Konkursu w Warnie (konkurs zaliczany do tzw. Golden League chóralistyki europejskiej) otrzymał II Nagrodę w kategorii chórów kameralnych, III Nagrodę w kategorii chórów mieszanych oraz Nagrodę Specjalną za wykonanie utworu "Ave Maria" Pawła Łukaszewskiego.

W sierpniu w Neuchatel (Szwajcaria) na X Międzynarodowym Konkursie Chóralnym Chór AMB otrzymał II Nagrodę (miejsca I i III nie przyznano) oraz Nagrodę Specjalną 'Novum Castellum' za najlepsze wykonanie utworu obowiązkowego 'Veni' Knut'a Nystedt'a.

W Filharmonii Lubelskiej, 3 października, wspólnie z dwoma chórami uczelni lubelskich oraz z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Lubelskiej, Chór wykonał II Symfonię Gustawa Mahlera. Było to otwarcie sezonu artystycznego Filharmonii, połączone z koncertem z okazji 25-lecia pontyfikatu papieża Jana Pawła II.

W październiku na XIV Międzynarodowym Konkursie im. S. Šimkusa Chór zajął III miejsce. W grudniu 2003 i styczniu 2004 w Będzinie odbył się w dwóch etapach X Ogólnopolski Jubileuszowy Festiwal Kolęd i Pastoralek, na którym uhonorowano nas I Nagrodą i Nagrodą Specjalną za najlepsze wykonanie kolędy tradycyjnej.

Udział w międzynarodowych konkursach daje Chórowi okazję do zaprezentowania swoich możliwości i porównania ich z innymi, zna-



nymi zespołami z całej Europy. Jest też niezwykłą okazją do nawiązywania kontaktów artystycznych, czego dowodem jest zaproszenie Chóru na dwa renomowane konkursy w Miltenberg (Niemcy) i Cantonigros (Hiszpania).

Wyjazdy Chóru są też doskonałym sposobem zaprezentowania polskiej i podlaskiej kultury na forum europejskim. Zdobywając nagrody prezentowane jest równocześnie w sposób pośredni i bezpośredni miasto Białystok. Doskonałe efekty artystyczne naszego zespołu są naszym zdaniem interesującą i pełną perspektyw formą promocji uczelni, miasta i regionu.

Za tak obfitujący w nagrody i wyróżnienia rok 2003, przy jednoczesnym uczestnictwie w

wydarzeniach muzycznych miasta i regionu Chór Akademii Medycznej w Białymstoku otrzymał nagrodę od Ministra Kultury.

Zarząd Chóru AMB

Pragnę serdecznie zaprosić wszystkich sympatyków Chóru AMB na koncert w Filharmonii Białostockiej, który odbędzie się dnia 14 maja 2004 o godz. 19.00

Chór Akademii Medycznej w I części koncertu wykona:
· utwory a cappella

Bożenna Sawicka - dyrygent w II części koncertu

Chór AMB wraz z Orkiestrą Filharmonii Białostockiej i solistami:

Bożena Harasimowicz-Haas - sopran

Jerzy Artysz - baryton

wykona:

· REQUIEM op. 48 Gabriela Faure

Marcin Nałęcz-Niesiołowski -dyrygent

Bożenna Sawicka - przygotowanie chóru

Hanna Zajączkiewicz
(Prezes Chóru AMB)



Napisane w Polsce

Część 1. Strachy na Lachy

Felieton ten od wszystkich poprzednich różni się tym, że pisany jest w Polsce. Przyleciałem 29-go kwietnia, czyli w dniu największej w naszych dziejach demonstracji antyglobalistycznej. Na co najmniej miesiąc przed odlotem wszyscy polscy znajomi radzili zmienić datę podróży. Ostrzegali przed anty/alterglobalistami i terrorystami. Uprzedzano bym się przygotował na lądowanie w Berlinie albo Moskwie, bo przestrzeń powietrzna nad Polską może być w każdej chwili zamknięta. A jeśli już wyląduję na Okęciu, to są duże szanse, że nikt tam nie będzie mógł mnie spotkać, bo prawo odwożenia z lotniska będą mieli wybrani warszawscy taksówkarze o koneksjach rządowych. W związku z tym sam wyjazd ze strefy lotniskowego bezpieczeństwa może kosztować więcej niż bilet Chicago-Warszawa. Oczywiście był to typowy "media hype" czyli po naszymu "Strachy na Lachy." Dotyczyły one głównie lachów krajowych, bo te chicagowskie z powodu zwykłej ignorancji bądź niezwykłej światowości zupełnie się tym całym jazgotem nie przejęły.

Lotowski Boeing 767 wypełniony był do ostatniego miejsca, a lot odbył zgodnie z polsko-amerykańską tradycją, której

unikalnym aspektem jest świętowanie lądowania. Otóż w momencie, gdy podwozie rozpędzonego Boeinga dotknie płyty lotniska wszyscy zaczynają bić brawo. W ciągu ostatnich 15 lat podróż tę odbyłem, co najmniej ze 25 razy. Brawa są zawsze i to w obie strony. Czasami, zwłaszcza gdy pogoda jest wietrzna i przy podejściu trochę rzuca, owacja ta jest tak entuzjastyczna, że wydaje się, iż za chwilę rozlegnie się tradycyjne "Sto lat".



Rok temu, lecąca do nas kuzynka przesiadła się w Chicago na American Airlines do Minneapolis i nie mogła się nadziwić, że po wylądowaniu na lotnisku Lindberga Amerykanie nie bili pilotowi brawa. Co za prostaki - pomyślała - zupełnie nie umieją się zachować i ponie-

kład miała rację. W końcu, w sztuce pilotażu, lądowanie to najtrudniejszy manewr, bez którego, zwłaszcza w lotnictwie pasażerskim w żaden sposób nie można się obyć. Tradycyjny toast, bodajże amerykańskich pilotów wojskowych to życzenie by się im liczba lądowań z liczbą startów zawsze zgadzała. Nie wiem czy wliczają w to lądowania na spadochronie. Nam spadochronów nie dają. Dlatego też bijąc naszym pilotom brawo, poniekąd dziękujemy za spełnienie dokładnie tego samego życzenia.

Do Unii formalnie wstąpiłem na łomżyńskim Starym Rynku snując się leniwie w poszukiwaniu sklepu mięsnego. Był słoneczny pierwszomajowy poranek. Mój pierwszy po blisko ćwierćwieczu 1-maja w Polsce. Trudno było nie powspominać.

Na Rynku i ulicach tłumy. Las szturmówek, sztandarów i transparentów. Rozkołysane morze czerwieni gdzieniegdzie złamanej sloganową bielą gloryfikujące wschodnie i potępiające zachodnie sojusze i pakt. W sklepowych wystawach portrety przywódców Partii i narodu zasłaniające puste półki. Dziarskie marsze i proletariackie pieśni płynące z na tę okazję zainstalowanych zachrypniętych ulicznych głośników potęgują sztuczność tej wymuszanej radości...

A dziś cisza tu i spokój. Wokół biało-czerwone flagi, co ciekawsze, na każ-

dej latarni po dwie. W USA flagi państwowe wieszają się pojedynczo. Przecież to nie jest ozdoba, a symbol państwa. Tu nie chodzi o to, żeby było możliwie najbardziej biało i najbardziej czerwono, ale o podkreślenie wagi święta. Ekspozycja flagi państwowej wymaga powściągliwości i estetycznego umiaru. Nadmiar odbiera jej niezależną godność. Jedna na latarnię czy budynek z powodzeniem by wystarczyła. A tu łopoczają na majowym wietrze flagowe pary zaknięte w obsady złożone z dwóch rurek, zespane u podstawy w kształt łagodnie pochylonej litery "V". W porównaniu z amerykańską w tym względzie powściągliwością, to podwójne oflagowanie każdej latarni wydawało się przesadne, dopóki nie uświadomiłem sobie historycznej genezy tego zjawiska.

Otóż nie chodzi tu o nadmiar patriotycznego wigoru ani nawet nie o ciche protesty kryptoantyunistów. To pozostałość po czasach "jedności partii i narodu", kiedy obowiązkowo zawieszano dwie, z tym że wtedy różne flagi: białoczerwona a tuż obok, jakby z tego samego korzenia wyrastająca - czerwona. Same białoczerwone byłyby zbyt patriotyczne, same czerwone zbyt socjalistyczne. A tak i Kreml był syty i flaga cała.

To właśnie z tamtych czasów pozostały nam na każdej latarni i państwowym budynku podwójne flagowe rurki. Wymieniać na pojedyncze nie ma sensu, zaś pojedyncza flaga wyglądałaby tu niezdarnie. Nie dość, że wisiałaby pod nienaturalnie ostrym do ulicy kątem, to jeszcze obok byłyby puste miejsce na drugą. Jak małżeńskie łóżko po rozwodzie? Choć w tym przypadku był to nie tyle rozwód, co długo oczekiwany zgon siłą nam wyswatanego ztetryczanego małżonka-despoty.

Na łomżyńskim Rynku, wszystkie podwójne flagi były jednakowe za jednym ważnym wyjątkiem - tych nad drzwiami ratusza. Te same swojskie rurki zespane w kształcie litery "V". Ten sam kąt nachylenia. Ćwierć wieku temu po lewej byłyby państwowa, a po prawej czerwona flaga. Dziś zamiast czerwonej, szafirowa. Kolor "robotniczej krwi" zastąpiliśmy błękitem Adriatyku. Pomijając racje geopolityczne i ekonomiczne, co do których opinie mogą być podzielone, w symbolice barw dokonał się tu niezaprzeczalny postęp.

Ale tak naprawdę w Unii poczułem się dopiero, gdy znalazłem czysty otwarty sklep mięsny z uprzejmą obsługą, a

w nim normalne mięso i wędliny. Zadowolony z niespodziewanie udanych zakupów (znajomi przewidywali, że sklepy będą zamknięte), poszedłem Długą w kierunku Placu Kościuszki. Dokładnie, jak w wtedy w 1-szo majowych pochodach, tyle że zamiast czerwonej szmaty z białym hasłem reklamującym socjalistyczny dobrobyt, niosłem różową szynkę w plastikowej reklamówce - równie białej, jak niegdyś litery partyjnych sloganów. Zadumany nad przewrotnością historii, poczułem na plecach ciepło porannego słońca. Na plecach, a nie na twarzy. I oto kolejna, niezmiernie historyczna ironia. W Łomży, pierwszomajowy pochód zawsze podążał na zachód. Wiem, że to zabrzmiało prozaicznie, ale 1-go maja 2004, niezapewnienia polityków i unijne flagi, a kupiona bez protekcji świeża szynka niesiona pierwszomajową trasą, zamiast wypłowiałej czerwonej szturmówki, najdobitniej zaświadczyła mi, że w końcu doszliśmy.

Marek Kamiński

(Autor jest absolwentem AMB.

Obecnie pracuje w Emergency Department: Myrtle Wert Hospital - Mayo Health System:

Menomonie Wisconsin, USA)

Adres do korespondencji: mk@lomza.org)

Opinie

W Europie

Jesteśmy już od kilku dni w Unii. W Europie. Wreszcie. Spełniło się marzenie kilku pokoleń. Wzruszenie. Świętujemy. Feta na cztery fajerki. Dla wszystkich. Ale czy na pewno? Istnieje już pewien standard zachowań, a co za tym idzie i myślenia europejskiego, obowiązujący wszystkich Europejczyków, ale jeszcze chyba nie zupełnie osiągalny w naszym kraju. Dotyczy to przede wszystkim sfery kulturowej i obyczajowej. Nawet w tzw. grzeczności na co dzień jeszcze nie nastarczamy wymaganym unijnym standardom. Pewien mój znajomy policzył ile razy został potrącony przez ludzi w czasie jazdy autobusem na dystansie jednego przystanku. Z wsiadaniem i wysiadaniem naliczył 38 osiem pchnięć i szturchańców, ale ani jednego słowa przepraszam. Jednocześnie potrafimy być archaicznie szarmanccy wobec pań, na prawo i lewo ob-

całowując im rączki. To natomiast dawno już wyszło z codziennych zwyczajów w innych krajach. Istnieje też druga strona medalu. My, Polacy, nosimy w sobie wiele pojęć i modeli zachowań jakże oczywistych dla nas, ale jednocześnie jakże niezrozumiałych, wręcz niedostępnych myślowo czy kulturowo dla przeciętnego Europejczyka. Bo jakże może zrozumieć przeciętny Europejczyk, że w czasie kiedy orkiestra w Polsce "na dancingu" gra melodię "Czerwone maki na Monte Cassino", to nie należy tańczyć. U nas to odruch. Jakże może zrozumieć Europejczyk, że 1-go sierpnia o 17.00 zamyślamy się głęboko nad tragedią Warszawy. Dla Europy to już tylko historia, a u nas - morze wspomnień. Skąd Europejczyk ma wiedzieć o innych rocznicowych datach jak 15 sierpnia, 1 września, 17 września itd. I w końcu nikt z nas nie wy-

maga, żeby Europejczycy pamiętali o naszych narodowych szczególnych rocznicach. Natomiast wypada, żebyśmy my pamiętali o niektórych datach i rocznicach o znaczeniu europejskim. Kto pamięta o zburzeniu Bastylii? Kto pamięta o lądowaniu w Normandii? Kto pamięta o powrocie Kolumba z pierwszej podróży do Ameryki itd.

Ale istnieje również oprócz europejskiej historii i pamięci pewien, nazwijmy to, europejski sposób bycia i myślenia, który można by uznać dla nas za zbyt wygórowany. Bo jak na przykład podciągnąć do standardów europejskiego zachowania zdumiewające głosowanie na posiedzeniu rady jednego z wydziałów w dobrze znanej nam uczelni, dotyczące akceptacji znakomitego kolokwium habilitacyjnego, którego habilitant uzyskał akceptację światową. Osiem osób wyraziło sprzeciw. Zasta-

nówny się - jakie względy decydowały, iż aż osiem. Niechęć do osoby? Zawzięcie? Złość do opiekuna habilitanta? Małe interesiki? Można by na ten fakt odpowiedzieć - takie są prawa demokracji. Ale istnieje też pojęcie "dojrzałej demokracji". I tak na przykład środowisko od którego można by wymagać obiektywnego spojrzenia na niewątpliwe osiągnięcia naukowe, powinno wykazać prawdziwą dojrzałość i obiektywną ocenę, na której można polegać. Tak powstaje autorytet gremium. Tak powstaje autorytet uczelni. Można by wyliczać wiele podobnych przykładów, gdzie tzw. gremia godne zaufania podejmują nieprzewidywalne, nielogiczne, a czasem i niesprawiedliwe decyzje. Ale czyż w dojrzałych europejskich demokracjach nie zdarzają się podobne przypadki. Prawdopodobnie tak. Jednak jest ich z pewnością nieporównywalnie mniej. Nie bę-

dziemy traktowani w Europie jako równorzędni partnerzy, jeżeli nie zdołamy ukrócić w nas samych odruchów "polskiego piekielka". Jak zatem będziemy postrzegani w Europie już nie jako całość - Państwo, ale jako partnerzy w różnych niekiedy drobnych sprawach, przy rozpoczynających się już lada moment bliższych, partykularnych kontaktach różnych środowisk, czy nawet osób prywatnych, jeżeli nie będziemy obiektywni wobec samych siebie? Ile jeszcze będziemy musieli się uczyć, żeby uznano nas za godnych zaufania kontrahentów, nie w tych dużych, naczelnym sprawach, ale w tych małych, codziennych i drobnych.

Kolejna drobna rzecz - któregoś dnia siedziałem na pewnym posiedzeniu w jednej z najnowszych sal wykładowych wspomnianej już uczelni. Nowe ściany, nowe foteliki, nowoczesne wy-

posażenie i pulpity jednym słowem - XXI-szy wiek. Po odchyleniu składanego pulpitu zauważyłem ze zgrozą, że na oparciu poprzedzającego fotela została umieszczona "ozdoba" z niewybrednymi rysunekami i hasłami umieszczona tam brutalnie długopisem "na wgniecenie" nie przez nieświadomych przedszkolaków, a przez dorosłych, odpowiedzialnych studentów. Ha! Europa! Zrobiło mi się wstyd za tego "pisarczyka". Chyba w obrazie nas samych, jaki przedstawiamy Europie, długo jeszcze będziemy musieli dokonywać rektuszu ze względu na przypisywaną nam bezmyślność, wandalizm, niekiedy pijaństwo, niekiedy złodziejstwo. Jakże zatem będziemy mieli notowania i jakie zajmujemy miejsce w tej Unii? Czas pokaże.

Jan Słoneczny

Profesor dr hab. Maria Kopeć otrzymała godność Doctor Honoris Causa AMB w roku 1991. Wnioskodawcą i promotorem nadania tej godności był prof. dr hab. Włodzimierz Buczeko.

Maria Kopeć urodziła się 14 sierpnia 1919 roku w Puławach. W czasie okupacji niemieckiej była aresztowana i więziona na Pawiaku. Studia lekarskie rozpoczęła jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. Dyplom uzyskała na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego w roku 1946.

Pracę zawodową i naukową prowadziła kolejno w II Klinice Chorób Wewnętrznych UW (1946-1948), Oddziale Wewnętrznym Szpitala Wolskiego (1948-1951), Oddziale Wewnętrznym Instytutu Hematologii i równocześnie w Zakładzie Chemii Fizjologicznej AM w Warszawie (1951-1962), następnie w Zakładzie Radiologii i Ochrony Zdrowia IBJ (1955-1987) i równocześnie w Klinice Hematologiczno-Metabolicznej Instytutu Reumatologii (1962-1972).

Maria Kopeć jest członkiem wielu towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych, jest członkiem korespondentem PAN (1976), członkiem Międzynarodowego Komitetu ds. Zakrzepów i Hemostazy. Była wieloletnim członkiem komitetu redakcyjnego czasopisma Acta Haematologica Polonica, Thrombosis Research i Haemostasis. Jest laureatem szeregu prestiżowych odznaczeń i nagród, m.in.

DOKTORZY
HONORIS CAUSA



prof. dr hab. Maria Kopeć
(ur. 1919 r.)

Krzyża Walecznych, Nagrody Państwowej I stopnia.

Profesor Kopeć jest autorką i współautorką ponad 200 prac eksperymentalnych oraz kilkunastu artykułów przeglądowych i kilku rozdziałów w podręcznikach, odznaczających się wybitnymi walorami dydaktycznymi. Mimo wielu miejsc pracy, jej problematykę badawczą cechuje spójność

tematyczna, która dotyczy krzepnięcia krwi, fibrynolizy, biochemii płytek krwi i wybranych zagadnień z zakresu radiobiologii.

Maria Kopeć jest współtwórcą warszawskiej szkoły hemostazy, obok A. Budzyńskiego, E. Kowalskiego, Z. Łatały, B. Lipińskiego, S. Łopaciuka, S. Niewiarowskiego, Z. Węgrzynowicza. Główne osiągnięcia tej szkoły dotyczą: struktury fibrynogenu i fibryny; hamowania polimeryzacji monomerów fibryny i hemostatycznych funkcji płytek krwi przez produkty plazminowej degradacji fibrynogenu i fibryny; wyjaśnienia mechanizmów powodowanych przez proteazy leukocytarne zaburzeń hemostazy osoczowej i płytkowej; występowania w osoczu krwi rozpuszczalnych kompleksów fibrynogenu i monomerów fibryny; włączania białek zasadowych do struktury fibryny; zaburzeń hemostazy w chorobie popromiennej; wprowadzenia nowych metod oceny układu hemostatycznego.

Kontakty naukowe profesor Marii Kopeć z pracownikami Akademii Medycznej w Białymstoku sięgają początku lat sześćdziesiątych i wiążą się z podjęciem pracy profesora Stefana Niewiarowskiego w naszej Uczelni. Dzięki nim kilku pracowników AMB uczestniczyło systematycznie przez wiele lat w comiesięcznych, nieformalnych zebraniach naukowych "na ulicy Karowej" w Warszawie. Trwają one do chwili obecnej w postaci porad i kon-



Prof. Maria Kopeć w trakcie uroczystości nadania tytułu doktora h.c. Obok rektor AMB prof. dr hab. Andrzej Kaliciński i promotor prof. dr hab. Włodzimierz Buczko.

sultacji naukowych, recenzowania rozpraw doktorskich i habilitacyjnych, jak również oceny dorobku naukowego pracowników ubiegających się o tytuł profesora.

Od kilkunastu lat Profesor przebywa na emeryturze, ale ciągle służy ogromną wiedzą i doświadczeniem swoim uczniom, wychowankom i licznym przyjaciółom.

prof. dr hab. Włodzimierz Buczko
(Autor jest prof. dr hab. - kierownikiem Zakładu Farmakodynamiki AMB.)

Skrótów dokonała redakcja



Pozostał w naszej pamięci

(wspomnienie o prof. dr. hab. JÓZEFIE MARIANIE TARMASIE)

"Ludzie odchodzą, a dzieła ich i serca żyją, by służyć następnym pokoleniom."

W końcu grudnia 2003 minęła dwudziesta rocznica przedwczesnej śmierci prof. Józefa Tarmasa. Miał dopiero 58 lat.

Urodził się 9 stycznia 1917 r. w Maczkach koło Będzina w rodzinie z tradycjami kolejarskimi. Jego rodzicami byli Józef Tarmas i Katarzyna z domu Kaczor. Dziadek Józefa Mariana był zegarmistrzem kolejowym - naprawiał i konserwował zegary na stacjach kolejowych. Ojciec także pracował na kolei, zmarł śmiercią tragiczną przy pracy, zestawiając składy pociągów towarowych. Józef miał wtedy kilkanaście lat. Był najstarszym dzieckiem. Państwo Tarmasowie mieli jeszcze dwie córki - Marię i Hanię. Rodzina mieszkała na Śląsku od kilku pokoleń. Tu, w rodzinnych Maczkach spędził Józef swoje dzieciństwo i ukończył szkołę powszechną. Świadectwo dojrzałości otrzymał w 1935 r. w Gimnazjum im. T. Kościuszki w Mysłowicach.

W latach 1937-1939 studiował na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Wybuch II wojny światowej uniemożliwił mu dalszą naukę. Tarmas wrócił na Śląsk. Przebywał w Ząbkowicach koło So-

śnowca, pracując kolejno jako robotnik, лаборant w Zakładach Elektrochemicznych oraz w Hucie Szkła Okiennego.

W 1945 r. podjął przerwane przez wojnę studia lekarskie na Uniwersytecie Jagielloń-



Wspólne zdjęcie z pracownikami Zakładu. Rok 1969.

skim w Krakowie. Zainteresowany medycyną, już w czasie studiów (1946-1947) rozpoczął pracę jako zastępca asystenta w Klinice Neurochirurgii (pod kierownictwem prof. A. Kunickiego), a następnie w Oddziale Chorób Wewnętrznych w Szpitalu Miejskim w Katowicach-Bogudzcicach. Od 1 października 1948 r. podjął pracę w Zakładzie Anatomii Prawidłowej, w powstałej w tym samym roku Śląskiej Akademii Lekarskiej, na stanowisku zastępcy asystenta. Wymagało to silnej woli i determinacji, gdyż do Zakładu dojeżdżał z Krakowa, gdzie wciąż studiował.

W listopadzie 1947 r. zawarł związek małżeński z Ireną Bolechowską - studentką stomatologii. W 1955 r. zostali rodzicami syna Marka (późniejszy informatyk, ukończył Politechnikę Warszawską).

Dzień 26 maja 1950 r. był dla Józefa Tarmasa wyjątkowo uroczysty, otrzymał dyplom lekarza. Swoją dalszą karierę lekarską i naukową wiązał ze Śląskiem. Interesował się naukami morfologicznymi i nadal pracował w Zakładzie Anatomii Prawidłowej, w którym przeszedł wszystkie szcze-

ble od asystenta do adiunkta. Równocześnie w 1950 r. został zatrudniony w Instytucie Medycyny Pracy w Zabrze, w Dziale Klinicznych Chorób Zawodowych w przemyśle węglowym i hutniczym, gdzie uzyskał kolejno I i II stopień specjalizacji w zakresie chorób wewnętrznych.

Już w rok po ukończeniu studiów (1951 r.) obronił pracę doktorską pt. "Stosunki oponowe w dole przysadki mózgowej" i otrzymał stopień doktora medycyny w Śląskiej Akademii Medycznej. Doktor J. Tarmas brał czynny udział w pracy dydaktycznej i organizacyjnej tej uczelni, prowadząc od początku istnienia Zakładu Anatomii Prawidłowej ćwiczenia i seminaria. Był współautorem "Skryptu do ćwiczeń z anatomii topograficznej", wydanego pod redakcją prof. St. Kohmana.

W latach 1950-1961 w Dziale Klinicznym Instytutu Medycyny Pracy prowadził zajęcia dydaktyczne w zakresie chorób zawodowych i toksykologii przemysłowej. Organizował i przeprowadzał szkolenia dla personelu inżynierjno-technicznego przemysłu metalurgicznego na temat zagrożeń toksykologicznych w tym przemyśle.

W 1963 r. po przedstawieniu pracy habilitacyjnej pt. "Morfologiczne i histochemiczne zmiany w komórkach nerwowych mózgowia królików pod wpływem małych dawek promieni X" i po zakończeniu przewodu habilitacyjnego uzyskał stopień docenta w zakresie anatomii, zatwierdzony w 1964 r. przez Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej.

Okres białostocki

Decyzją tegoż Ministra został przeniesiony do Akademii Medycznej w Białymstoku i z dniem 1.09.1964 r. powołany na stanowisko docenta etatowego i kierownika Katedry i Zakładu Anatomii Prawidłowej Człowieka. Po objęciu kierownictwa zreorganizował pracę naukową w Zakładzie, poszerzając problematykę i wzbogacając warsztat naukowy o badania doświadczalne. Zorganizował pracownię mikromorfologii i histochemii ośrodkowego układu nerwowego z salką operacyjną i zwierzętarnią.

Pracę naukową razem z zespołem pracowników Zakładu prowadził w następujących kierunkach problemowych:

- morfologia i histochemia ośrodkowego układu nerwowego ze szczególnym uwzględnieniem układu siatkowatego i neurosekrecji podwzgórzowej,
- antropomorfologia ze szczególnym uwzględnieniem dymorfizmu płciowego i dziedzienia cech,
- paleoantropologia.

Badania naukowe doc. J. Tarmasa koncentrowały się wokół różnej problematyki, zarówno morfologicznej, jak i klinicznej w zale-

układu siatkowatego pnia mózgu. Utworzona została pracownia układu nerwowego, w której realizowało swoje zainteresowania kilku pracowników Zakładu, co zaowocowało rozprawami doktorskimi na ten temat.

Prawdziwą pasją naukową doc. J. Tarmasa była analiza dynamiki obrazów morfologicznych komórek ośrodkowego układu nerwowego, jako wyraz odbywających się w nich złożonych procesów. Myśl tę wdrażał współpracownikom, działającym w tej pracowni (I. Gałasińska-Pomykoł, M. Sopek, I. Kuduk).

W uznaniu osiągnięć naukowych i dydaktycznych w dniu 15 marca 1972 r. decyzją Rady Państwa, na wniosek Rady Wydziału Lekarskiego AMB, doc. J. Tarmas uzyskał tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego.

W dorobku prof. J. Tarmasa znajdują się liczne prace naukowe w czasopismach krajowych i zagranicznych. Są to prace morfologiczne, morfologiczno-kliniczne z zakresu chorób zawodowych oraz kliniczne. Był promotorem około dziesięciu rozpraw doktorskich i opiekunem dwóch przewodów habilitacyjnych. Dokonał oceny trzech rozpraw habilitacyjnych i recenzował piętnaście prac doktorskich. Wielokrotnie wyjeżdżał za granicę w celach naukowych i nawiązania współpracy (Instytut Mózgu w Moskwie i Instytut Medyczny w Leningradzie w 1967 r., Uniwersytet w Rostocku w 1969 r.). Brał również udział w międzynarodowych zjazdach i wygłaszał na nich referaty (Rostock 1969 r.).

Wiele swego czasu poświęcał Profesor pracy dydaktycznej i wychowawczej młodzieży akademickiej. W

okresie swojej działalności w Śląskiej Akademii Medycznej organizował pracę dydaktyczną w Zakładzie Anatomii Prawidłowej i był przez wiele lat kierownikiem ćwiczeń. Prowadził wykłady i zajęcia praktyczne w zakresie rentgenodiagnostyki wewnętrznych chorób zawodowych oraz toksykologii przemysłowej dla pionu inżynierjno-technicznego zakładów przemysłowych Śląska. Za całokształt pracy na Śląsku otrzymał w 1963 r. Srebrną Odznakę i dyplom "Zasłużony w rozwoju województwa katowickiego". Będąc kierownikiem Zakładu Anatomii Prawidłowej Człowieka AM w Białymstoku przywiązywał



W karykaturze Tadeusza Ginko 1963 r.

ności od okresu działalności naukowej. I tak, w okresie pracy w Śląskiej Akademii Medycznej były to badania, dotyczące głównie zmian morfologicznych i histochemicznych w komórkach nerwowych rdzenia kręgowego i mózgowia królików pod wpływem małych dawek promieni X, jak również wpływ tych promieni na zwoje współczulne i naczynia krwionośne rdzenia kręgowego królika. Prowadził również prace z zakresu chorób zawodowych. Okres pracy w Zakładzie Anatomii Prawidłowej AM w Białymstoku to kontynuacja badań, dotyczących morfologii i histochemii ośrodkowego układu nerwowego, głównie

równie dużą wagę do procesu dydaktycznego. W ramach pomocy organizacyjno-dydaktycznej dla rozwijającej się Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku brał udział w organizacji i realizacji zajęć dydaktycznych z anatomii z fizjologią na Wydziale Pedagogicznym.

Był przewodniczącym Rady Pedagogicznej I roku w latach 1964-1970, a w latach 1966-1968 pełnił funkcję prodziekana do spraw młodzieży. Był również członkiem Senackiej Komisji Budżetowej i Komisji Dyscyplinarnej dla studentów. Udzielał się czynnie w pracy Polskiego Towarzystwa Anatomicznego, pełniąc kolejno funkcję sekretarza Oddziału Śląskiego, wiceprzewodniczącego, a następnie przewodniczącego Oddziału Białostockiego. Wchodził w skład Komitetu Redakcyjnego "Folia Morphologica" oraz Ko-

mitetu Redakcyjnego "Roczników Akademii Medycznej w Białymstoku". W uznaniu zasług był kilkakrotnie odznaczany i nagradzany. Otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal 1000-lecia Państwa Polskiego, odznakę "Za wzorową pracę w służbie zdrowia".

Zainteresowania pozazawodowe Profesora były różnorodne. Miał mało czasu na wypoczynki, ale w chwilach wolnych lubił malować. Tworzył akwarelowe pejzaże, pozostawił kilkanaście obrazów. W okresie letnim uprawiał z rodziną turystykę samochodową, wyjeżdżając głównie na półwysep Helski i nad jeziora augustowskie. Tu był jego plener i tu uprawiał swoje hobby.

Przewlekła choroba wyłączyła Profesora z dalszej pracy naukowej i dydaktycznej. Zmarł 29 grudnia 1975 r. po długich zmaganiach z

cierpieniem, które do ostatnich chwil swego życia znosił bardzo dzielnie. Miejscem Jego wiecznego spoczynku jest cmentarz Miejski w Białymstoku. Śmierć zabrała go z naszego grona, lecz nie z naszej pamięci.

Podziękowanie

Dziękuję bardzo mgr. Markowi Tarmasowi, synowi Profesora, za niektóre materiały i zdjęcia archiwalne.

Mieczysław Sopek

(Autor jest doktorem nauk medycznych, byłym wieloletnim pracownikiem Zakładu Anatomii Prawidłowej AMB. Obecnie na emeryturze.)

Za późno na wspólne marzenia

Wspomnienie Marka Tarmasa syna Profesora.



Marek Tarmas.

Od urodzenia wyrastałem w atmosferze, w której, mimo ówczesnych trudności lat 50-tych i 60-tych, liczyła się idea krzewiona przez moich Rodziców, że należy dokładać cegiełkę do cegiełki, aby budować fundamenty nauki polskiej. Byłem świadkiem - nie całkiem świadomym - gdyż byłem dzieckiem, postępu prac naukowych w Zakładzie Anatomii Prawidłowej AMB. Bardziej interesowała mnie jednak otoczka techniczna - aparatura, mikroskopy, procesy uzyskiwania preparatów. Widziałem u Taty chęć skierowania moich planów życiowych na tory medycyny, ja jednak wybrałem politechnikę. Wolny czas Tata poświęcał rodzinie. Dzięki szczęśliwie wygranemu w losowaniu

oszczędnościowych książeczek samochodowych (takie kiedyś były popularne) wartburgowi, mógł zrealizować swoją pasję - podróże. Wiele letnich nocy spędziliśmy pod namiotem podróżując po Polsce. Razem zwiedzaliśmy ciekawe turystycznie zakątki kraju i poznawaliśmy zabytki. Miałem z tego dodatkową korzyść - geografia w szkole nie była problemem, ponieważ wiele miejsc znałem z autopsji.

Z tego okresu utkwiły mi też w pamięci zakończone mecze w siatkówkę i w k o m e t k ę , p o d c z a s których toczyła się między nami wesoła rywalizacja. Moje życie zawodowe (jestem informatykiem) z a t o c z y ł o o g r o m n y krąg. Po 19 latach pracy przy komputeryzacji przemysłu, trafiłem do Dziecięcego Szpi-

tala Klinicznego w Białymstoku, gdzie moja wiedza spotkała się z wymarzoną kiedyś dla mnie przez Tatę medycyną. Od pięciu lat informatyzuję szpital, wdrażam wiele programów i funkcji, które odpowiednio zastosowane, dzisiaj ułatwiłyby mojemu Tacie opracowywanie wyników kolejnych prac naukowych. Dzięki komputerom moglibyśmy razem, być może, spełnić i moje marzenie - dołożyć własną cegiełkę do wznoszonego gmachu nauki. Szkoda, że tak się nie stało.



Szczyrk 1959 r. prof. dr hab. Józef Marian Tarmas z synem Markiem.

Geny BRCA-1 i BRCA-2 w raku sutka i jajnika

Pomimo znacznego postępu w diagnostyce i leczeniu raka gruczołu piersiowego i jajnika, śmiertelność z tego powodu jest nadal bardzo wysoka. Dokładna identyfikacja genu ludzkiego oraz rozwój nowoczesnych technik służących do identyfikacji DNA znacznie przyspieszyły prace związane z dokładnym poznaniem biologii i bezpośrednich przyczyn transformacji nowotworowej w tych narządach. Do tej pory wyodrębniono kilka genów odpowiedzialnych za ryzyko zapadalności na tego typu nowotwory. Wydaje się, że dwa z nich - gen BRCA-1 i BRCA-2 są najściślej związane z tymi nowotworami. Mutacje w obrębie tych dwóch genów odpowiedzialne są za przeszło 40% przypadków raka piersi i jajnika. W przypadku wykrycia mutacji tych genów ryzyko zachorowania na raka sutka wynosi 60-85%, a w przypadku raka jajnika 15-40%. Wyodrębniono ponadto kilka dodatkowych genów takich jak PTEN, TP-53 i STK11/LKB1, bezpośrednio związanych z transformacją nowotworową komórek gruczołu piersiowego i jajnika, jednak mutacje w ich obrębie zdarzają się u niewielkiej liczby pacjentek chorych na tego typu nowotwory.

Badanie mutacji genów BRCA-1 i BRCA-2 możemy odnieść do dwóch podstawowych grup: rodzinnego występowania nowotworów sutka i jajnika oraz do populacji ogólnej. Dominującym czynnikiem ryzyka w tym typie nowotworów jest występowanie choroby rozrostowej sutka i jajnika w rodzinie. Testy genetyczne wykrywające mutacje DNA w obrębie tych genów są istotnym narzędziem pozwalającym ocenić ryzyko rozwoju choroby nowotworowej i zastosowanie odpowiedniego leczenia.

W przypadku wysokiego ryzyka rozwoju raka sutka, nosicielka mutacji BRCA-1 i BRCA-2 powinna być poddana ścisłej obserwacji. Badania dowodzą, że u kobiet u których stwierdzono mutacje w obrębie genów BRCA-1 i BRCA-2 rozwój raka sutka odbywa się skokowo, dlatego też na początku często nie stwierdza się żadnych zmian w mammogramie, a przy następnym badaniu zmiany są już dość zaawansowane. W razie wątpliwości wykonywany jest rezonans magnetyczny (MRI), a u kobiet po menopauzie dodatkowo oznacza się marker CA-125. Proponuje się również leczenie preparatami antyestrogenowymi: Tamoxifenem i Raloxifenem. Pomi-

mo dobrych wyników tak rozumianej profilaktyki i zmniejszeniu ryzyka wystąpienia raka sutka, wątpliwości budzą efekty uboczne terapii, zwłaszcza wzrost częstości występowania raka trzonu macicy, powikłania zakrzepowo-zatorowe, osteoporoza, upośledzenie czynności wątroby i szpiku kostnego. Aktualnie trwają badania nad zastosowaniem analogów GnRH, pochodnych witaminy A, monoterpenów występujących w olejach roślinnych oraz zawartych w soi isoflawnoidów. Najbardziej kontrowersyjną metodą prewencji jest zabieg chirurgiczny. W przypadkach nosicielstwa mutacji genów BRCA1 i 2 proponuje się profilaktyczną, obustronną, prostą lub podskórną mastektomię, a u kobiet po 40. roku życia, nie planujących potomstwa, dodatkowo usunięcie obu jajników.

Rodzi się jednak pytanie: czy proponując zdrowej kobiecie zabieg odbierający istotne atrybuty kobiecości i seksualności, a tym samym powodując silny uraz psychiczny, nie pozbawiamy ją zdrowia na wiele lat przed jego faktyczną utratą?

W przypadku raka jajnika nosicielki mutacji BRCA-1 i BRCA-2 powinny jak najszybciej poddać się profilaktycznej operacji usunięcia jajników, od razu po zakończeniu okresu prokreacyjnego. Zaleca się jak najszybsze usunięcie narządów z uwagi na to, iż nowotwory jajnika w wysokim stadium zaawansowania klinicznego związane są z wysoką śmiertelnością kobiet. Po operacji zaleca się w tym przypadku stosowanie hormonalnej terapii (HT) u tych kobiet, aż do momentu osiągnięcia wieku około 50 lat, czyli średniego wieku występowania menopauzy. Zastosowanie HT w celu usunięcia objawów wypadowych po usunięcia jajników pozwala pacjentkom uniknąć wczesnej menopauzy i czyni tę formę zapobiegania raka łatwiejszą do zaakceptowania.

Zalecenia dotyczące nosicielek mutacji w obrębie omawianych genów pozwoliły na obniżenie ryzyka wystąpienia nowotworów piersi o przeszło 60%, a raka jajnika o prawie 95%.

Zastosowanie Tamoxifenu w prewencji nowotworów gruczołu piersiowego u nosicielek mutacji genów BRCA-1 i BRCA-2 pozostaje kontrowersyjne. Autorzy jednego z badań retrospektywnym sugerują, iż zastosowanie wspomagającej terapii Tamoxifenem u nosicielek mutacji BRCA z rakiem o pozytywnej

ekspresją receptorów estrogenowych daje takie same wyniki, jak w pozostałej populacji chorych z rakiem sutka. Wykazano, że pięcioletnia terapia Tamoxifenem zmniejsza ryzyko zachorowania na raka sutka o prawie 50%. Należy jednak pamiętać, że długotrwałe stosowanie preparatu wiąże się z wzrostem zagrożenia rozwojem raka trzonu macicy oraz wystąpienia udaru mózgu, zakrzepicy żył głębokich i zatorowości płucnej. Pozostałe badania sugerują, iż większość nowotworów z mutacją genu BRCA-1 jest niezależna od ekspresji receptorów estrogenowych. Ponadto wyniki ostatnich badań Breast Cancer Prevention Trial (BCPT) sugerują, iż Tamoxifen nie wykazuje działania prewencyjnego w stosunku do nowotworów piersi związanych z mutacjami genu BRCA-1. Brak terapeutycznego działania Tamoxifenu w badaniach BCPT może być związany z krótkim czasem stosowania preparatu, lub też z przewagą guzów niezależnych od ekspresji receptorów estrogenowych w przypadku mutacji BRCA-1. Niektórzy autorzy zalecają rozważenie terapii Tamoxifenem po zaprzestaniu stosowania HT u kobiet w wieku około 50 lat.

Ostatnia dekada przyniosła wiele nowych rozwiązań w dziedzinie genetyki klinicznej, również w stosunku do raka piersi i raka jajnika. Wyizolowanie dwóch genów BRCA odpowiedzialnych za ryzyko wystąpienia obu rodzajów nowotworów, przyczyniło się do rozwoju nowoczesnych technik izolacji DNA pozwalających na segregację pacjentów z grupy wysokiego ryzyka rozwoju nowotworów piersi i jajnika. Testy wykrywające mutacje w obrębie genów BRCA-1 i BRCA-2 są rutynowo wykonywane w wielu ośrodkach klinicznych na świecie. Obecnie duże nadzieje pokłada się w zastosowaniu technik obrazujących ekspresję genów i ich mutacje w całym genomie człowieka. Pozwolą one w niedalekiej przyszłości na stworzenie profili genowych predysponujących do występowania konkretnych nowotworów i na dokładniejszą ocenę czynników ryzyka z nimi związanych.

Andrzej Mazurek

(Autor jest dr. n. med. - w Klinice Ginekologii SPSK AMB)

Tadeusz Ludański

(Autor jest prof. dr. hab. - kierownikiem Zakładu Patofizjologii Cięży AMB)

Błyskotliwe i tragiczne życie Jakuba Karola Parnasa



Niedoszły polski laureat nagrody Nobla w dziedzinie fizjologii i medycyny, Jakub Karol Parnas był jednym z najbardziej zagłaskiwanych przez reżim

stalinowski polskich profesorów (członek Akademii Nauk ZSRR, członek Akademii Nauk Medycznych ZSRR; nagroda stalinowska I stopnia, order Lenina, order Pracy Czerwonego Sztandaru). Oskarżony i aresztowany przez NKWD o uprawianie szpiegowskiej działalności przeciwko ZSRR na zlecenie obcego państwa, zmarł 29 stycznia 1949 roku w więzieniu w Łubiance. Okoliczności śmierci profesora, poza oficjalnym - niewiele mówiącym - raportem, pozostają ciągle nie wyjaśnione.

Jakub Karol Parnas urodził się 16 stycznia 1884 roku w Mokrzanach koło Tarnopola, jako syn Oskara i Gabrieli z Bernsteinów. W 1902 roku uzyskał maturę w gimnazjum klasycznym im. Stanisława Staszica we Lwowie. Przez cztery następne lata studiował chemię w Technische Hochschule w Berlinie - Charlottenburgu. W 1907 roku otrzymał stopień doktora na Uniwersytecie w Monachium, a w 1913 roku tytuł docenta na Uniwersytecie w Strasburgu. Przed wybuchem I wojny światowej przez pewien czas przebywał w Cambridge, w pracowni Fredricka Gowlanda Hopkinsa.

W latach 1916-1919 Jakub Parnas pełnił funkcję kierownika Zakładu Chemii Fizjologicznej Uniwersytetu Warszawskiego. W 1921 roku został zaprzysiężony na stanowisko profesora zwyczajnego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i objął kierownictwo Zakładu Chemii Lekarskiej. Intensywna praca badawcza i dydaktyczna profesora Parnasa trwała do wybuchu II wojny światowej. Na przełomie lat 1939/40 Wydział

Lekarski Uniwersytetu Jana Kazimierza został przekształcony w Państwowy Instytut Medyczny, stanowisko dyrektora Instytutu Chemii objął Jakub Parnas. W czerwcu 1941 roku profesor wraz z rodziną musiał ewakuować się do Kijowa, a następnie do Ufy w Republice Baskirskiej. W maju 1943 roku wraz z żoną został przeniesiony do Moskwy, gdzie objął kierownictwo Wydziału Chemicznego Wszechzwiązkowego Instytutu Medycyny Doświadczalnej. Po zakończeniu II wojny światowej profesor Parnas czynił starania mające na celu umożliwienie powrotu do Polski i objęcie katedry Chemii Fizjologicznej w Uniwersytecie Wrocławskim lub Jagiellońskim. Niestety ze względu na to, że zajmował odpowiedzialne stanowisko w renomowanych laboratoriach naukowych Moskwy jego sprawa wymagała rozstrzygnięć na szczeblu rządowym. Starania zakończyły się ostrzeżeniem, żeby "nigdy, nigdzie i z nikim" tej sprawy nie poruszał. W dniu 29 stycznia 1949 roku Jakub Karol Parnas został aresztowany przez NKWD, zmarł w nieznanych okolicznościach. W cztery lata później żonie została przekazana oficjalna informacja o śmierci profesora i bezpodstawności oskarżenia. Rehabilitację przyniosły dopiero lata 60. XX wieku. Nie zachowa-

ły się żadne dokumenty, na podstawie których można byłoby wskazać miejsce jego pochówku.

Działalność naukowa profesora Parnasa oparta była na szerokich międzynarodowych kontaktach i współpracy z najlepszymi wówczas ośrodkami naukowymi w całej Europie. Cechowało ją nowatorstwo i oryginalność koncepcji naukowej, podparte głęboką wiedzą z dziedziny chemii i fizjologii. Nauka była dla niego jedna, bezprzymiotnikowa i ponadczasowa. Nie oszczędzał się nawet wtedy, gdy poważnie podupadł na zdrowiu, nękany cukrzycą i niewydolnością serca. To zafascynowanie biochemią przekazywał swoim współpracownikom i studentom. Zawsze był otoczony gronem młodych zdolnych ludzi, z których wielu kontynuowało jego dzieło i odegrało istotną rolę w organizacji wielu, do dziś istniejących placówek naukowych, jak również przyczyniło się do rozwoju nauk biomedycznych w powojennej Polsce. Większość zakładów biochemii i dziedzin pokrewnych objęli wówczas jego uczniowie m.in.: T. Baranowski, J. Dądziewicz, J. Heller, A. Klisiewicz, T. Korzybski, W. Lewiński, W. Mejbaum, I. Mochacka, W. Mozołowski, B. Sobczuk. Inni jak: T. Mann, P. Ostern znaleźli się poza granicami kraju.



Tablica pamiątkowa umieszczona w gmachy Zakładu Chemii Fizjologicznej Uniwersytetu we Lwowie.

Profesor Jakub Karol Parnas był twórcą pierwszej w Polsce szkoły biochemii tzw. lwowskiej, która zyskała szeroki rozgłos w świecie. Był autorem ponad 200 publikacji, w tym pierwszego polskiego podręcznika "Chemia fizjologiczna" (1922). Nazwisko Parnasa na stałe weszło do historii biochemii ze względu na osiągnięcia w zakresie beztlenowego metabolizmu węglowodanów związane z ustaleniem kolejności reakcji zachodzących w glikolizie. Ciąg reakcji glikolizy na-

zwany został szlakiem Emdena-Meyerohoffa-Parnasa i do dziś funkcjonuje w światowych podręcznikach biochemii. Parnas opracował wraz z Wagnerem i Hellerem mikrometodę oznaczania organicznego azotu i skonstruował służący do tego aparat. Był prekursorem stosowania izotopów do badań biochemicznych.

Pamięć o profesorze Parnasie trwa do dziś, o czym świadczyć mogą odbywające się regularnie, co dwa lata, konferencje naukowe jego imienia. W dowód

uznania jego zasług dla rozwoju biochemii, Polskie Towarzystwo Biochemiczne, corocznie, przyznaje nagrodę imienia Profesora Jakuba Karola Parnasa za najlepszą pracę eksperymentalną z dziedziny biochemii, wykonaną w laboratorium na terenie Polski.

Joanna Jasielczuk

(Autorka jest asystentem w Zakładzie Analizy Instrumentalnej AMB)



0 zaburzeniach seksualnych bez wstydu

Kankanem w wykonaniu dziewcząt z Zespołu Szkół Melioracyjnych w Białymstoku rozpoczęła się I Ogólnopolska Konferencja dotycząca zaburzeń seksualnych i postępów w ich leczeniu. Konferencję zorganizowała Klinika Urologii Akademii Medycznej w Białymstoku przy udziale Białostockiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Urologicznego i Polskiego Towarzystwa Seksuologicznego. W spotkaniu wzięli udział: urolodzy, seksuolodzy, ginekolodzy, psychiatry, endokrynolodzy oraz lekarze innych specjalności. Wśród zaproszonych gości byli: prof. Zbigniew Lew Starowicz, prof. Ryszard Piotrowicz, prof. Andrzej Gomuła, prof. Krzysztof Bar, dr hab. Wiesław Zarzycki, dr hab. Waldemar Kuczyński. Gospodarzem sympozjum była dr hab. Barbara Darewicz. Problematyka naukowa Konferencji obejmowała zaga-

dnienia dotyczące andropauzy, wpływu chorób kardiologicznych i metabolicznych na zaburzenia erekcji, podstaw molekularnych tego schorzenia oraz współczesnych metod leczenia zaburzeń ED. Okazało się, że co drugi mężczyzna w Polsce po 35 roku życia ma problemy związane ze swoją sprawnością seksualną.

- Proponuję pół godziny szybkiego marszu codziennie - zalecał panom prof. Lew Starowicz.

Przy omawianiu leczenia farmakologicznego zaburzeń erekcji podkreślono, że kamieniem milowym było wprowadzenie w roku 1998 sildenafilu (Viagra, Pfizer) - leku, którego komercyjny sukces stał się podstawą do intensywnych badań nad innymi inhibitorami fosfodiesterazy 5.

Z wielkim zainteresowaniem spotkał się wykład prof. Zbigniewa Starowicza, bę-

dący futurystyczną wizją rozwoju seksuologii w XXI wieku, który mówił również o problemie seksualności w jesieni życia.

Po raz pierwszy poruszono na forum naukowym problem zaburzeń seksualnych u kobiet. Jakkolwiek podkreślono, że literatura na ten temat jest jeszcze bardzo uboga. Docent Barbara Darewicz zasygnalizowała, że kobietom jest łatwiej uporać się z tego typu problemem. Prasa kobieca, w której nie ma tematów tabu i otwartość kobiet w mówieniu o swoich problemach jest już pewnego rodzaju terapią.

Jedno jest pewne, skoro takie inicjatywy jak ta są podejmowane i głośno mówi się o problemach seksualnych - ludzkość nie wyginie.

Joanna Jasielczuk

Nudno nie będzie

(Z prof. dr. hab. **ZBIGNIEWEM LWEM STAROWICZEM**, w konwencji lekko frywolnej, rozmawia Danuta Ślósarska)

Panie Profesorze w swoim wykładzie użył Pan określenia "międzynarodowe prawa seksualne". To bardzo interesujące, tylko co to takiego jest?

W sierpniu 2003 roku Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła deklarację praw seksualnych. Powstała ona na konferencji w Wenecji, z inicjatywy środowiska seksuologów. Zakłada, że każdy człowiek ma prawo do kontaktów intymnych. Jeszcze niedawno to prawo, a także prawo do małżeństwa odbierano osobom niepełnosprawnym np. z zespołem Downa. Deklaracja zmienia postawę wobec seksu. Według niej każdy człowiek ma prawo do swojej orientacji seksualnej, sam decyduje



Prof. Lew Starowicz podczas wykładu na konferencji dotyczącej zaburzeń seksualnych.

o tym, które zachowania akceptuje. Nie mogą one oczywiście być wymierzone przeciw innym. To jest duży postęp.

Tak otwarcie o seksie możemy mówić tylko na takich konferencjach jak ta. W dalszym ciągu cielesność jest dla nas wielkim tabu.

Jeszcze bywa, ale w niektórych środowiskach, to już się zmienia. O seksie łatwiej mówią ludzie korzystający z internetu oraz młoda populacja.

Persepektywy seksuologii w XXI wieku, które Pan przedstawił są tak ciekawe, że już w tej chwili zazdrościsz swojej dziewiętnastoletniej córce możliwości wyborów.

(Śmiech) Zgadza się - ale coś pani powiem - przeważnie ludzie, którzy zbliżają się na drugi brzeg idealizują czasy swojej młodości, a psioczą na aktualne. Ludzie otwarci na świat mogą zazdrościć, bo to co będzie po nas może być bardziej frajdujące. Sądzę, że gdyby wskrzesić kogoś z XIX wieku, to ujrawszy to, co teraz dzieje się na świecie dostałby szoku.

Panie Profesorze, kiedy Pan mówił o seksie w długoletnich związkach małżeńskich, to na sali rozległ jęk rozpacz i to właśnie kobiety. Czyba przestraszyła się monotonii. Mężczyźni widać nie mają nic przeciwko związkom trwającym do późnej starości?

Oni nie zareagowali, bo dobrze wiedzą jak sobie urozmaicić życie (śmiech). Często oprócz żony mają kochankę, korzystają z agencji, czyli w tradycyjny sposób rozwiązują swoje problemy.

Ale te nowe czasy nie będą dla Panów łaskawe.

Kobiety są coraz bardziej wymagające w stosunku do swoich partnerów i to nie tylko w seksie. Mając za sobą już pewne doświadczenia, często porównują partnerów, co dla mężczyzn jest dodatkowym obciążeniem. No cóż, mężczyźni muszą się nauczyć rozwiązywania swoich problemów, bo następne lata będą dla nich ogromnym wyzwaniem.

Wyniki badań socjologicznych i transkulturowych sugerują, że w XXI wieku będą istniały alternatywne związki partnerskie:

- tradycyjne małżeństwo monogamiczne,
- małżeństwo monogamiczne typu partnerskiego,
- monogamia seryjna, czyli nowe związki zawierane po rozwodzie,
- małżeństwo otwarte, w którym akceptuje się kontakty pozamałżeńskie,
- związki nie zalegalizowane,
- małżeństwa bezdzietne z wyboru (ich popularność rośnie),
- związek typu LAT (Living Apart Together). Partnerzy mieszkający oddzielnie, których łączy więź seksualna (forma popularna wśród pracoholików i biznesmenów),
- związki homoseksualne,
- samotność z wyboru (wzrośnie populacja osób samowystarczalnych seksualnie).

Epidemia XXI wieku

(Symposium "Problemy Kardiologiczne w Cukrzycy" Stary Folwark 22-24. 04. 2004)

Cukrzyca typu 2 i choroby układu sercowo-naczyniowego określane bywają coraz częściej mianem epidemii XXI wieku, dlatego też stworzenie forum dyskusyjnego poświęconego najnowszym osiągnięciom kardio-diabetologii i możliwości ich zastosowania w codziennej praktyce lekarskiej, wydawało się od dawna potrzebą chwili. Takie właśnie sympozjum dotyczące problemów kardiologicznych w cukrzycy zorganizował w dniach 22 - 24 kwietnia 2004 roku, w domu pracy twórczej "Wigry" w Starym Folwarku koło Suwałk, zespół Kliniki Endokrynologii, Diabetologii i Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej w Białymstoku. Było to pierwsze spotkanie nowo zarejestrowanego Towarzystwa Kardio-diabetologicznego.

Cykliczne spotkania poświęcone powikłaniom metabolicznym cukrzycy, organizowane w pięknej scenerii dawnego klasztoru Kamendulów, stały się już tradycją diabetologów i kardiologów nie tylko z regionu północno-wschodniego. W tym roku w "Wigrach" gościliśmy około 150 przedstawicieli wiodących ośrodków Kardio-diabetologicznych oraz lekarzy - praktyków z całego kraju. Oficjalnego otwarcia konferencji dokonały prof. Ida Kinalska (Przewodnicząca Komitetu Naukowego i Organizacyjnego) i prof. Maria Górka. Następnie głos zabrał prof. Jan Górski, inaugurując sympozjum wykładem na temat metabolizmu mięśnia sercowego w cukrzycy. Wśród zaproszonych wykładowców mieliśmy zaszczyt gości prof. Ryszarda Gryglewskiego, który swoje wystą-

pienie poświęcił roli śródbrłnka w makropatiach cukrzycowych. Natomiast prof. Jacek Siemradzki - przewodniczący Polskiego Towarzystwa Diabetologicznego - starał się przybliżyć słuchaczom modne ostatnio pojęcia "Kardio-diabetologia" oraz "diabeto - kardiologia". Profesor Anna Czech - konsultant krajowy w dziedzinie diabetologii i prof. Grzegorz Opolki - konsultant krajowy w dziedzinie kardiologii - wyjaśniali potrzebę stworzenia jednolitych standardów opieki kardiologicznej i diabetologicznej nad chorym z cukrzycą i powikłaniami dotyczącymi układu sercowo-naczyniowego. Kolejne wystąpienia dotyczyły patogenezy i leczenia tak ważnych powikłań cukrzycy, jak nadciśnienie tętnicze, kardiomiopatia cukrzycowa, czy też zaburzenia krzep-

nięcia i fibrylizy. Niezwykle interesujące dane przedstawił prof. Władysław Grzeszczak z Zabrze. Podlega mu największa w Polsce ilość pacjentów dializowanych, chorych na cukrzycę z niewydolnością nerek. Okazało się, że chorzy ci obecnie nie giną z powodu mocznicy, lecz umierają z powodu powikłań sercowo-naczyniowych. Osobne miejsce poświęcono również potencjalnej roli markerów zapalnych, jako czynników ryzyka chorób układu sercowo-naczyniowego u pacjentów z cukrzycą. Profesor Bogna Wierusz-Wysocka z Poznania wygłosiła referat, który podsumowywał jej własne osiągnięcia, będące wynikiem długoletniej pracy i dał podstawę do interesującej hipotezy

dotyczącej przyczyn rozwoju miażdżycy. Natomiast prof. Włodzimierz Musiał - kierownik Kliniki Kardiologii AMB - poświęcił swój wkład interwencyjnemu leczeniu zawału mięśnia sercowego u chorych z cukrzycą, zakończony szeregiem pytań na przyszłość. Własne doświadczenia dotyczące wyników pomostowania tętnic wieńcowych u chorych na cukrzycę przedstawiały również zespoły kardiologów z Zabrze i Gdańska.

Dyskusjom nie było końca. Najbardziej jednak cieszył organizatorów liczny udział kardiologów i kardiochirurgów. Przewiedli oni bardzo interesujące prace, z których wynikało, że współpraca diabetologów i kardiologów jest wa-

runkiem niezbędnym dla osiągnięcia najważniejszego celu, jakim jest wydłużenie i poprawa jakości życia chorych na cukrzycę. Uczestnicy wyjechali z głębokim przekonaniem, że Towarzystwo Kardio-diabetologiczne ma ważną rolę do spełnienia i umówili się na następne spotkanie w przyszłym roku.

W programie konferencji znalazł się także akcent poetycki - spotkanie Elżbietą Kozłowską-Świątkowską, która pięknie czytała swoje wiersze z tomiku zatytułowanego "Zapachy Dzieciństwa".

Adam Krętowski

(Autor jest dr. hab., adiunktem w Klinice Endokrynologii AMB)

Siedziba Towarzystwa Kardiodiabetologicznego mieści się w Klinice Endokrynologii, Diabetologii i Chorób Wewnętrznych AM w Białymstoku. Przewodniczącą Tymczasowego Zarządu Głównego została prof. Ida Kinalska, sekretarzem dr hab. Irina Kowalska, a skarbnikiem dr Beata Telejko.

DO ZOBACZENIA

M"Czwarta władza - mit czy rzeczywistość" pod takim hasłem w dniach 22-25 kwietnia 2004 roku odbyły się II Ogólnopolskie Spotkania Prasy Akademickiej OSPA. W konferencji uczestniczyło około 50 dziennikarzy z 17 pism studenckich z całej Polski. Wykłady wygłosili znani dziennikarze i publicyści. Wśród nich: prof. dr hab. Ewa Nowińska, Dyrektor Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UJ, Barbara Czajkowska, dziennikarka telewizyjna (TVP2), Kamil Dur-

czok, prezenter "Wiadomości" (TVP1) Anna Marszałek, dziennikarka śledcza "Rzeczpospolitej", ks. Adam Boniecki, redaktor naczelny Tygodnika Powszechnego.

Tematyka Konferencji objęła zagadnienia z zakresu: prawa prasowego, przyszłości ustawy o mediach, polityki medialnej i kodeksu etycznego w odniesieniu do współczesnych mediów. Zaproszeni dziennikarze podzieli się ze słuchaczami niektórymi, mało znanymi arkanami swojego zawodu. Mówili m.in.

o tym jak nie dać się zwieść swojemu rozmówcy i o sposobach pracy dziennikarza w kontaktach z władzą.

W konkluzji podkreślono, że celem konferencji było umożliwienie słuchaczom usystematyzowania i uzupełnienia dziennikarskiej wiedzy, jak również rozwijanie zapoczątkowanej na I OSP- ie współpracy mediów akademickich.

Joanna Jasielczuk

Z działki pracowniczej

Mobbing, dyskryminacja, czyli zmiany w Kodeksie pracy

Rok 2004 niesie ze sobą wiele zmian w przepisach ważnych zarówno dla pracodawców, jak i pracowników. Weszła w życie kolejna duża nowelizacja Kodeksu pracy. Tym razem głównym celem nowelizacji przepisów było ich dostosowanie do wytycznych zawartych w dyrektywach Unii Europejskiej.

Duży nacisk ustawodawca położył na rozbudowanie przepisów antidyskryminacyjnych. Zdefiniowano pojęcia dyskryminacji bezpośredniej, molestowania i

mobbingu. Wskazano działania, które naruszają zasady równego traktowania w zatrudnieniu.

Znowelizowano przepisy dotyczące treści i formy umów o pracę. Od 01.01.2004 wszystkie umowy muszą być zawarte w formie pisemnej. Pracodawca najpóźniej w dniu rozpoczęcia pracy musi na piśmie potwierdzić ustalenia dotyczące rodzaju i warunków umowy. Dodatkowo pracodawca ma obowiązek zapoznać pracownika z warunkami zatrudnienia, które

nie wynikają wprost z umowy o pracę. Chodzi tu szczególnie o wymiar przysługującego urlopu wypoczynkowego, okres wypowiedzenia umowy o pracę, obowiązującą w firmie normę czasu pracy oraz częstotliwość wypłaty wynagrodzenia. Obowiązek ten musi być zrealizowany tylko w stosunku do nowych pracowników. Pracownicy zatrudnieni przed 01.01.2004. uzyskają dodatkowe informacje o warunkach zatrudnienia w późniejszym terminie.

Nowo wprowadzony art. 22 1 § 1 Kodeksu pracy reguluje kwestie informacji, jakich pracodawca może żądać od pracownika lub osoby ubiegającej się o pracę.

Poza wymienionymi w katalogu, pracodawca może domagać się od zatrudnionego pracownika innych danych, jeżeli ich podanie jest potrzebne do uzyskania przez niego szczególnych uprawnień przewidzianych w prawie pracy np.: dane dzieci przy dofinansowaniu ich wypoczynku.

Do Kodeksu pracy włączone zostały przepisy dotyczące wysokości kwot wynagrodzenia wolnych od potrąceń. Pracownik może wyrazić zgodę na potrącenie z wynagrodzenia swoich należności, jednak i w tym przypadku wprowadzono kwotę wolną od potrąceń w wysokości minimalnego wynagrodzenia (aktualnie 603,00 zł. netto).

Najbardziej obszerne i istotne zmiany ustawodawca wprowadził w przepisach dotyczących czasu pracy. Cały rozdział (czas pracy) napisany został od podstaw. Wprost lub pośrednio zdefiniowane zostały min.: pojęcia pracy zmianowej, pracowników zarządzających w imieniu pracodawcy zakładem pracy, do-

by pracowniczej, tygodnia pracy.

Od nowego roku każdy pracownik ma zagwarantowany okres wypoczynku. Zasadą jest, że każdy pracownik ma prawo do 11 godz. nieprzerwanego odpoczynku na dobę oraz co najmniej 35 godz. nieprzerwanego odpoczynku w każdym tygodniu.

Wprowadzono nowe rozwiązania w systemach czasu pracy - nowością są systemy skróconego tygodnia pracy i pracy weekendowej.

Całkowitą nowością jest wprowadzenie zasady rozliczania urlopów wypoczynkowych w godzinach tzn. urlop ma być udzielony za dany dzień - w wymiarze tylu godzin ile w danym dniu pracownik powinien pracować (ustala się to na podstawie obowiązującego go rozkładu czasu pracy).

Zwiększono również wymiar najniższego urlopu. Od 01.01.2004r - wynosi on 20 dni. Inną istotną zmianą jest stosowanie zasady proporcjonalności w udzielaniu urlopu wypoczynkowego już po pierwszym miesiącu pracy. Oznacza to, że pracownik, który po raz pierwszy zostanie zatrudniony, z upływem każdego kolejnego miesiąca nabędzie prawo do

urlopu wypoczynkowego w wysokości 1/12 przysługującego wymiaru.

Nowelizacja Kodeksu pracy wprowadziła również zmiany w kilku innych ustawach. Szczególnie dotyczących ogólnie rozumianego systemu zabezpieczenia społecznego. Część tych zmian jest już skonkretyzowana, a co do części toczy się jeszcze dyskusja lub trwa proces legislacyjny.

Wszystkie te zmiany znajdują swoje odzwierciedlenie w aktualnie przygotowywanym nowym Regulaminie pracy pracowników AMB. Praktycznie zmiany ulegną zapisy dotyczące czasu pracy i urlopów.

Nie trzeba natomiast modyfikować Regulaminu zakładowego funduszu świadczeń socjalnych. Nie wymagają tego wprowadzone nowelą korekty ustawy o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych mające charakter jedynie porządkowy.

Beata Ewa Mirska

(Autorka jest kierownikiem Działu Spraw Pracowniczych AMB)



HERKULESY JANA CHRYZOSTOMA REDLERA

Jan Chryzostom Redler (daty życia nieznane), rzeźbiarz, tworzył w XVIII wieku w Warszawie, na Białostocczyźnie i na Lubelszczyźnie.

W roku 1750 J.K. Branicki, rozbudowując pałac i otoczenie, zamówił u niego kilka rzeźb w tym dwie rzeźby Herkulesa. W roku 1756 rzeźby Herku-

lesa umieszczono we wjeździe oddzielającym niski mur dziedzińca wstępnego od dziedzińca akademickiego. Po stronie prawej wjazdu znajduje się Herkules walczący z siedmiogłową hydrą, po stronie lewej walczący ze smakiem.

J.Ch. Redler jest także autorem znajdującej się w westybulu dolnym pałacu Branickich rzeźby Hermesa z głową Satyra, rzeźby szlifierza ostrzącego nóż i dwóch Atlantów podtrzymujących schody, a także rzeźb ogrodowych: czterech figur odtworzonych obecnie jako Adonisa, Aketona, Apolla i Wenus, dwóch sfinksów i ośmiu wazonów.

Wykonał on także popiersia czterech ewangelistów umieszczone w bramce kościoła w Tykocinie oraz grupy figuralne (m.in. Cztery prace Herkulesa) na pałacu w Radzynie Podlaskim łącznie z Rydwanem Apollina na pałacowej oranżerii.



Rzeźby Herkulesów cudem przetrwały pożogę wojenną. Fotografia wykonana przez nieznanego autora tuż po wojnie.

Rzeźby Herkulesów przetrwały pożogę wojenną. Jak dawniej, tak i teraz cieszą przechodniów i są natchnieniem malarzy i rzeźbiarzy. Stały się one jednym z symboli Akademii Medycznej w Białymstoku. Nazwę "Herkulesy" nosi klub studencki AMB. Fotografie i rysunki posągów Herkulesów pojawiają się często w wydawnictwach uczelnianych. Pisarz Jerzy Stefan Stawiński opatrzył tytułem "Herkulesy", książkę poświęconą pierwszym latom działalności Akademii i jej pierwszym studentom (Wyd. Iskry, 1953 r.).

Obecnie rzeźby Herkulesów wymagają niezwłocznej renowacji, o czym już pisaliśmy poprzednio w "Medyku Białostockim". Rektor AMB prof. Jan Górski zwraca się z apelem o datki na ten szlachetny cel.

Krzysztof Worowski



Herkulesy Redlera były i są natchnieniem rzeźbiarzy, malarzy i literatów. Na zdjęciach: drzeworyt Herkulesa, strona tytułowa powieści J.S.Stawińskiego.

Miasta naszego regionu

W kolorze zieleni i czerni

(Czarna Białostocka)

Autorzy folderu napisali w tonacji zachęcającej: "Na polanie wielkiego masywu leśnego Puszczy Knyszyńskiej, w odległości 20 km na północ od Białegostoku, leży najmłodsze miasto Białostoczczyzny, które w 1997 r. obchodzi swoje 35 urodziny." Czy o takim "podrostku" można snuć wywody historyczne? Oczywiście, że tak, zwłaszcza rozglądając się po okolicy.

W ciszy leśnej

Przez wieki na ziemiach między Narwią i Niemnem dominowała puszcza, spokój w niej prócz dzikich zwierząt zakłócały od czasu do czasu osoby szukające tu schronienia. Przełomem było władanie królowej Bony, która rozwinęła osadnictwo w ramach wielkiej reformy zwanej pomiarą włóczną, sprzyjała wytyczaniu nowych szlaków. Nie pozwalano bezmyślnie trzebić lasów, ale nauczono się cenić ich dary. Były to między innymi skopy, knagi, szatki, cembrowiny, klepka, z tej zaś ostatniej wyrabiano "piple, okseltki, beczkówki, wańczosy, szujki, antałki, barylki, szkopki. Nie brakło tu pszczelarzy w borach bartnych, potażników, hutników, kołodziejów, osoczników, strzelców i innej czeladzi łowieckiej. Teraz wszystkie te wsie Kopisk, Rybniki, Czarna Wieś, Stary Szor, Studzienna, Kołodno w puszczy zaczęły, z lasu żyją" (F. Antoni Ossendow-

ski). Potażnicy wypalali węgiel drzewny, osocznicy mieli za zadanie strzeżenie ostępów leśnych, a hutnicy wytapiali żelazo z tak zwanej rudy darniowej.

Ten spokój w granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów (Polski - Korony i Litwy - Wielkiego Księstwa Litewskiego) zakłócił "potop" szwedzki, po nim kolejne wojny, epidemie, wielkie pożary. Dzieło reformowania w drugiej połowie XVIII stulecia rozpoczął podskarbi litewski Antoni Tyzenhauz. To wtedy na omawianym terenie pojawiły się nazwy wsi, dworów, uroczysk: Niemczyn, Łączyn, Oleszkowo, Zamczysko. Koło dworu Ratowiec ulokowano "na prawie łowieckim" Wólkę Ratowiecką, także Złotą Wieś, Klimki, Karczmisko, a przy trakcie wiodącym przez puszcze - osadę pocztową Buksztel. Było to głównie osadnictwo polskie i szybko polonizujące się, przechodzące z Kościoła unickiego do katolickiego. Ciekawa jest historia nazw lokalnych, do których w XIX wieku doszły jeszcze: Kosmaty Borek, Burczak, Ogóły, Złotoria, Krzyżyk, Wodokaczka, Mochnacz, Horodnianka, Dworzysk, Jackie Błoto, Pierekał, Zawały, Zapiecki i stacja Czarna Wieś. Określenie "czarna" próbowano wywieść od dymów unoszących się w czasie wypalania dachówek, ale zdecydowanie właściwsze jest skojarzenie z rzeką przemykającą przez obszary torfiaste, podmokłe. Analogicznie "białe" wskazuje na czyste, piaszczyste brzegi (stoki) rzek.

I jeszcze jedno przypomnienie, Czarna Wieś i okoliczne tereny należały aż do III rozbioru Polski do powiatu grodzieńskiego województwa trockiego, zatem pozostawały w części litewskiej Rzeczypospolitej, podobnie, jak i części wschodnie obecnego miasta Białegostoku.

Czarna Wieś

Była to wieś królewska, przypisana do dworu w Ratowcu i ekonomii grodzieńskiej. Żyło się tu ubogo, ale spokojniej niż w "odkrytym polu", las stanowił zbawczy ratunek w razie zagrożenia. Do kościoła trzeba było wędrować, lub jechać do Wasilkowa, do powiatu - w czasach zaborowych - do Sokółki, za interesami przede wszystkim do Białegostoku. A najlepiej było unikać dalszych wypraw.

Niestety, pod rządami carskimi kwitło rozdawnictwo części puszczy, ucierpiała na tym zwierzyna, tworzone nowe uroczyska. W rejonie Czarnej Wsi przemykali emisariusze niepodległościowi zmierzający do Grodna, a nawet i do Wilna. W 1831 r. cofał się tędy utalentowany partyzant Józef Zaliwski, przebił ze stratami między innymi pod Sokółką. Jeszcze więcej tragedii widziały ostępy leśne w czasie powstania styczniowego. W dniu 1 marca 1863 r., właśnie koło Czarnej Wsi, oddział Walentego Parczewskiego zdobył na "ruskich" 40 sztuk broni. Miejscowa ludność

sprzyjała "leśnym", pomagała im kryć się przed kozakami. Pozostały na pamiątkę "mogiłki", uroczysko "Moskal", opowieści ludowe.

Po 1870 roku urządzono na nowo gospodarstwa w Czarnej Wsi, te duże miały po niemal 20 hektarów, były jednak i karłowate, a biedacy utrzymujący się z pracy w lesie oraz w majątkach zamieszkiwali "budy" zbite z odpadów leśnych oblepianych gliną, obkładanych igliwem. Gлина stała się niespodziewanie dobrodziejstwem ludności. Nawet niektóre tutejsze stodoły pokryto dachówkami własnej produkcji. Majster Siedlecki wyrabiał średnio 600 dachówek dziennie, w piecu mógł ich pomieścić aż 7 tysięcy jednorazowo. "Dachówkarze" mieli się dobrze, uchodzili za solidnych producentów, zdominowali rynki w promieniu kilkudziesięciu kilometrów!

W 1912 roku Czarna Wieś liczyła już 85 domów i 450 mieszkańców. Korzystając z zelżenia kursu rufyfikatorskiego podjęto starania o zgodę na budowę kościoła. W 1908 roku powołano komitet, zaczęto zbiórki pieniędzy, z których część z pewnością poszła na wziatki, czyli łapówki dla carskich oficjeli. Najpierw stanęła drewniana kaplica, a na plebanię zakupiono budynek starej szkoły żydowskiej z Jasionówki, co jakoś nikomu nie przeszkadzało. Czekano na księdza i wreszcie w 1911 roku pojawił się wspinały przewodnik duchowy - Edward Szapel. Wojna sprawiła, że świątynia murowana została wyświęcona dopiero w 1921 roku i tak Czarna Wieś stała się ostatecznie Czarną Wsią Kościelną ze szkołą, ładnym cmentarzem. Utrapieniem okolicy pozostali "wódkołajkajusy", a najbardziej bulwersującym wydarzeniem okazało się w 1936 roku zabójstwo miejscowego proboszcza ks. Jerzego Poczobuta-Odlanickiego. Gazety na pierwszych stronach relacjonowały proces sześciu krwawych zbirów, którym przewodził Pantalej Hramenko z byłej armii atamana Petlury. Kilku oskarżonych miało powiązania z Komunistyczną Partią Zachodniej Białorusi. Wyrok brzmiał: "trzy szubienice", a po jego ogłoszeniu jeden z bandytów zaintonował "Czerwony Sztandar".

Kolejarze i pilarze

W 1862 roku ruszyły pierwsze pociągi osobowe magistralą kolejową z Petersburga przez Wilno - Grodno - Białystok do Warszawy. Projektujących ten szlak żelazny nie bardzo obchodził los ziem polskich, więc przypadek tylko sprawił, że kolej przebiegła ledwie kilka kilometrów od Czarnej Wsi i tu ustanowiono przystanek

(mijanę - wokzał) z "wodokaczką", drewnianą wieżą ciśnień z wodą dla parowozów. Z drewna zbudowano także dworzec, osadzono personel. Stopniowo osiedlali się w pobliżu i inni, w tym nawet generał z Petersburga. Nie zdziwiła również pierwsza inwestycja, jaką była żydowska terpentyniarnia, a w 1910 roku i tartak parowy. W ten sposób zbliżyły się do siebie trzy miejsca: stary ostep puszczański Perekal (Pieriekały), również dawna stacja pocztowa Bukszel i nowy wokzał Czarna Wieś Stacja (osiedle Wodokaczka, potem i Zapieczki). Ale na całością nadal dominowała pobliska Czarna Wieś Kościelna.

Nowy impuls dali Niemcy, którzy w sierpniu 1915 roku wyparli z naszego regionu Rosjan. Ci z myślą o barbarzyńskiej eksploatacji puszczy zbudowali właśnie w



Parowozik wąskotorowej kolejki turystycznej.



Zalew na rzece w Czarnej Białostockiej.

rejonie stacji Czarna Wieś (zwaną ją też potocznie fabryczną, lub tartaczną) sześć tartaków, wytwórnię wiórów, warsztaty, elektrownię oraz sieć kolejek wąskotorowych do wywozu kłoców. Przemysł ten okazał się potrzebny i w wolnej Polsce, a do pracy ściągnięto między innymi "białych" emigrantów ze wschodu, którzy w 1920 roku wspierali wojska polskie. Przyszłe stawiali domy i chałupki, wytyczano uliczki, potrzebne były sklepy, usługi, biura, szkoły. Tak powstawało osiedle zwane miasteczkiem. W połowie lat trzydziestych naliczono w nim około 200 domów i 2650 mieszkańców.

Co bardzo ważne, nowa społeczność wykazała wiele zapału, tworzone organizacje, urządzano imprezy, obchodzono rocz-

nice, krzewiono polskość. Stanął nawet pomnik Żwirki i Wigury, cieszył ładny park, dzielnie prezentowali się strażacy z orkiestrą, a w roli arystokracji występowali kolejarze, bo przed wojną "kto miał w głowie olej, ten szedł na kolej". Z licznych opowieści pamiętam wzruszające opisy kolonii dla dzieci polskich z Niemiec. Dawni mieszkańcy dobrze zapamiętali również nauczycieli, rodzinę Wigurów, na zdjęciach widać urodzive uczennice. Z przewodnika doktora Mieczysława Orłowicza wynika, że do tutejszego letniska chętnie zjeżdżali białostoczanie. Atrakcją pozostawał "pociąg leśny" wchodzący głęboko w puszcze, poza rzekę Sokolę

Nowe miasto

Burzliwe były dzieje tych ziem w latach II wojny światowej. Sowieci budowali lotnisko, trzebili ostro lasy i wywozili patriotów. Niemcy nie chcieli być gorsi, musieli jednak liczyć się z narastającą siłą partyzantki, w tym także radzieckiej i żydowskiej. Wiele tragedii miało tu miejsce również po wojnie, przez kilka lat władza ludowa mogła pojawiać się w okolicy tylko w dzień i pod silną ochroną. Powoli więc postępowała odbudowa zniszczeń, ubyli definitywnie Żydzi.

W 1952 roku, w ramach Planu Sześcioletniego, pod Czarną Wsią wyznaczono teren na wzniesienie wytwórni chemicznej, która z czasem przeistoczyła się w Fabrykę Maszyn Rolniczych "Agromet". Wróble ćwierkały, że tak naprawdę, to chodziło o zakłady mogące podjąć produkcję specjalną, na potrzeby wojska, czego dowodem są rozległe torowiska. A w miasteczku rosły budynki Zakładowego Osiedla Robotniczego. To miał być przykład "postępowego rozwoju" z wszystkimi akcesoriami ustrojowymi. Najważniejsze, że czuło się dynamizm, zapał, a stare ustąpiło tylko oficjalnie, trwało w domach, w kościele.

Więc jednak miasto! Nawet w 1958 roku Osiedlowa Rada Narodowa przyjęła jego nazwę - Czarnolesie. Ostatecznie skończyło się na uchwale Rady Ministrów z 7 lipca 1962 roku i nazwie Czarna Białostocka. Najpierw była jednak puszcza, dzisiaj Marcin Sikorski, redaktor "Gazety Czarnomiejskiej" nawołuje, by pamiętać o przeszłości pomniejszając niebezpieczeństwa cywilizacji.

Adam Dobroński

(Autor jest prof. dr. hab. na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku)

Jest takie miejsce

Ostatnie 35. spotkanie, zatytułowane "Zielona noc z brukselką", w Salonie Muz u dr Janki Bolińskiej zgromadziło kresowian różnych specjalności. Ton nadawali "radiowcy". Przysłuchiwali się oni rozmowom o naszych oczekiwaniach i lękach w związku z wejściem do Unii Europejskiej. Wchodzimy czy wracamy tam, gdzie byliśmy od wieków?

Po kładkach, często chybotliwych, tak jak ja przed laty, wbiegaliśmy niegdyś na krótko do Niemiec, Włoch czy gościnnej Belgii. Padł Mur Berliński. Układ Jałtański właśnie przestaje obowiązywać, ale żelazna kurtyna wyżłobiła przepaść w sercach i umysłach. Czy teraz zbudowany gościniec będzie wystarczająco szeroki i przyjazny? Jak zagospodarujemy nowe możliwości i szanse?

W obecności zgromadzonych poetów: Krystyny Koneckiej i Wiesława Szymańskiego oraz promotorów kultury m.in. prof. Teresy Zaniewskiej, wspominałam wieczór poezji z Alicją Rybałko z Wilna, który zorganizowaliśmy w 1996 r., w Białowieży przy okazji Ogólnopolskiego Sympozjum. "Cytogenetyka w praktyce klinicznej".

Alicja przyjechała do nas w podwójnej roli, jako cytogenetyk z pokaźnym dorobkiem zakończonym doktoratem i jako uznana już poetka (szereg opublikowanych tomików wierszy, nazwisko umieszczone w podręczniku szkolnym na Wileńszczyźnie). Nasze sympozjum uświetniło



Gospodyni Salonu Kresowego Muz dr Janina Bolińska w rozmowie z Tadeuszem Chachajem, dyrektorem orkiestry symfonicznej w Łomży.

też dwanaście osób z tamtej Europy: z Niemiec, Danii i Belgii. Wszyscy przyszli na spotkanie z polską poezją kresową. Najbardziej poruszył zebranych wiersz Alicji "Człowiek z Zachodu". Dotyczył naszego polskiego odbioru ludzi zza Odry.

- To my tak samo myślimy o Amerykanach - podsumowali nasi zagraniczni goście.

Rodzi się pytanie o aktualną kondycję kulturową elit intelektualnych Europy, jak również o to czy zderzenie naszego wyobrażenia i oczekiwań nie będzie zbyt bolesne w zetknięciu z rzeczywistością?

Krystyna Konecka przeczytała nam swój sonet (opublikowany w 2000 r. w antologii XXIII Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu).

Złote jabłko

Europo, Itako innych kontynentów
z mrocznym okiem Bałtyku pod brwią Skandynawii,
spójrz, laszę się do ciebie z miejsca, które krwawi
akupunkturą krzyży i kompleksów piętnem.

Dzisiaj ciężysz mi na barkach, jak celytycki kamień.
Wtulam się w twój podolek na ziemi helweckiej.
Wspieram leciwą nogę florencko-wenecką
i nawiedzam twój odprysk - chimeryczny Albion.

Jakże się trudzę, by zasłużyć na twą łaskę
całując iberyjską piąstkę. Lub też śladem
moich wieszczów wnioskując w twe serce paryskie.

I jeszcze, Europo, w twej wielkości blasku
klękam wobec antyku pod dłońią Hellady.
A ty - jesz złote jabłko karmiąc mnie ogryzkiem.

Wiesław Szymański nawiązał do swoich dzienników z 2000 r. pobudzających do refleksji o małej rzece Swiśto-

czy, granicznej teraz w nowej Europie. Pan Chachaj zaś zastanawiał się, czy można u nas godnie żyć zawodowo z uprawiania muzyki?

Muzyka łagodzi obyczaje, ale już dziś krąży dowcip:

Zabrakło w orkiestrze waltornistów i grających na oboju. Proszę publiczności - skomentował dyrygent - oni już weszli do Unii.



Krystyna Konecka recytuje wiersz *Złote Jabłko*. Nagrywa red. Dorota Sokołowska. W głębi siedzi red. Wiesław Szymański.

To było ostatnie spotkanie w Salonie przed wejściem do Unii. Kulinarną zapowiedzią przyszłych czasów była brukselka, która wjechała na stół w otoczeniu innych specjalów kuchni Janeczki. No, ale ten udziec cielęcy szefa słynnej już firmy Lech w Białymstoku z borówkami i pysznymi soczewiakami, był nie do przebiccia. Jej właściciel przekonywał nas, że kontrole jakości przygotowane przez programy unijne, o których jest poinformowany, zapewnią nam nietoksyczne pożywienie. Ale czy smaczne, zgodne z naszymi przyzwyczajeniami? Kto wie...

Wszyscy mamy różne obawy i oczekiwania. Dobrze, że jest w Białymstoku takie miejsce, gdzie można o tym dyskutować. Miejsce wyznaczone przez lekarza.

Alina T. Midro

(Autorka jest prof. dr. hab.
- kierownikiem Zakładu Genetyki
Klinicznej AMB)



KRÓLOWA OAZ

W dolinie Nilu, jak i w saharyjskich oazach króluje palma daktylowa. Jest pierwszą rośliną, jaką człowiek zaczął uprawiać w Egipcie przed ośmioma tysiącami lat! W starożytności, ów cud świata roślinnego był symbolem obfitości i płodności. Izis, personifikację Natury i jej męża Ozyrysa (bogasołnce) przedstawiano z palmą daktylową w dłoniach. W hieroglifach egipskich identyczne są znaki na "daktyl" i "słodki", zatem gdy rodziło się pismo, daktyle były już znane.

Palma daktylowa (feniks) jest dwupiennym drzewem wysokim na 10-30 metrów. Ma doskonale prostą, elastyczną kłodzinę zwieńczoną pióropuszem wielkich, sztywnych, pierzastych liści. Beduini powiadają: "królowa oazy stopy zanurza w wodzie, a głowę w ogniu nieba". Palma zapuszcza korzenie w piasek pustyni szukając ukrytych źródeł. Potrzebuje ogromnych ilości wody, którą potrafi czerpać z głębokich warstw ziemi. Nie wytwarza korzenia głównego, z podstawy pnia wyrastają liczne korzenie boczne, które na całej długości mają jednakową średnicę - tylko dwóch centymetrów! Taki system korzeniowy sprawia, że żadna burza nie jest w stanie złamać tego wspaniałego drzewa. Kwiaty męskie i żeńskie rosną na odrębnych okazach, a zebrane są w okazałe kwiatostany. Jeden kwiatostan żeński może zawierać 10 tysięcy kwiatów, męski - wielokrotnie więcej. Mimo tego pyłku jest zbyt mało, aby unoszony wiatrem mógł dokonać zapłodnienia. Dlatego od tysięcy lat ingeruje tu człowiek umieszczając odcięte grona kwiatów męskich między żeńskimi. Owocem palmy daktylowej jest owalny pestkowiec o słodkim, bardzo pożywnym miąższu i różowej, później złotobrazowej skórce. Najwięcej owoców rodzą drzewa pięcioośmioletnie, ale dwustuletnie owocują jeszcze obficie. Miąższ całkowicie dojrzałych

daktyli zawiera 70% cukru, 5% tłuszczu, 2% białka i wiele składników mineralnych. Jest zatem wysoce energetyczny i do dziś, w niektórych regionach Bliskiego Wschodu, przez długie miesiące stanowi jedyne pożywienie ubogiej ludności. Arabowie twierdzą, że palma dostarcza tylu produktów, ile jest dni w roku. Nie ma w niej niczego, czego człowiek nie potrafiłby spożytkować. Daje owoce, sok na miód i wino palmowe, pnie i liście na budulec, włókno na mocne tkaniny. Łączy w sobie walory użyteczności i estetyki. Na całym Wschodzie jest motywem dekoracyjnym. Jaśniała w świątyni Salomona na wielu płaskorzeźbach tworzonych w drewnie cedrowym i cyprysowym, pokrytym warstwą złota. Staroegipski kalendarz oparty był o cykl rozwojowy palmy daktylowej, która regularnie co miesiąc wydaje nowy liść, po obumarciu starego.

Dzieje uprawy tej pożytecznej rośliny nierozzerwalnie wiążą się z historią starożytnych ludów Bliskiego Wschodu. Biblia wymienia ją 48 razy, a w Pieśniach nad Pieśniami czytamy hymn oblubieńca do ukochanej: "postać twoja wysmukła jak palma, piersi jak grona winne. Wespnę się na palmę, pochwycę jej gałęzie owocem brzemienne".

Dualistyczną naturę palmy odnajdujemy w jej symbolice; z jednej strony symbolizuje triumf i radość, z drugiej - męczeńską śmierć. Gdy Jezus wjechał do Jerozolimy "nabrali gałęzi palmowych i wyszli naprzeciw Niemu wołając: Hosanna! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie" (Ewangelia wg św. Jana).

Od tego czasu Niedziela Palmowa rozpoczynająca Wielki Tydzień, upamiętnienia procesją i święceniem "palm" ów triumfalny dzień poprzedzający Mękę Pańską.

W okresie Baroku pojawił się nowy, nieznanym wcześniej rodzaj krucyfiksu - Ukrzyżowanie na Palmie. Można go zobaczyć w kościele św. Pawła w Trewirze i w kościele Dominikanów w Lublinie (według badaczy Nowego Testamentu, Krzyż wyciosano z drewna iglastego, cyprysa lub sosny pinii).



Rysunek: Jerzy Lengiewicz

Ilona Lengiewicz
(Autorka jest dr.
- adiunktem w Zakładzie
Biologii Wydziału
Farmaceutycznego AMB)

Dzikie gęsi

Dzikie gęsi wracają. Nocami, gdzieś w górze, z zachodniej strony narasta gęganie, przesuwają się nad głowami i cichnie w oddali. W dzień po niebie przepływają szeregi ptaków ustawionych w linię skośną lub klin o jednym ramieniu krótszym od drugiego. Skrzydła biją miarowo, co jakiś czas szyk się rozsypuje, inna gęś obejmuje prowadzenie, pozostałe z tyłu szybkimi uderzeniami skrzydeł - dołączają i znów linia się wyrównuje. Ptaki wędrują i rozmawiają w locie: - Jesteś? - Jestem. - Zwolnić? - Nie trzeba.

- Wszystko w porządku? - O tak!

Część przelatujących stad zostanie u nas. Gęś gęgawa zakończy podróż nad brzegami wielkich zbiorników wodnych, gdzie w gąszczu przybrzeżnej roślinności znajduje spokój i warunki do wychodu potomstwa. Gęś zbożowa zawędruje aż na Syberię, inne gatunki lecą na północ, do Skandynawii.

Dzikie gęsi to zachwycające istoty. Całe ich życie, trwające nawet 50 lat, upływa pod znakiem "oświadczeń wiecznej miłości" - uczucia opisanego przez Konrada Lorenza - niezjącego już uczonemu, człowieka, który kochał te ptaki, a one jego.

Mała gąska dokonała ciężkiego dzieła wyklucia się, teraz leży mokra, z bezwładnie wyciągniętą szyją. Matka cicho, pieszczotliwie gęga - główka podnosi się chwiejnie i słychać dwusylabowy pisk: zanim cokolwiek potrafi uczynić, małe gąska wita swe społeczne otoczenie i deklaruje przyjaźń. Nieco później suche już, mocno stojące na nogach pisklę boleśnie uszczypnęło braciśzka. Ten nie odgryza się, odwraca głowę w bok i wybucha pojedynczym kwileniem. W odpowiedzi napastnik też zaczyna kwilić - stoją naprzeciw siebie i deklarują przyjaźń. Po kilku dniach związane są już tak silnymi więzami sympatii rodzinnej, że nie ma mowy o dokuźnianiu słabszym.

Rodzina prowadzi zamkniętą, klanową tryb życia. Gęsiego, nie przerywając rozmowy udają się na żerowiska, gdzie szczypią pędy i liście, zgrabnie zgarniają nasioną z kłosów traw i zbóż. Najedzo-

ne, w tym samym szyku wracają w nadbrzeżne zarośla. Młode uczą się od rodziców, jak unikać wrogów, gdzie można znaleźć najlepszą paszę i bezpieczne ukrycie, uczą się latać. Jesienią wraz z krewniakami odlatują na zimowiska nad brzegiem Atlantyku lub nad Morzem Śródziemnym. Wiosną, po powrocie do miejsca urodzenia samodzielne już dzieci muszą odejść od rodziców, którzy przystępują do nowych lęgów - jednak więzy rodzinne nigdy nie zostają zerwane. Teraz



Simona Kossak.

w życiu młodych gęsi nadchodzi czas zawierania małżeństw.

Po jeziorze płynie gąsior. Szare pióra przylegają do ciała, na ich tle odbija cielistoczerwony dziób z białą plamą na końcu. Wtem jego spojrzenie pada na młodą, obcą gąskę podobnie jak on ubarwioną, nieco tylko drobniejszą. W jednej chwili dokonuje się w nim przemiana: postawa nabiera dostojności, ptak lekko podrywa się w powietrze, by z szumem opaść w pobliżu samiczki, szuka wzrokiem po jeziorze "z kim by tu zdradzić?", krzyczy doniosłym głosem. Jest to krzyk "oświadczeń wiecznej miłości" - ten sam, którym po wyjściu z jajka witał rodziców, a gdy

podrósł - deklarował przyjaźń w kręgu rodzinnym. Wybranka nie okazuje po sobie wrażenia, jakie wywarły na niej tak piękne oświadczenia. Nawet nie patrzy na konkurenta i tylko "przypadkiem" podpłynęła w jego stronę. On jednak dobrze widzi ukradkowe, rzucane z kosza zerknięcia i na ten widok przechodzi sam siebie. Powoli w niej też narasta uczucie do pięknego samca i wreszcie znajduje ujście w tryumfalnym krzyku skierowanym do gąsiora. On jej wtóruje - zostało zawarte małżeństwo, które trwać będzie po kres życia dzikich gęsi.

Rodzinę założą dopiero za rok, ale od dziś jedna drugiej nie opuści, stale słychać głos: "Tu jestem, a ty gdzie?" Jeśli któraś zawieruszy się na chwilę, wołana jest donośnym, trójsylabowym krzykiem tak długo, aż się nie znajdzie.

Bywa, że los rozłączy je na zawsze. Na jesiennych przelotach rozległ się strzał. Z przelatującego nisko stada oderwał się ptak i ciężko runął na ziemię. Przez chwilę jeszcze drgały skrzydła. Z odlatującego w rozpysce stada oderwała się sylwetka gęsi, ptak zawrócił i nie zwracając uwagi na myśliwego wyładował przy martwym małżonku. Powietrze rozdarł krzyk rozpacz. Drugiego strzału nie było, ten człowiek zrozumiał.

Wraz z utratą partnera wygasa w gęsi wszelka energia, nie broni się przed prześladowaniem przez obce gęsi, lekko kryje się przed całym światem. Im dłużej trwało małżeństwo, tym większą tragedię przeżywa osamotniony ptak. Na ogół wraca do swojej rodziny i wegetuje w jej pobliżu. Bardzo rzadko, jednak czasem zdarza się, że zawrze nowy związek i odżyje w tryumfalnym okrzyku oświadczającym miłość. A sezon łowiecki trwa.

Simona Kossak

(Autorka jest prof. dr. hab. - pracuje w Zakładzie Lasów Naturalnych IBL w Białowieży)

(Opowiadanie pochodzi ze zbioru *Simony Kossak "Opowiadania o ziołach i zwierzętach"*, Warszawa, 1995. Przedruk za zgodą autorki.)

Miłość, która nie gaśnie

(O pasjach Dariusza Lebensztejna)

Pańską życiową pasją jest podglądanie ptaków i ich zwyczajów. Jak zachęciłby Pan naszych czytelników do zainteresowania się ornitologią?

Jest to fascynująca dziedzina życia. Szczerze powiedziawszy uważam, że nie trzeba jej nikomu rekomendować. Jestem nie tylko entuzjastą ptaków, fascynują mnie również storczyki i motyle. Moje "polowania" przeprowadzam w sposób bezkrwawy, z aparatem fotograficznym w ręku. Ornitologia jest wspinałym



Dariusz Lebensztejn.

oderwaniem od codzienności. Jest to idealny sposób na spędzenie wolnego czasu. Odpoczynek od pracy jest tu zresztą tylko dodatkiem do niezwykłych doznań estetycznych, które uświadamiają nam, że świat, w którym żyjemy wart jest przynajmniej chwili zadumy.

Prowadzi Pan intensywne życie zawodowe. Czy ornitologia nie jest aby zbyt absorbującym zajęciem?

Połączenie aktywnego życia zawodowego i hobby nie jest trudne. Wygospodarowanie wolnego czasu jest możliwe zawsze, zwłaszcza, gdy chcemy go przeznaczyć na naszą pasję życiową. Co więcej, jedno może bardzo pozytywnie oddziaływać na drugie. Proszę mi wierzyć, że jest to jedynie kwestia odpowiedniej motywacji i dobrych chęci.

Od jak dawna zajmuje się Pan tym hobby?

Od czasów szkoły podstawowej. Zaczęło się od obserwacji zachowania ptaków przylatujących do karmników. Potem karmniki budowałem już sam - z myślą o odwiedzających je skrzydlatych gościach. Miłością do ptaków zaraził mnie dziadek, który był leśnikiem. Pomimo upływu lat uczucie to nie osłabło.

Od czego powinien zacząć ktoś, kto chciałby podzielić Pana zainteresowania i również obserwować ptaki?

Na pewno najlepiej jest rozpoczynać obserwację z kimś, kto ma już jakieś doświadczenie. Praca w zespole zawsze jest najefektywniejsza i niewątpliwie przyjemniejsza - podobnie jest z obserwacją ptaków. Nie wymaga to wielkich nakładów. Początkowo w zupełności wystarczy zwykła lornetka, przewodnik terenowy do oznaczania ptaków polskich

i ewentualnie kasetą do rozpoznawania głosów ptaków.

Czy organizowane są spotkania ludzi, którzy dzielą Pańską pasję?

"Północno-Podlaskie Towarzystwo Ochrony Ptaków" oraz "Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków", których jestem członkiem, organizują coroczne spotkania, na których uczestnicy mogą wymienić doświadczenia, zaprezentować wykonane przez siebie zdjęcia i nagrania. Często spotkania te owocują wspólnymi wyprawami w teren, co sprzyja dalszemu propagowaniu tej formy spędzania wolnego czasu. Daleko nam wprawdzie do Wielkiej Brytanii, gdzie jest to jedno z najpopularniejszych hobby, myślę jednak, że z czasem to się zmieni. Już dziś biura podróży w Polsce zaczynają oferować wyjazdy w celu obserwacji ptaków.

Co takiego interesującego jest w ptakach i ich zachowaniu, że warto jest przemierzać świat aby zobaczyć jakiś konkretny gatunek?

Najciekawsze jak zawsze są drobne nieraz różnice, odrębności wśród gatunków nawet bardzo blisko ze sobą spokrewnionych. Trudno nie wciągnąć się w świat wzajemnych zależności między gatunkami, w obserwację ich zachowań, zwłaszcza w nowym i nietypowym dla nich środowisku.

Czy jest taki ptak, na naszych terenach, którego "upolowanie" sprawiłoby Panu szczególną radość?

Byłaby to niewątpliwie sowa włochatka. Byłaby, ponieważ dotychczas, mimo wielu prób, nie udało mi się jej zobaczyć. Wielokrotnie próbowałem wabić ją posługując się głosami nagranyymi na magnetofon. Odniosłem połowiczny sukces, bowiem udało mi się na razie jedynie ją usłyszeć. Mam jednak zamiar jeszcze niejedną raz odwiedzić Puszcę Augustowską i Białowieżską, gdzie sowa ta występuje. Jestem przekonany, że w końcu uda mi się ją podejść i zobaczyć.

Życzymy Panu tego z całego serca.

Rozm. Adam Hermanowicz



Maskonury. Wyspy Owcze.

R AJ NIEUTRACONY

Z okazji dziesięciolecia istnienia Biebrzańskiego Parku Narodowego, została wydana obszerna monografia albumowa pod redakcją Adama Sieńki i Andrzeja Grygoruka. Album zawiera informacje o Pradolinie Biebrzy i o jej niepowtarzalnych urokach, jest bogato ilustrowany zdjęciami, mapami, rysunkami i wykresami.

Biebrzański Park Narodowy został utworzony w 1993 roku i jest największym parkiem narodowym w Polsce. Położony jest w północno-wschodniej części Kraju. Powierzchnia Parku wynosi około 59 tysięcy hektarów. W jego granicach znajduje się utworzony w 1924 roku rezerwat ścisły "Czerwone Bagno". Biebrzański Park Narodowy chroni rozległe i niezmienione torfowiska niskie z unikalną różnorodnością gatunków roślin, zwierząt i naturalnych ekosystemów. Dolina Biebrzy jest bardzo ważnym miejscem gniazdowania, żerowania i odpoczynku ptactwa wodno-błotnego. Jest terenem bagiennym o znaczeniu międzynarodowym, toteż w roku 1995 została wpisana na listę obszarów chronionych konwencją RAMSAR. Siedziba Biebrzańskiego Parku Narodowego mieści się w Osowcu, miejscowości znanej jako XIX wieczna carska twierdza.

Z albumu dowiadujemy się o położeniu, klimacie i o wodach Doliny Biebrzy. Jej źródło znajduje się na południe od miejscowości Nowy Dwór, u podnóża wzgórz morenowych w regionie Wzgórz Sokólskich. Ujście Biebrzy do Narwi znajduje się koło wsi Ruś. Długość rzeki wynosi około 165 km, a powierzchnia dorzecza 7051,2 km². Rozdziały: flora, zbiorowiska roślinne i fauna zapoznają z wysokim stopniem naturalności i obecnością wielu rzadkich gatunków. Największą przyrodniczą wartością i dowodem pierwotności doliny Biebrzy jest podłużna i poprzeczna strefowość szaty roślinnej, czyli kolejność występowania sąsiadujących ze sobą zbiorowisk roślinnych: turzyc, szuwarów, mechowisk, podmokłych łąk turzycowych i bagiennych lasów. To także charakterystyczna odrębność i specyfika przyrodnicza trzech stref doliny: górnej, środkowej i dolnej. Bagna są królestwem łosi i bobrów. Dolina Biebrzy jest unikatową w skali Europy enklawą ptaków wodno-błotnych. Występuje

tu 271 gatunków ptaków, w tym 181 gatunków lęgowych. Spośród 56 gatunków uznanych w Polsce za ginące lub zagrożone wyginięciem 17 gnieździ się w Biebrzańskim Parku, np.: dubelt, wodniczka, rybitwa czarna, rybitwa małoskrzydła, orlik grubodzioby. Dla niektórych z nich Bagna Biebrzańskie są jedną z ostatnich ostoi, gwarantujących utrzymanie się populacji w Europie Środkowej. Świat Biebrzy to wciąż raj nieutracony. Zaskakuje mnogością gatunków roślin i zwierząt. Jest jednym z niewielu już zakątków Ziemi rządzących się prawami natury.

Dalsza część książki poświęcona jest działalności człowieka na terenie Biebrzańskiego Parku Narodowego. Z rozdziałów: osadnictwo, twierdza Osowiec, ludzie Biebrzy, etnografia, wiele dowiadujemy się o dziejach tych ziem. Autorzy rozdziałów opisują stanowiska archeologiczne, zabytki świeckie i sakralne. W oddzielnym rozdziale autorzy prezentują ludzi związanych z Biebrzą, jej miłośników, przyrodników, artystów. W albumie przybliżono postacie zasłużonych w ochronę tych terenów, na czele z prof. Adamem Pałczyńskim. Pozostałe rozdziały albumu dotyczą funkcjonowania parku, nauki, edukacji, rozwoju regionu, turystyki, przyszłości.

Czytelnik, który sięgnie po ten album zyska szeroką wiedzę o przyrodzie Biebrzańskiego Parku Narodowego - obraz, bowiem, łatwiej niż słowo uruchamia wyobraźnię, malując wizję sięgającej po horyzont przestrzeni bagien i pierwotne piękno przyrody tej niezwykłej doliny.



A. Sieńko, A. Grygoruk, "Biebrzański Park Narodowy". Wydaw. Atikart, 2003.

Agnieszka Krupkowska

H ISTORIA PEWNEGO PACHNIDŁA

"Kto ma władzę nad zapachami, ten ma władzę nad sercami ludzi."

Historia ludzkości zna morderstwa dla pieniędzy, zemsty, miłości, zazdrości. Nieraz sądy na całej ziemi rozpatrywały sprawy zabójstwa w afekcie lub zupełnie bez powodu. Ale czy był choć jeden przypadek morderstwa dla zapachu? Nie pamiętam. Może dlatego książka Patricka Süskinda Pachnidło jest tak niesamowita. Jej geniusz tkwi bowiem w czymś nieokreślonym i równie efemerycznym, jak temat, o którym opowiada.

Akcja powieści toczy się na granicy dwóch światów: realnego osiemnastowiecznego Paryża, znanego czytelnikom choć-

by z książek Dumasa (w klimacie bardziej może przypomina styl naturalisty Emila Zoli), w którym funkcjonują wszyscy bohaterowie powieści oprócz głównej postaci oraz dziedziny "ulotnego królestwa zapachów". Przewodnikiem po niej jest jej władca, a jednocześnie niewolnik - genialny potwór Jan Baptysta Grenouille. Urodził się on w okropnym, cuchnącym otoczeniu, lecz z niespotykanym darem - doskonałym, nadludzkiem wręcz zmysłem powonienia. Zapachu, który choć przez moment poczuł nawet jako małe dziecko, nie zapomina nigdy. By osiągnąć aromat, który go fascynuje jest gotów na wszystko. Także na morderstwa:

Pierwszy zapach indywidualny zdobył Grenouille w Hospicjum Miłosierdzia. Udało mu się ściągnąć przeznaczone właściwie do spalenia prześcieradło po świeżo zmarłym na suchoty czeladniku kaletniczym, w które ten leżał owinięty przez dwa miesiące. Płótno tak przesiąkło własnym tłuszczem kaletnika, że chłonęło jego wyziewy niczym pasta używana przy enfleurage'u i można je było od razu poddać płukaniu. Rezultat był upiorny. Pod nosem Grenouille'a z alkoholowego roztworu wyłonił się olfaktorycznie zmartwychwstały kaletnik i unosił się w powietrzu (...) doskonale rozpoznawalny jako zindywidualizowana struktura zapachowa (...). Grenouille pozwolił mu przez całą noc unosić się widmowo po swojej izdebce i coraz to go niuchał, uszczęśliwiony i upojony poczuciem władzy, jaką zdobył nad aurą innego człowieka. Następnego dnia wylał go precz.

Odtąd, zależnie od okazji, Jan Baptysta tworzył sobie odpowiednie zapachy: a to safandudy, gdy szedł o coś prosić, a to macho, gdy chciał wyrzucić na kimś wrażenie człowieka pewnego siebie.

Jednak żaden geniusz nie poprzestaje tylko na imitacji dzieła, o którym wie, że może stworzyć. Tak było i z Grenouille'm. A miał on ambicję skomponować zapach absolutny, duszę wszechświata, woń samego Boga. Dzięki tej formule posiadłby władzę nad ludzkimi sercami. Droga do odkrycia była długa i usłana trupami, gdyż jedyny sposób, by wydrzeć komuś jego indywidualny zapach, to zabić go. Człowiek nie może bowiem istnieć bez duszy, bez czegoś, co sprawia, że istnieje dla innych.

Grenouille metodą wypróbowaną za pierwszym razem przy zapachu kaletnika udoskonalał systematycznie, aż doszedł do perfekcji. Ukoronowaniem dzieła, rzecz można nutą główną idealnego zapachu, była przepiękna, kilkunastoletnia dziewczyna, niewinna i świeża jak najdelikatniejsza róża... Na jej aromat "bestia Grenouille" (jak go często nazywa narrator) czekał wiele lat, by dojrzał i osiągnął szczyt piękna. Długo planował, jak uderzyć pałką w głowę dziewczyny na tyle szybko i skutecznie, by wytęskniony zapach nie zmaćcił się wonią strachu ... Aż w końcu wiedział, że jest gotów, by osiągnąć

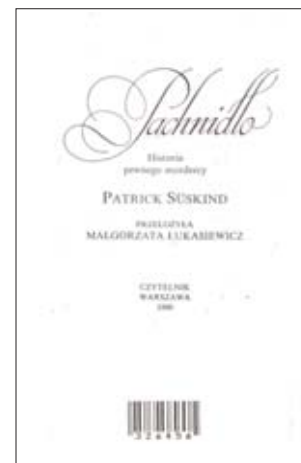
cel. Pachnidło to historia zrealizowanego pragnienia, opowieść o genialnym potworze, który odkrył formułę ludzkiego zapachu i potrafił ją odtworzyć.

Süskindowi udało się rzecz arcytrudna: sprawił, że to "ulotne królestwo zapachów", ten drugi świat jest czytelnikowi bliższy niż realny. Porusza się on po nim równie swobodnie, co Grenouille. W powieści panuje niesamowity klimat niepokoju, wręcz trudno definiowalnej grozy. Paryż - skądinąd wielkie miasto - przytłacza, dusi, wywołuje uczucie klaustrofobii. A wszystko przez wszechogarniającą i wszechobecną feerię zapachów: od tych najpiękniejszych po najbardziej odrażający odór ludzkich fekalii i zepsutych zębów.

Ludzie mogą zamykać oczy na wielkość, na grozę, na pięknokno, i mogą zamykać uszy na melodie albo bałamutne słowa. Ale nie mogą uciec przed zapachem. Zapach bowiem jest bratem oddechu. Zapach wnika do ludzkiego wnętrza wraz z oddechem i ludzie nie mogą się przed nim obronić, jeżeli chcą żyć. I zapach idzie prosto do serc i tam w sposób kategoriyczny rozstrzyga o skłonności lub pogardzie, odrazie lub ochocie, miłości lub nienawiści. Kto ma władzę nad zapachami, ten ma władzę nad sercami ludzi.

Czy można bezkarnie zostać Bogiem? Co stanie się z genialnym odkryciem, o którym milczą osiemnastowieczne kroniki? Po odpowiedzi odsyłam do powieści. Naprawdę genialna książka.

Agnieszka Kamińska



Patrick Süskind, Pachnidło. Historia pewnego mordercy, Czytelnik Warszawa 1990.



Z Senatu

Na posiedzeniu w dniu 27 kwietnia 2004 r. Senatorowie podjęli uchwały w sprawach:

- zasad rekrutacji na rok akademicki 2005/2006

- zasad rekrutacji na rok akademicki 2004/2005 na studia prowadzone w języku angielskim
- zatwierdzenia liczby miejsc na studia doktoranckie Wydziału Lekarskiego
- uzupełnienia składu osobowego Komisji ds. Nagród, Odznaczeń i Wyróżnień

Senat zapoznał się z aktualną sytuacją Szpitali Klinicznych.

Prezes Toruńskich Zakładów Materiałów Opatrunkowych przedstawił Senatorom propozycję wspólnej inwestycji - budowa sterylizatorni.

Krystyna Dyszkiewicz
Kierownik Rektoratu

Informujemy



Profesor dr hab. **Elżbieta Skrzydlewska** decyzją Prezydium Komitetu Chemii Analitycznej Polskiej Akademii Nauk została powołana na członka Komisji Analizy Chromatograficznej w kadencji 2003- 2006.



Profesor **Jan Stasiewicz**, przewodniczący Okręgowej Izby Lekarskiej w Białymstoku, otrzymał najwyższe odznaczenie samorządu lekarskiego - tytuł "Pro Gloria Medici". Tytuł przyznawany jest przez Naczelną Izbę Lekarską w uznaniu za krzewienie etyki i moralności w środowisku lekarskim.

Gratulujemy



Przepraszamy

W poprzednim numerze na stronie 38 "Młodego Medyka" pomyliliśmy zdjęcie.

Zamiast fotografii dr. hab. Bogdana Szczepankowskiego umieściliśmy zdjęcie dr. Grzegorza Kucharewicz. Obu Panów serdecznie przepraszamy.



Przeczytane

W tym miesiącu w naszej prasie lokalnej można było przeczytać o procederze, z którym spora część czynnych zawodowo Białostoczan zetknęła się osobiście. Chodziło o sprzedawanie przez lekarzy lewych zaświadczeń o chorobie. Sprawę potraktowano całościowo i nie poprzestano na jednym przykładzie z cyklu: lekarz wiedział, nic nie powiedział. Przytoczono nieoficjalny cennik takich usług oraz badania OBOP-u z których wynika, że 41 % Polaków jest przekonanych, iż jest całkiem prawdopodobne, że lekarze wymuszają łapówki, a tylko 16% wyklucza taką możliwość. Autor artykułu nie zważając na datę publikacji (1 kwietnia) potraktował temat najzupełniej serio. Honor polskiego poczucia humoru ratowali natomiast: Ryszard Kijak - szef Podlaskich Związków Zawodowych Lekarzy

oraz Jan Stasiewicz, szef Okręgowej Izby Lekarskiej. Pierwszy stwierdził, iż wyjściem z sytuacji byłoby podniesienie zarobków lekarzy, bowiem wtedy nie opłacało by im się ryzykować przy wystawianiu lewych zwolnień (bo w takich np. Stanach Zjednoczonych nie ma szarej strefy, ponieważ tam "lekarze zarabiają godziwie i skupiają się na swojej pracy"), drugi natomiast przytomnie zauważył, że obok problemu nieuczciwych lekarzy, którzy nie zgłaszają przełożonym przypadków sfałszowanych dokumentacji istnieje również problem pacjentów, którzy milczą i nie wywiązują się z obywatelskiego obowiązku donoszenia o zauważanych nieprawidłowościach.

Podniesienie zarobków to postulat ze wszech miar słuszny. Zlikwidowałoby to korupcję nie tylko wśród lekarzy, ale i sędziów, prokuratorów, policjantów oraz urzędników. Wprawdzie przedstawiciele żadnej z wymienionych grup zawodowych nie śmieliby głośno powiedzieć, że biorą, bo zarabiają za mało. Pan Kijak udowodnił, że lekarz różni się od nich przynajmniej tym, że zna przyczyny tego stanu rzeczy i nie boi się o nich mówić wierząc jednocześnie w to, że wykonuje zawód społecznego zaufania.

Problem pacjentów, którzy płacą łapówkę, a potem nie zgłaszają tego organom ścigania jest natomiast praktycznie nierozwiązywalny. Chorzy łapówkarze są na ogół niereformowalni.

Pacjenci oczekujący na poradę okulistyczną w białostockich przychodniach muszą się wykazać anielską cierpliwością. Na wizytę w przychodni na ul. Słonimskiej, ci, którzy mają pozakładane karty chorobowe mogą liczyć najwcześniej we wrześniu. Ta grupa zresztą może uznać się za szczęściarzy, gdyż chorzy bez kart nie są w ogóle zapisywani na wizyty. Podobnie jest w gabinecie przy ulicy Bema i w Samodzielnym Publicznym Szpitalu Klinicznym. Dyrektor podlaskiego NFZ, Adam Kuruluta rozkłada ręce: "Dopiero po pierwszym kwartale będzie gotowe sprawozdanie z realizacji kontraktów i wtedy będą możliwe negocjacje umów".

Do września ci, którzy mają teraz problemy z oczami powinni dość do siebie bez pomocy lekarza. Jeżeli im się to nie uda, to ten ostatni i tak może spać spokojnie. Zbulwersowany pacjent ewentualnych grózb raczej nie zrealizuje, bo okulisty nie będzie widział.

Chór Akademii Medycznej w Białymstoku został wyróżniony przez Ministra Kultury RP. Nagrodę przyznano między innymi za aktywne uczestnictwo w wydarzeniach muzycznych w mieście i regionie. Cały rok 2003 był zresztą wyjątkowo bogaty w sukcesy chóru, bowiem łącznie zdobył on dziewięć nagród i wyróżnień, uczestnicząc ponadto w międzynarodowych konkursach w Szwajcarii.

Składamy szczerze gratulacje i trzymamy kciuki za następne sukcesy.

Kiedy hetman Branicki w łaskowości swojej spoglądał na wjazd do swego pałacu słusznie mógł uważać, że strzegące go posągi Herkulesa symbolizują jego status i potęgę.

Minęły wieki i Herkules strzeże przybytku będącego częścią szeroko rozumianego systemu służby zdrowia w naszym kraju. Maczuga mu się kruszy, być może niedługo odpadnie i jeśli nie pozyskane zostaną fundusze na jego restaurację wkrótce posąg dostosuje się do stanu strzeżonej instytucji. Aby zapobiec upodobnieniu się posągu do podobizny Nike z Samotraki, niezbędne są setki tysięcy złotych. Rzecznik AMB, prof. dr hab. Lech Chyczewski zapewnia, że posągi i korpus główny pałacu stanowią priorytet w działaniach konserwatorskich podejmowanych pod patronatem uczelni.

Jeżeli Ministerstwo Kultury wyasygnuje 650 tys. złotych, a drugie tyle wyłoży uczelnia uda się uratować nie tylko wielką herkulesową maczugę, ale i całą resztę mitycznego bohatera. Nierozsądne byłoby pozostawienie na cokołach samego smoka i hydry lerneńskiej. Od straszenia obecnych i przyszłych studentów medycyny mamy już przecież NFZ.



Młody Medyk



W TYM NUMERZE CZYTAJ:

Zmiany w conieco

str. 37

IFMSA dzieciom

str. 38

Zawiła psychiatria

str. 39

Praca po studiach

str. 40

Dedykacja Beaty

str. 41



Aż przykro o tym mówić, ale już niedługo sesja. Czasami wydaje mi się, że rok akademicki składa się tylko z samych sesji egzaminacyjnych.

W tym wydaniu "Młodego Medyka" gorąco polecam artykuł Ani Moniuszko. Ania razem ze swoimi koleżankami z IFMSA postanowiły pokazać małym pacjentom, że lekarza nie należy się bać. Czy skutecznie radziły sobie z przeciwdziałaniem syndromowi białego fartucha, przekonajcie się sami.

Mam nadzieję, że nie umknie Waszej uwadze tekst "emeryta" Bogumiła z CoNieCo, który w tym roku kończy studia (gratulacje!!!) i żegna się z klubem. Artykuł jest próbą podsumowania dotychczasowej działalności klubu. Myślę, że zdjęć, które zamieściliśmy wewnątrz, pochodzących ze zbiorów autora, nie trzeba komentować.

W tym numerze znajdziecie również wypowiedzi studentów z różnych polskich uczelni na temat pracy za granicą. Czy możliwości, które daje nam wejście do Unii Europejskiej, spowodują masowe wyjazdy absolwentów? Wypowiedzi studentów, które zamieściliśmy w numerze są nader interesujące.

Chciałbym Wam, przypomnieć, że 26 maja obchodzimy Dzień Matki. Mam nadzieję, że w natłoku obowiązków nie zapomnicie o tym, co jest naprawdę ważne. W domu docent Róży Wiśniewskiej ten dzień zaczynało się świętować już od rana. Sami wyciągnijcie wnioski.

Rachei Skarżbarska



Na studiach? - To dopiero było życie!!!

Wiosna roku 2004 na długo zapisze się w naszej historii. Cała Polska dzielnie weszła do Unii i jak się dowiedzieliśmy w ogóle do Europy i to z takim hukiem, jakby nas tu przeniesiono co najmniej z Azji... Warszawa dziękuje za cudowne ocalenie przed hordami alter, anty i nawet zwykłych globalistów. Cały kraj dziękuje Leszkowi Millerowi, tylko nie do końca jeszcze wiadomo za co - czy za wprowadzenie do Unii, czy za to że wreszcie kończy...

Rotacje personalne

Chociaż nieco na uboczu wielkich wydarzeń politycznych, to zmiany nie ominęły również klubu CoNieCo. Nadszedł czas, żeby wybrać nowe władze klubu. Nowym szefem został Michał Kukło (IV L), zaś szefem artystycznym Łukasz Rydzewski (III L). W czerwcu kończy akademię i odchodzi na zasłużoną emeryturę grupa klubowiczów: dotychczasowy szef Krzysztof Zieliński, dotychczasowy szef artystyczny Jarosław Kołb-Sielecki, Agnieszka Bielewicz, Agnieszka Jeromin, Łukasz Lewczuk i piszący te słowa Bogumił Ramotowski.

Jazda bez trzymanki

Przyszedł czas na podsumowania. Za panowania ostatniego prezesa - przez ostatnie trzy lata - klub działał



prężnie. W każdy piątek robiliśmy w CoNieCo dyskoteki, w sobotę wieczory filmowe. Braлиśmy udział w organizacji otrzęsin, juwenaliów i innych imprez studenckich. Członkowie naszego klubu pracują w samorządzie i wielu organizacjach studenckich. Dziewięć razy wystawialiśmy w CoNieCo kabaret Schodki (czyli 3 razy do roku). Widzicie tu kilka zdjęć z przygotowań i kabaretu. Byliśmy zapraszani i graliśmy z kabaretem również poza klubem - m.in. w kinie Pokój, klubie Gwint, klubie Herkulesy, "21" czy Wyższej Szkole Ekonomicznej. Występowaliśmy obok takich znakomitości jak: Ireneusz Krosny, kabaret DKD, Widelec czy Gwintesencja. Okazuje się, że mimo iż jesteśmy amatorami przez "wielkie A", spisujemy się podobno na scenie nie gorzej niż profesjonaliści. Cieszy to tym bardziej, że Schodki to dla nas ciężka praca, ale także dobra zabawa. Mamy nadzieję, że dzięki naszym wysiłkom widzowie dostali dobrą dawkę relaksu,



uśmiechu i optymizmu, które na pewno na studiach medycznych są niezbędne.

To jeszcze nie koniec

W tym roku włączyliśmy się po raz pierwszy w organizację Ogólnopolskiej Studenckiej Konferencji Naukowej. Dla gości konferencji zaprezentowaliśmy wieczór kabaretowy. Myślę, że jest to dobry początek we współpracy wszystkich organizacji studenckich dla dobra naszej uczelni.

W maju 2003 roku zorganizowaliśmy obchody 45-lecia klubu CoNieCo. Gościliśmy wielu byłych członków klubu, tych którzy ukończyli akademię kilka lat temu, ale też tych z kilkudziesięcioletnim stażem, którzy pamiętają czasy, kiedy CoNieCo powstawało. Wspomnieniom i dyskusjom o klubie, studiach, akademii i pracy nie było końca. Widzieliśmy radość w oczach gości, którzy przyjeżdżali na obchody i smutek, kiedy musieli już wyjechać.

Stuk puk

Zaśpiewaliśmy kiedyś na Schodkach znaną piosenkę, parafrazując jej słowa.



"Dziś prawdziwych studentów już nie ma
bo czy warto być na studiach tych tkwił
gdzie ta wiara, gdzie radość istnienia ...
w młode życie pesymizm się wbił..."

Okazało się, że śpiewaliśmy trochę na wyrost, trochę ku przestrodze. Klub CoNieCo jest najlepszym przykładem, że kulturalne życie studenckie na naszej uczelni jest bogate i ciekawe. Klub daje szerokie pole do popisu tym, którzy chcą je organizować, tworzyć, którzy chcą nowych doświadczeń i wyzwań. Akademię

kończy sześcioro klubowiczów, ale pozostaje mocna ekipa z nowymi pomysłami i energią. Może kiedyś i Wy będziecie mogli powiedzieć "Na studiach?- To dopiero było życie!!!..."

Bogumił Ramotowski

Na ostatnie Schodki w tym roku zapraszamy 28 maja. UWAGA: pierwsze Schodki w Unii Europejskiej i ostatnia szansa na relaks przed sesją!



Syndrom białego fartucha

Kolejna udana inicjatywa organizacji IFMSA - zabawki zostają pacjentami. Czy walka z syndromem białego fartucha zakończy się powodzeniem?

Któż z nas, będąc dzieckiem nie bał się wizyty u lekarza? Kto nie odczuwał lęku przed przekroczeniem progu gabinetu lekarskiego? Jak wyglądają wizyty u pediatry? W większości przypadków, próby osłuchania małego pacjenta, czy obejrzenia gardła spotykają się z głośnym protestem maluchów. Nie wspomina tu o reakcji na wiadomość o konieczności przyjmowania zastrzyków. To normalne zjawisko. Boimy się od najmłodszych lat, niektórym ten lęk towarzyszy przez całe życie.

Wiadomo, że decydujący wpływ na aktualne zachowanie człowieka mają jego doświadczenia z dzieciństwa. Wszystkie emocje, przeżycia i zdarzenia przechowywane są w pamięci dziecka i wywierają wpływ na zachowanie w późniejszym wieku. Nowe doświadczenia są w naturalny sposób natychmiast klasyfikowane i porównywane z zapisami wcześniejszych podobnych doświadczeń. W ten sposób przeszłość wpływa na teraźniejszość. W szczególności okres przedszkolny, kiedy dziecko po raz pierwszy spotyka się szerokim spektrum zjawisk i uczestniczy, w sposób aktywny, w nowych dla niego sytuacjach życia codziennego, będzie miał wpływ na to, jak będzie ono reagowało później. Dzieciom często trudno jest wytłumaczyć, że lekarz niesie pomoc, że na pewno ich nie skrzywdzi. Emocje zawsze zwyciężą. Problemem związanym ze strachem dzieci w obliczu białego fartucha zajęła się grupa studentów naszej Akademii Medycznej, działających w IFMSA-Poland (International Federation of Medical Students' Associations).



Postanowiła ona zorganizować akcję, której celem było pokazanie dzieciom lekarza i środowiska szpitalnego w zabawny i wesoły sposób. Pomysł spodobał się dyrekcji wybranego przedszkola oraz rodzicom, którzy wcześniej zostali listownie powiadomieni o szczegółach akcji: "Szpital Pluszowego Misia" i wyrazili zgodę na udział swoich pociech w zabawie. Wydarzenie

tego typu miało w Białymstoku miejsce po raz pierwszy.

Bawimy siem w szpital, proszem paniom

Pięknego, słonecznego dnia - 15.04.2004 o godz.12:30 całe Przedszkole Samorządowe Nr 8 przy ulicy Nowogródzkiej 5A



w Białymstoku zamieniło się w szpital z izbą przyjęć, salą operacyjną, pracownią RTG i poradnią. Pacjentami nie były dzieci, lecz ich ulubione zabawki, które nagle zachorowały na przeróżne, oczywiście wymyślone przez dzieci, choroby. Maluchy i starszaki pełniły rolę rodziców. Większość zabawek (misie, lalki, helikoptery, zajączki, roboty) miała ból głowy oraz alergię na czekoladę i cukierki. Zdarzył się także samochód z uczuleniem na ropę - co należy rozumieć, że jeździł tylko na benzynie albo lalka z "uczuleniem na zapalnie płuc". Siedmioosobowy zespół lekarzy (studentek medycyny) był w pełnej gotowości do przyjmowania najbardziej skomplikowanych i wyimaginowanych przypadków. Często zabawki cierpiały po ciężkich wypadkach lub zatruciach pokarmowych. Każdy przypadek był traktowany jak najbardziej poważnie, choć czasami trudno było postawić prawidłową diagnozę. To naprawdę nietłumne zadania, ale uśmiech zaleczył każdą niejednoznaczną sytuację.

Misiu, powiedz A!

Podczas całej zabawy atmosfera panująca w przedszkolu - szpitalu była magiczna. Każde dziecko ze swoją zabawką przechodziło dokładnie przez kolejne etapy: rejestracji, siedzenia w poczekalni, aż do wejścia do profesjonalnie wyposażonego gabinetu lekarskiego. Pacjenci byli dokładnie oglądani, mieli

wykonywany pomiar ciśnienia tętniczego, osłuchiwanie serduszek, badany brzusek, gardelko, uszka, a ci poszkodowani w wypadkach także zdjęcie RTG. Każdy otrzymywał kartę informacyjną ze zleceniami na najbliższy okres. Klarowne informacje miały być odczytywane przez prawdziwych rodziców dzieci, które w większości nie umieją jeszcze czytać.

Królik nie może skakać

Dzieci były bardzo zaaferowane i można było zauważyć żywe zainteresowanie tym, co dzieje się w przedszkolu. Wbrew obawom tylko niewielka grupka bała się wizyty w gabinecie. Niektóre pociechy wracały do lekarza z prośbą: "pani doktor-czy może pani coś zrobić, bo ja zapomniałam, ale mój króliczek ma jeszcze złamaną nóżkę?". Inne już po krótkiej chwili zaczynały bawić się między sobą w lekarza. Myślę, że teraz bawią się częściej w ten sposób. Bardzo pomocne były panie wychowawczynie, które służyły radą i czuwały nad bezpieczeństwem całej akcji.

Organizatorzy tego przedsięwzięcia mają nadzieję, iż zabawa ta przyczyniła się, choć trochę do zmiany stosunku dzieci do lekarzy i pielęgniarek. Miejmy nadzieję, że wizytę w poradni, czy szpitalu odbiorą jako miłe spotkanie



z tymi, którzy zawsze chcą im pomóc, a syndrom "białego fartucha" zmniejszy się bądź zniknie. W następnym roku akcja "Szpital Pluszowego Misia" będzie ulepszona, tak abyśmy i my, i maluchy mieli jeszcze więcej frajdy.

Anna Moniuszko

Psychiatryczne koło naukowe



Historia Koła Psychiatrycznego jest tak ciekawa, jak i długa. Tak długa, że nawet najstarsza kadra Kliniki Psychiatrii nie pamięta jej początku. Pozostaje wrażenie, że istniało ono od zawsze, jak gdyby zawsze istniał niedosyt informacji przekazywanych w ramach zajęć obowiązkowych. Najstarszy uczestnik Koła, student szóstego roku- Staszek Górski, często wspomina czasy poprzedniej prowadzącej dr Beaty Galińskiej.

Dziś także każde spotkanie składa się jakoby z dwóch części: omówienia teoretycznego danego zagadnienia oraz spotkania z pacjentem. Dobór tematów jest ustalany na bieżąco zgodnie z zainteresowaniami i sugestią uczestników. Nie ma tematów tabu, a wręcz przeciwnie, często właśnie te zajęcia są punktem wyjścia do rozważań nad problemami nurtującymi nas wszystkich. Tu dopiero uświadamiamy sobie jak głęboko sięga ludzka psychika, jak wiele dziedzin życia od jej kondycji zależy. Ale uczestnictwo w Kole daje także możliwość pracy naukowej sensu stricto.

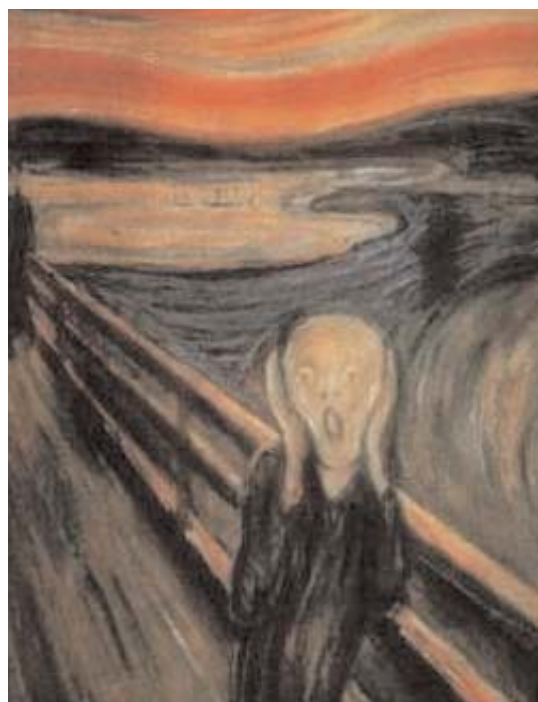
Młodzi psychiatrycy mogą się poszczycić niejednym sukcesem. Zajęliśmy I miejsce na Ogólnopolskim Zjeździe Psychiatryków na sesji studenckiej za pracę "O fobii społecznej wśród studentów medycyny" cztery lata temu, nagrodę za pracę o "Epidemiologii fobii społecznej wśród młodzieży" na organizowanej w zeszłym roku w Białymstoku Konferencji Naukowej. Ostatnia praca doczekała się również prezentacji na wielu konferencjach międzynarodowych m.in. w Berlinie, Mińsku. Teraz ekipa wyjeżdża na Łotwę. Trzymajmy kciuki!

Obecnie opiekę merytoryczną nad kołem sprawuje dr Joanna Grzesiewska, a profil zajęć rozszerzył się o pokazy filmów organizowanych w studenckim klubie "CoNieCo". Film poprzedzony i zakończony ankietą pozwala na poznanie opinii widzów na temat ich stosunku do problemów, z którymi borykają się bohaterowie. Dyskusja uczestniczących w projekcji oraz komentarz dr Grzesiewskiej umożliwiają przyswojenie

elementarnej i specjalistycznej wiedzy na temat etiologii, mechanizmów działania i ewentualnie leczenia danych schorzeń.

Termin najbliższego spotkania w Klinice Psychiatrii oraz pokazów filmowych zainteresowani znajdą m.in. na tablicach ogłoszeń w DS. nr 1 i 2 Zapraszam serdecznie i do zobaczenia w Choroszczy... J.

Emilia Sobolewska
(emisobol@buziaczek.pl)



E. Münch, Krzyk.

MŁODY NAUKOWIEC . . . MŁODY NAUKOWIEC



Gdy mówię mama, myślę...

Jacy jesteście

Wspomnienia o mamie opowiedziane w majowe południe przez dr hab. Różę Wiśniewską

Na mojej działce jest miejsce, gdzie każdego roku pojawiają się konwalie. Kiedy przebywam tam i widzę, że pojawiły się już zielone pączki kwiatów, wiem, że już niedługo będzie Dzień Matki. Dlatego gdy mówię Mama, myślę o konwaliach majowych, myślę o ciepłe, myślę o świętach. W moim rodzinnym domu, to właśnie mama podtrzymywała tradycje świąteczne i chociaż jej już nie ma, każde święta przypominają i będą mi ją zawsze przypominały. Święta z moją Mamą były pachnące i pełne krzątaniny przy przygotowaniach.

Wspomnienia o Mamie z mojego dzieciństwa, to przede wszystkim, ciepło domowego ogniska, stabilizacja, opiekuńczość i konsekwencja w wychowaniu, której mnie brakuje. W moim domu z lat młodzieńczych owa konsekwencja przejawiała się bezwzględny przestrzeganiem pewnych praw, np. były zakreślone niektóre programy telewizyjne na papierze warte obejrzenia. Nikt nawet nie myślał o włączeniu telewizora w innych godzinach. To było normalne, dla mnie i dla mojego rodzeństwa. Teraz

telewizor włącza się po przyjściu z pracy, a jego dźwięki towarzyszą nam niezależnie od wartości programu.

Wspomnienia o mojej Mamie to również jej opowieści. Pamiętam jak opowiadała, że po Powstaniu Warszawskim, była wtedy mieszkanką Warszawy, musiała uciekać na wieś. Tam, aby się utrzymać musiała ciężko pracować.

Mama przez wiele lat ciężko chorowała. Pomimo tego, że nie uczestniczyła wtedy bezpośrednio w życiu rodzinnym, to ciągle czuć było jej obecność i wpływ. Kiedy jej zabrakło, dało się odczuć, że odeszła powiernica stabilności. Śmierć naszych bliskich, chociaż już w sędziwym wieku, dla nas jest zawsze śmiercią przedwczesną.

Dzień Matki w moim domu zaczynał się już od rana. Wtedy właśnie wręczaliśmy mojej Mamie kwiaty i laurki, a gdzieś w lesie zaczynały powoli zakwitać majowe konwalie.

Rozmawiał Paweł Szambora



Sentymenty i realia

ON AIR ... ON AIR ... ON AIR

Wypowiedzi studentów polskich wyższych uczelni państwowych na temat pracy za granicą i o perspektywach rozwoju w kraju. Czy warto wyjechać?

Edyta (studentka informatyki na Politechnice Świętokrzyskiej w Kielcach): Znam angielski, hiszpański i niemiecki, więc bariera językowa nie stanowi dla mnie problemu. Moja decyzja o wyjeździe zależałaby od tego, czy miałabym jechać w ciemno, czy mogłabym ewentualnie liczyć na pomoc znajomych. Generalnie, chciałabym wyjechać, ale na krótko. Mam sentyment do swojego kraju. Czuję również, że trudno byłoby mi opuścić bliskich i znajomych. Do wyjazdu za granicę mogłyby skłonić mnie pieniądze. To bardzo silny argument, ale nie jedyny. Dodatkowo musiałaby być to praca dająca możliwości rozwoju.

Studiując w Polsce muszę się uczyć wielu niepotrzebnych rzeczy. Na mojej uczelni wyklada wiele osób świeżo po studiach. Tacy nowi magistrowie dopiero się doszkalają i nie zawsze potrafią odpowiedzieć na szereg pytań. Jeżeli chodzi o kadrę profesorską (śmiech), to skupiają się oni głównie na teorii, a mnie interesuje praktyka. Na zagranicznych uczelniach kładzie się nacisk na praktykę, a my musimy ślęczyć nad książkami. U nas zamyka się

kolejne laboratoria, a otwiera następne sale wykładowe. A przecież pracodawcy oczekują od nas doświadczenia.

Agnieszka (studentka nauk politycznych na Uniwersytecie Warszawskim): Mając do wyboru taką samą ofertę pracy w Polsce i za granicą wolałabym zostać w Polsce. Wiąże się to ze specyfiką mojej przyszłej pracy, czyli dziennikarstwa, które wymaga wybitnej znajomości języka, dającej swobodę wypowiedzi. Gdybym jednak wyjechała, cały czas obserwowałabym rozwój sytuacji w Polsce. Chciałabym tu jednak chyba wrócić.

Sylwia (studentka nauk politycznych na Uniwersytecie Warszawskim): Jeżeli chodzi o mnie, to rozważałabym pracę za granicą tylko w roli korespondentki. Jeżeli miałyby być to jakaś inna praca, to wyłącznie bardzo prestiżowa i dająca jednocześnie możliwość zarobienia dużych pieniędzy. Zdaję sobie sprawę z tego, że możliwości rozwoju w tym kraju są raczej marne. Wiem, że mamy

bardzo dobre uczelnie, niezłą kadre, ale z drugiej strony straszą pustki w wyposażeniu naszych uczelni. Studiowanie za granicą dostarcza większych możliwości, jeżeli chodzi o zdobycie praktyki. W Polsce jeszcze wiele rzeczy musi się zmienić. Sama chętnie bym wiele zmieniała.

Robert (student Uniwersytetu Jagiellońskiego)

- Chciałbym wyjechać. Uważam, że studia w Polsce

dają świetne podstawy w przyszłej pracy, ale jak widać, mało kto może te dobre podstawy wykorzystać, decydując się na pozostanie w kraju. Człowiek po studiach szuka dwóch rzeczy: pieniędzy i możliwości rozwoju. W Polsce z wielkim wysiłkiem można mieć tylko jedno. Jeżeli ktoś chce się rozwijać, niech nie liczy na to, że utrzyma rodzinę. Wielu moich znajomych pracuje już za granicą. Czekam, żeby do nich dołączyć.



ON AIR . . . ON AIR

Coś w trawie piszczy



OCZY MATKI

Gdy przytulony pod jej sercem nie widziałeś świata,
Jej oczy strzegły piękna dla ciebie

Gdy budziłeś się rano, widząc jak błyszczą,
Nie trwożyły cię mokre chusteczki

Gdy przemierzałeś góry i schodziłeś w doliny,
Jej oczy strzegły ciebie z daleka

Kiedy płakałeś ze szczęścia, one płakały z tobą

Gdy cierpiełeś, pokrywał je mrok

Zawsze jej część gdzieś w tobie tkwić będzie

I nawet wtedy, gdy spojrzysz w jej smutne oczy z góry
I nic nie zobaczysz -
- na zawsze pozostaniesz jej dzieckiem

Qba

Tomkowi Te Oto Wiersze Dedykuję

Spotkanie

Kiedys się spotkamy
Ja i Ty
Podamy sobie dłonie
i nic nie będzie Moje
Wszystko będzie
Nasze

Kiedys się spotkamy
Ja i Ty
Pójdziemy tam, gdzie kończy się
Szary i smutny Światek Ten

A Ty zapytasz:
Gdzie to jest?
Ja Ci odpowiem:
W Nas To jest :
Radość Ta
Szczęście To

Zobaczysz wtedy Zieleń Drzew
Usłyszysz wtedy Ptaków Śpiew
A Słońca Blask
Ogrzeje Nas

Ja

Wczoraj

Zapomniałam o Czymś
Zgubiłam Coś

Dziś

Zapomnę się przy Tobie
Zagubię się w Twoich Dłoniach

Już

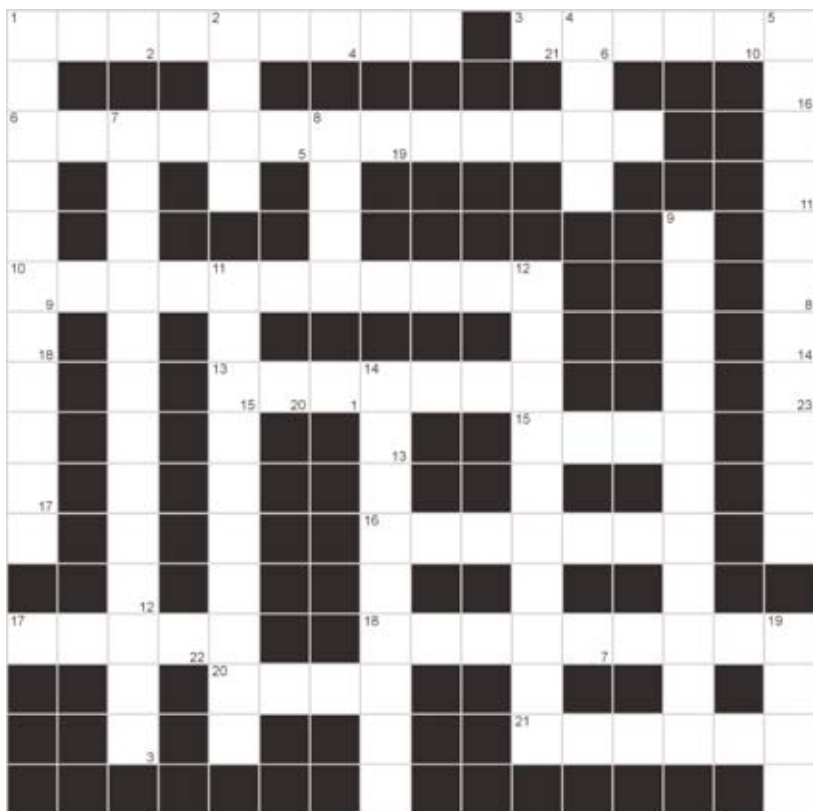
Znalazłam Sens
Nie Zapomnę Cię

Beata Ejsmont

Lektury nie-obowiązkowe

CZAS RELAKSU

z Wydawnictwem Lekarskim PZWL



Rozwiązanie krzyżówki:



Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysłać na adres redakcji *Medyka* do dnia 31 czerwca 2004 r. Do wygrania **NAGRODA KSIĄŻKOWA**.

Fundatorem nagród jest Wydawnictwo Lekarskie PZWL



Muzykoterapia w rehabilitacji i profilaktyce

Aldona Gąsienica-Szostak

Wydanie I, 124 strony, 220 ilustracji, oprawa broszurowa, format 165*235 mm

ISBN: 83-200-2782-9

Cena katal. 39.00 zł

Magister Aldona Gąsienica-Szostak jest muzykoterapeutką w Zespole Szkół przy Klinice Ortopedii i Rehabilitacji Collegium Medicum UJ w Zakopanem.

Książka stanowi praktyczne kompendium ćwiczeń ruchowych o charakterze terapeutycznym, rozwojowym i wychowawczym. Przedstawiono w niej szeroki zakres ćwiczeń do stosowania w profilaktyce ogólnorozwojowej oraz w rehabilitacji chorób narządów ruchu oraz wzroku u dzieci i młodzieży. Są to ćwiczenia rytmiczne, gimnastyczne, ogólnorozwojowe oraz zabawy i gry z wykorzystaniem rekwizytów plastycznych i przyrządów gimnastycznych, a przede wszystkim - muzyki.

Książka jest bogato ilustrowana zdjęciami i rysunkami, na których zademonstrowano kolejne sekwencje ćwiczeń.

Prezentowana publikacja stanowi unikatową pozycję na naszym rynku. Ze względu na swój praktyczny charakter będzie przydatna w codziennej pracy osób prowadzących zajęcia ruchowe i psychoterapeutyczne z dziećmi i młodzieżą, przede wszystkim w szpitalach i ośrodkach rehabilitacji oraz w szkołach i przedszkolach na zajęciach korekcyjnych i rytmiki. Można ją polecić słuchaczom kierunków: rehabilitacja, pedagogika, pedagogika specjalna, wychowanie muzyczne i muzykoterapia, wykładanych m. in. na akademiach wychowania fizycznego, akademiach muzycznych i w wyższych szkołach pedagogicznych.

Poziomo :

1. Wydzielony teren do montażu i startu obiektów kosmicznych.
3. Drobne kryszty kamienne lub kolega Muchomorka
6. Forma czasownika, np. kochać
10. Prestigitator.
13. Zaburzenie mowy
15. Hokejowe - zakrzywione lub samobije z bajki
16. Nowotwór składający się głównie z tkanki nerwowej.
17. Ciągnięte po śniegu, w kuligu
18. Maszyna rolnicza
20. Kawiarnia nie po polsku lub kawiarnia dla Francuzów
21. Sojusznik.

Pionowo :

1. Wróżbiarstwo.
2. Tyranie na polu; odwracanie gleby pługiem
4. Do księgi wieczystej
5. Zakasłanie
7. Opatrzanie tekstu ilustracjami
8. Obchodzi imieniny 02.20 03.14 04.11 04.19 04.22 06.28 11.10
9. Pomieszczenie na tracenie czasu; dla pacjentów
11. Smażona potrawa z jaj, najczęściej kurzych.
12. Ubezpieczenie; potrzebna na wszelki wypadek
14. Przedpłata.
19. Owrzodzenie śluzówki jamy ustnej częste u dzieci z zapaleniem jamy ustnej.



Wydawnictwo Lekarskie PZWL

ul. Miodowa 10, 00-251 Warszawa, infolinia 0801 142 080, www.pzwl.pl



„Berlin” RESTAURACJA

Zapraszamy Państwa

do restauracji, w której można dobrze zjeść, a także spędzić wieczór w przyjemnej atmosferze. W klimatyzowanych wnętrzach jesteśmy w stanie ugościć na firmach posilaniach do 150 osób. Znajdziecie tu Państwo potrawy kuchni europejskiej, w której bogactwo dań mięsnych przeplata się ze smakowitymi rybami, przekąskami, sałatkami a szeroka karta win i napojów alkoholowych zaspokoje różne gusta.



Zachęcamy również
do spotkań towarzyskich,
okolicznościowych z profesjonalną
i miłą obsługą.



Oto niektóre z naszych propozycji:

- ☑ zupa kremowa zbroista
- ☑ golonka pieczona w oleju z piekłem na chrupko
- ☑ udziec przysmażony z brandy nadstawiana figami
- ☑ gęś opiekana w sosie pieczonym z kaszą
- ☑ jagnięcina z grzybami i cebulą
- ☑ zupa w szpinakowych papilotach
- ☑ karpieńka kielbasa w sosie holenderskim
- ☑ pieczone mięso chrupko z masłem

oraz wiele, wiele innych przysmaków

Godz. otwarcia:

Niedziela-Czwartek 12.00-23.00

Piątek-Sobota 12.00-24.00

Nasz adres:

„Berlin” ul. Żelazna 9 (róg Waszyngtona)
15-297 Białystok tel. (085) 748-10-75

Serdecznie zapraszamy

